

Z pamiętnika Tułacza.



LEGION POLSKI WE FRANCYI

w 1870—1871 roku.

Napisal

BRONISŁAW WOŁOWSKI.

Cena: 1 zhr.

LWÓW.

Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta.

1873.

K-129/89

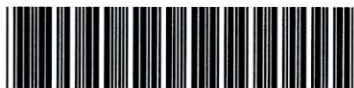
2



M9319

✓

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0508829

Druk J. Buszezyńskiego w Toruniu.

Czcigodnym członkom

RADY MIEJSKIEJ

MIASTA STANISŁAWOWA

w dowód czei patryotycznej

niniejszą skromną pracę

poświęca

AUTOR.

Objaśnienie dla Czytelnika.

Pracę tę powinienem był wydać jeszcze w roku zeszłym, zaraz po dokończeniu jej druku w odcinku *Gazety Toruńskiej*.

Obowiązki codziennej pracy, a następnie blisko pięciomiesięczna wycieczka na Wschód do Rumunii, Turcyi, Grecyi i Egiptu nie pozwoliły mi zająć się wydaniem jej.

To tłumaczy dla czego opis mój wychodzi tak późno.

W Wiedniu, dnia 31 marca 1873 r.

BRONISŁAW WOŁOWSKI.

Omyłki druku.

Str.	Wiersz.	Zamiast:	Czytać:
23	21	na południe	na południu.
25	12	zgromadzenie	zgromadzenia.
28	20	który	którzy.
43	19	wizował	zwizował.
46	10	Mahon	Maheu.
47	11	korferencyi	konferencyi.
49	19	i	:
50	28	kontynuuje	kontynuje.
52	16	w	do.
53	2	Soame	Sarthe.
56	3	opowiadałem	opowiedziałem.
56	13	tomme	Sarthe.
64	7	po	do.
64	19	także	
65	22	i	
69	4	zinną	
72	23	,	i
140	12		gorętszym.
150	21	przyszedł	przeszedł.
177	20	krw	honor.
190	21	wszystkie	chwilowe.

WSTĘP.

Kilka słów do Czytelnika.

Wojna francusko-pruska wylała wiele krwi polskiej. Podzieleni pomiędzy trzy mocarstwa, często, bracia jednego rodu, przeciw sobie walczyliśmy. Ten smutny los spotkał nas dwukrotnie w nowszych czasach podczas kampanii 1866 i 1870/71 r.

Tam, w szeregach ludu, który przez tyle lat dawał nam bratnią gościnność, stanęła garstka wygnańców, odśloniwszy swoje piersi, bo sądziła, że powinna skorzystać z sposobności wypłacenia w ten sposób długu wdzięczności, i że poświęca się zarazem dla dobra ojczyzny.

Łudziliśmy się i skończyło się na tem, żeśmy znowu wiele krwi wylali, martyrologią polską odświeżyli i zapisali w rzędzie bohaterów legendowych kilka imion więcej.

Jako naoczny świadek wielu wypadków, biorący w nich często osobisty udział, posiadam w mym ręku wiele do-

kumentów ogół Polski obchodzących. — Do liczby faktów bliżej mi znanych, należą usiłowania sformowania Legionu Polskiego we Francji. — Mogę ten opis poprzeć wielu dokumentami urzędowemi. Uważałbym więc za zły czyn z mej strony, gdybym te dokumenta zachował egoistycznie dla siebie.

Fakta te ogłaszam jako skromny przyczynek do historyi usiłowań emigracyjnych, przedsiębranych dla dobra ojczyzny, bez żadnej pretensyi do pisania rzeczywistej historyi ani tych wypadków ani emigracyi. Jest to wreszcie wyjątek z pamiętnika, który może niezadługo wydam i uważam za potrzebne zastrzedz sobie dziś prawo umieszczenia tego opisu na właściwem miejscu, gdy całość drukowaną będzie.

Dawszy te parę słów objaśnienia przystępuję do rzeczy:
w Wiedniu, 27 marca 1872.

Bronisław Wołowski.

ROZDZIAŁ I.

Przed wyjazdem do Francji.

Wrażenie Sedanu w Genewie. — Ogłoszenie Rzeczypospolitej. — Bosak-Hauke na posiedzeniu wychodźców francuskich. — Zrzucenie orła Napoleońskiego z konsulatu. — Wyjazd do Francji. — Paszport na granicy. — Sprzeczka z komisarzem nadgranicznym. — Rozmowa z wieśniakami francuskimi. — Smutne miny żandarmów francuskich. — Przyjazd do Lyonu.

Wojna wydana Prusom przez Sedańczyka zastała mnie w Genewie (w Szwajcaryi), gdzie od kilku miesięcy przebywałem. Póki tę wojnę toczyło między sobą dwóch monarchów, byłem obojętny na jej losy, chociaż chcąc szczerze mówić, życzyłem (na początku tylko) powodzenia orężowi pruskiemu, bo wiedziałem, znając dobrze wewnętrzne stosunki Francji, że poślizgniecie się nogi Na-

poleonowi będzie hasłem jego upadku, a więc i konsekwentnie przedświtem odrodzenia się Francji.

Nie potrzebowałem czekać tak jak wielu innych katastrofy Sedanu, (przypatrzysz się z bliska przez lat siedm gospodarstwu Bonapartego, którego słusznie Wiktor Hugo nazwał Napoléon-le-Petit), ażeby się stać przeciwnikiem tego rządu. Nie przypuszczałem jednak nigdy, ażeby podłość i tchórzostwo tego, który 20 lat rządził Francją samowolnie, mogły być posunięte do tego stopnia!

Już 2 września 1870, w Genewie, *Journal de Genève*, organ przyjazny Prusom, podał wiadomość o stoczeniu bitwy pod Sedanem.

Kolonia francuska w Genewie przeraziła się niesłychanymi zwycięstwami Prusaków. Oburzenie Francuzów przeciw Napoleonowi i jego generałom było ogromne. Czas pomiędzy 2 a 4 września do wieczora przepędziliśmy wszyscy pod wpływem największych wzruszeń. Naraz ukazuje się nowy telegram w *Journal de Genève*, ogłaszający kapitulację Sedanu i wzięcie Napoleona w niewolę.

83,000 jeńców, 400 dział polowych, 150 armat fortecznych i 10,000 koni dostało się w ręce Prusaków.

To było za wiele. Uważano Napoleona za zdatnego do wszystkiego, ale nie sądzono, żeby się w szeregach francuskich nie znalazł choćby jeden generał-patryota,

któryby zaproponował wojsku przerznąć się przez nieprzyjaciela!! Tak myśleli nawet ci Genewczycy, którzy sprzyjali Prusakom, tak myśleli sami Francuzi, takeśmy myśleli i my Polacy. Niestety inaczej się stało.

Nie spaliśmy całą noc z 4 na 5 września. 5go w południe, przyszła urzędowa wiadomość do Genewy, potwierdzająca złowrogie nowiny wczorajsze. My Polacy, którzyśmy odczuwali nieszczęścia Francji jak swoje własne, byliśmy pogiębieni. Było nas wprawdzie nie wielu zamieszkałych w Genewie, aleśmy się szukali wzajemnie, by jak w dniach grozy publicznej naradzić się wzajemnie, co począć.

Ogłoszenie Rzeczypospolitej we Francji wyrwało nas z otrętwienia i dodało otuchy. Imiona Juliusza Favre, Gambetty i Arago, Pelletana, Rocheforta, Picarda, Crémieux, Garnier-Pagesa i innych, były popularnemi właśnie dla tego, że noszący je słynęli z opozycji przeciw rządowi drugiego Cesarstwa. Sądzono też, że rządzić będą inaczej.

Charakter wojny zmienił się nagle. Na miejsce despoty który uciskał własny naród, stanął rząd ludowy, rząd swobód i wolności. Takeśmy przynajmniej myśleli. Kilku z nas wychodzców, młodszych wiekiem, postanowiliśmy udać się do Francji i zaciągnąć się w szeregi obrońców Rzeczypospolitej.

Przepędziłem cały wieczór 5 września razem z Bo-

sakiem, bo nas zaproszono obu na posiedzenie wychodzców francuskich, które się odbyło u p. Juliusza Barniego, Francuza, dobrowolnego wychodzczy z r. 1851 i profesora akademii genewskiej. Francuzi wszyscy przygotowywali się do powrotu do ojczyzny i do wzięcia udziału w walce z nieprzyjacielem, który z napastowanego przemienił się wkrótce sam w napastnika.

Bosak przyszedł na to posiedzenie z recepisą oddanego telegramu, którym ofiarował swoje usługi rządowi Rzeczypospolitej.

Francuzi na ten dowód gotowości ze strony obcego, małżonka, ojca czworga dzieci, uściśnieli dłoń bohatera, który później, niezadługo, przypłacił krwią własną swoje przywiązanie dla sprawy uciemnionych ludów.

Nie zapomnę nigdy tego wieczoru. Ile to słów entuzjazmu wylał dzielny nasz Bosak! Obecni Szwajcarzy, Francuzi i my dwaj Polacy, ileż to uroczych marzeń widzieliśmy przed naszymi oczyma? Lecz tu nie pora je opisywać i opisywać ich nie można...

Postanowiono, że na drugi dzień udamy się wszyscy do Francji, Francuzi na miejsce swego urodzenia, by się tam zapisać w szeregi, my zaś Polacy gdzie można i gdzie nam stanąć każą. Jeden tylko generał Bosak miał wyczekiwać na odpowiedź rządu francuskiego, sądząc i mając prawo spodziewać się, że mu wrota Francji staną otworem z bratnią wdzięcznością i że jako żołnie-

rzowi wyznaczony będzie od razu punkt stawienia się na plac boju.

Pozwolę sobie tutaj opisać małą scenę, której świadkiem była kilkotysięczna liczba mieszkańców Genewy. Gdy wiadomość o ogłoszeniu Rzeczypospolitej nadeszła do generalnego konsulatu francuskiego w Genewie, kilku niecierpliwców Francuzów, nie czekając aż rząd szwajcarski urzędownie ze swej strony zostanie o tem powiadomiony, zażądali od swego konsula, aby kazał zrzucić orła napoleońskiego, panoszącego się nad konsulem.

Konsul, kreatura bonapartystowska, wymówił się był naturalnie nieodebraniem rozkazów od nowego rządu. Ale rozgorączkowani Francuzi ani słyszeć nie chcieli o odwłóce i przystawiwszy drabinę do muru, zaczęli odbijać orła. Szło im to jakoś oporem, a tymczasem lud genewski zaczął się zbiegać.

Poczęto dawać oklaski i okrzyk przeciągły wznosił się w powietrze: *Vive la République Française!* Nareszcie orzeł żelazny upadł ciężko na ziemię i ponowny okrzyk odpowiedział obecnym Francuzom, że wolna Szwajcaryja współczuje z swą odradzającą się siostrą w odzyskanej swobodzie.

Na drugi dzień rano byłem już w drodze do Lyonu, gdzie także podążył w kilka dni później mój kolega Stefan Zawadzki, ranny w bitwie pod Orleanem.

Na granicy zażądano od podróżnych paszportów, bo

jak wiadomo wszystkim, formalność ta wprowadzoną została w owym czasie dla utrudnienia szpiegom pruskim pełnienia obowiązków w najechanej Francyi.

Gdzie tu pytać emigranta o paszport?

— *Vous ne passerez pas la frontière*, (nie przejdiesz pan granicy), rzekł do mnie komisarz policyi granicznej.

— *Allons donc!* Przecież jestem Polakiem. Dla Polaków paszport nie potrzebny.

— A jakież pan masz dowód, że jesteś Polakiem?

Miałem w kieszeni kilka uratowanych papierów z powstania 1863-64 r. opatrzonych pieczętkami Rządu Narodowego; pokazałem je.

Spojrzał na nie pan komisarz, uśmiechnął się, boć nie po polsku nie rozumiał i rzekł:

— No, to jedź pan, życzę dobrego powodzenia, wyście Polacy zawsze nam wierni i t. d.

Przeszedłem, ale cóż, kiedy przy rewizyi słowej pakunków, biurokracya francuska była powodem, żeśmy się poprzytkali z tym samym panem komisarzem.

Wczoraj był on jeszcze sługą Napoleońskim, dziś na dworcu kolei w Bellegarde, przedstawiła się oczom podróżnych, proklamacya (pisana) nowego rządu, którego członkowie, gdyby nie Sedan, byłiby może pojechali do Caënne, albo do Nowej Kaledonii.

Rzeczpospolita została ogłoszoną a więc z jej ogło-

szeniem upadały wszelkie prawa despotyczne obostrzające wprowadzanie druków i dzienników zagranicznych.

Wjeżdżając do Francyi wolnej myślałem, że będę mógł powieść przyjaciółom kilka gazet szwajcarskich i książek wczoraj zakazanych. Ale wytłómaczcie to biurokracie! Nie udało mi się złamać oporu pana komisarza. A więc zmusiłem go do telegrafowania natychmiast do nowego ministra spraw wewnętrznych którym był Gambetta i we dwa dni później, pan komisarz nadgraniczny z Bellegarde odesłał mi do Lyonu wraz z grzecznym listem zatrzymane na granicy książki i gazety.

Odtąd wszelki druk zagraniczny wchodził swobodnie do wolnej Francyi.

Ale wróćmy do rzeczy. Pociąg ruszył i unosił nas szybkim pędem ku Lyonowi. Na jednej ze stacyi ujrzawszy kilku chłopków wsiadających do wagonu, przesiadłem się do 3-ej klasy, by z nimi pogadać i usłyszeć, co między sobą mówili o tak ważnym fakcie, jak zmiana rządu w ich własnym kraju. Cóż to była za naiwność z mej strony!

Mówili chłopkowie o wszystkim, o gęsiach, o kurach, o kaczkach, o gospodarstwie, o ziemniakach, ale ani słowa o Prusakach i o wojnie. To mnie utwierdziło w przekonaniu, że wszędzie lud nieoświecony jest jeden i ten sam i bez najmniejszego poczucia.

Lecz czyż nie na nas samych spada wina, na nas,

którzyśmy za mało dołożyli starań około jego oświaty, że w chwilach nieszczęść narodowych miliony całe zostają obojętnymi dla przyszłości kraju?

Wszędzie, w przejeździe, po stacyach kolei żelaznej były porozlepiane te same manifesty rządu obrony narodowej, któreśmy już widzieli na stacyi granicznej w Bellegarde. Najzabawniejszą minę mieli żandarmi. Wierni w duszy Napoleonowi, przyzwyczajeni do ślepego dlań posłuszeństwa, nie mogli się ocknąć. Zaambarasowanie to widać było na ich twarzach. Śledziłem ich pilnie po stacyach kolei i wszędzie tę samą myśl bojaźni ukrytej spostrzegałem. Mieliz słuchać nowego rządu? A nuż Napoleon jutro wróci! — Przepadną wtedy krzyże i nagrody.

Nigdy podróż nie wydawała mi się tak długą; liczyłem minuty, by co najprędzej stanąć w Lyonie, w tej drugiej stolicy Francyi. Znałem dobrze to miasto i ciekawy byłem przyjrzeć się jego fizyognomii w jego nowych szatach.

Dojeżdżając do miasta, ujrzeliśmy na wałach przechadzające się straże gwardyi narodowej z karabinami na ramieniu. Dziwnie się przedstawiali oczom ci gwardziści, ba, i chłopcy dwunastoletni; jedni w mundurach, drudzy po cywilnemu, w surdutach lub bluzach robotniczych; jedni w kepi na głowie, drudzy w czapkach lub kapeluszach.

Na przedmieściu St. Clair (które w rzeczywistości do miasta się liczy), snuły się całe roje gwardzistów narodowych. Na ich twarzach malowały się radość i jakby oszołomienie. Nie czuto, zapomniano jakoby, że ta wolność, która ich tyle radosnymi czyniła, była okupioną hańbą z pod Sedanu.



ROZDZIAŁ II.

W Lyonie.

Znowu paszport. — *Vive la Pologne!* — Uzbrojenie w karabin na dworcu kolejowym. — Fizyognomia miasta. — Czerwona chorągiew. — Gwardziści narodowi strzegą ratusza. — Komitet bezpieczeństwa publicznego. — Ołtarze po ulicach. — *La patrie est en danger.* — Andrieux, prokurator Rzeczypospolitej zwolennikiem Legionu Polskiego. — Audyencya u p. Challemeil-Lacour, komisarza nadzwyczajnego rządu obrony narodowej w Lyonie. — Francuzi oburzają się na własny rząd.

Pociąg stanął. Dworzec genewski w Lyonie znajduje się na przedmieściu zwanem Brotteaux. Przy wyjściu żądano od nas paszportów, obawiano się bowiem szpiegów na każdym kroku i bujna i wrażliwa wyobraźnia Francuzów wszędzie ich dostrzegała. (Nie jedną anegdotkę o mniemanych szpiegach w ciągu tego opowiadania będę miał sposobność zacytować).

Znowu się powtórzyła ta sama historia ze mną co i na stacyi granicznej w Bellegarde. Szczęściem znalazł

się tam jeden z gwardzistów, który mnie znał osobiście i uwolnił tym sposobem od nieprzyjemności maszerowania w otoczeniu zbrojnym przez miasto dla wylegitymowania się w ratuszu.

— Przepuście go, rzekł mój znajomy gwardzista do otaczających go i pełniących swą służbę towarzyszy — „*To nasz, to Polak*“.

Vive la Pologne! wykrzyknięto chórem, gdy odpowiedział, że przybywam zaciągnąć się jako ochotnik i to *Vive la Pologne!* z entuzjazmem powtarzane, towarzyszyło mi aż do końca długiej sali dworca kolejowego.

Znalazłem się nareszcie 6 września pod wieczór na ulicach Lyonu, na ulicach tego samego grodu, który 5 miesięcy przedtem musiałem być opuścić pomimowoli i który zostawiłem w całym blasku propagandy plebiscytowej.

Każdy cudzoziemiec, któryby był przyjechał w owej chwili do miasta, byłby się wzruszył widokiem, jakie ono przedstawiało. — Ani jednego człowieka cywilnego nie spotkałeś na ulicy; każdy szedł z karabinem w ręku, bo mundurem był karabin, a ci co go nie mieli, starzy lub młodzi mogli się łatwo narazić na podejrzenie o szpiegostwo.

Już na dworcu kolei, gdy się dowiedziano kto jestem, dano mi w rękę owo godło cywizmu, owę broń, której

żaden Francuz niepowinien był złożyć aż do pozbycia się nieprzyjaciela.

Wielka odpowiedzialność spadnie przed historią na ludzi 4-go września za to, że tych mass zelektryzowanych i pełnych entuzjazmu poprowadzić nie umieli i że zamiast podsycać starali się niejako gasić ów rosnący zapał w miastach nowej Rzeczypospolitej, ale Rzeczypospolitej, niestety, — noszącej tę nazwę tylko, a w gruncie pozostałej tem czem była, biurokratyzmem pod inną formą, zabijającym wszelkie wzniosłe uczucia i patryotyzm.

Przybyłem przed ratusz. Powiewała na nim czerwona chorągiew. Lyonczycy bowiem, gdy nadeszła fatalna nowina z pod Sedanu, nie czekając co zrobi Paryż ogłosili z własnej inicjatywy Rzeczpospolitą i postanowili utworzyć swój własny rząd, rodzaj Komuny, i zamianowali przez aklamacyą komitet bezpieczeństwa publicznego, który rządził Lyonem. Do składu takowego powołano najskrajniejsze, jako też i umiarkowane żywiły partyi republikańskiej. Obok skrajnych jak Blanc, Vaillle Tissot, Barodet, zasiadali w nim p. Henon, dzisiejszy mer Lyonu, Andrieux, prokurator i t. d.

Bardzo liczny oddział gwardyi narodowej strzegł ratusza i zasiadającego w nim nowego rządu.

Przedstawiłem się władzy i wydano mi natychmiast kartę bezpieczeństwa i swobodnej cyrkulacyi.

Tego dnia wierzyłem całkowicie w odrodzenie się Francji; złudzenie było kompletne.

Spotkałem masę znajomych; wszyscy oddychali wojną i zemstą za dotychczasowe przegrane. Wypuszczam tu ich opowiadanie i szczegóły ogłoszenia Rzeczypospolitej, bo szanowni czytelnicy mają je zapewne porównie ze mną w pamięci, z gazet swego czasu. Zadaniem mojem jest więcej zapisywać wrażenia osobiste; więc powiem, żem znalazł we wszystkich wiele nadziei, nigdzie najmniejszego zwątpienia. Nie wiem, jak myślały i jaki przedstawiały widok w teje samej chwili inne miasta Francji, ale Lyon był godnym uwielbienia! Bo też trzeba było widzieć na własne oczy wszystko i wszystkich. Pobudowano na placach publicznych rodzaj ołtarzy, poubierano je w kwiaty i girlandy i opatrzone napisami:

*La patrie est en danger! *)*

Gdy się jaki ochotnik zapisał w szeregi, uderzano w bęben, wygłaszano jego nazwisko, a lud dawał oklaski. Place były zawsze przepełnione. Często jakaś dziewczica występowała z koła i ubierała ochotnika w kokardę. Gdy zaciągającym się był cudzoziemiec, oklaski były rzędsze. Nazwiska polskie miały zawsze większe powożenie od innych. Wtedy okrzyk: *Vive la Pologne!* nie ustawał...

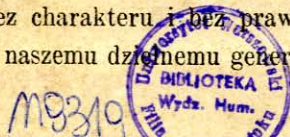
*) Ojczyzna jest w niebezpieczeństwie!

Nic więc dziwnego, że przy takim usposobieniu ludności myśl formowania Legionu Polskiego zaraz mi się nastęrczyła. Jeden z moich bliższych przyjaciół w Lyonie. Ludwik Andrieux, adwokat, bardzo naówczas popularny między ludem (wyprowadzono go 4-go września w tryumfie z więzienia, gdzie siedział skazany sądownie na 3 miesiące za mowy miewane przeciw Napoleonowi podczas plebiscytu) został mianowany prokuratorem Rzeczypospolitej w Lyonie.

Należał on do tej grupy obywateli-republikanów, którzy nie życzyli sobie dla Lyonu oddzielnego rządu autonomicznego, a chcieli uznać rząd paryski za najwyższą władzę. Jemu to pierwszemu poddałem myśl formacji Legionu, która mu się bardzo podobała; jakoż obiecał mi popierać ją wszelkimi siłami.

Nie poprzestając na słowach, przedstawił mnie p. Andrieux prefektowi departamentu p. Challemel Lacour, zarazem nadzwyczajnemu komisarzowi rządu obrony narodowej. Tutaj zaczęło się moje rozczarowanie. Emigracja polska w Paryżu tą samą powodowana myślą ofiarowała rządowi centralnemu swe usługi. Wiadomo jest całej Polsce, że nastąpiła odpowiedź odmowna.

Generał Trochu, którego historia bardzo surowo kiedyś osądzi nie tylko jako naczelnego wodza, ale jako człowieka bez charakteru i bez prawości, miał czoło odpowiedzieć naszemu dziełnemu generałowi Heidenreich-Kru-



kowi: „że usług jego przyjąć nie może, bo (Kruk) zła-
mał swą przysięgę cesarzowi rosyjskiemu (!).

Prefekci wysłani do departamentów otrzymali zape-
wne z góry instrukcje nieprzyjmowania usług Polaków,
bo p. Challemel-Lacour pomimo obecności swego przy-
jaciela p. Andrieux, przyjął mnie bardzo zimno i oświad-
czył: „że Rzeczpospolita, choć z żalem wielkim, naszych
usług przyjąć nie może, by sobie nie narazić dyploma-
cyi“ — i pożegnał mnie. — Odszedłem więc z kwitkiem...

Kilku przyjaciół Francuzów, którzy czekali na moje
wyjście od p. komisarza nadzwyczajnego, przyjęli zło-
żoną im przezemnie relacją z tej audyencji z wielkiem
oburzeniem. „Po cóż nam było zmieniać rząd i ogłaszać
„Rzeczpospolitą, kiedy nie zmieniliśmy systemu?“ —
I mieli słusność.

ROZDZIAŁ III.

Negocyacye o Legion Polski.

Podanie do Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego. — Mityngi. —
Korespondencya z Jarosławem Dąbrowskim. — Zgromadzenie
7000 ludzi uchwała organizacyą Legionu Polskiego. — Jaro-
sław Dąbrowski przyjęty przez zgromadzenie na dowódcę. —
Komitet na audyencji u p. Challemel-Lacour.

Zamierzyłem przeto zrobić podanie do Komitetu Bez-
pieczeństwa Publicznego, który, targując się wówczas
o swoje atrybucye z rządem paryskim, a następnie z jego
delegacją w Tours, wiele rzeczy załatwiał w ostatniej
instancyi i co raz uchwalał, udawało mu się często uzy-
skać na to sankcyą.

Podanie to zrobiłem pod datą 10 września, domagając
się upoważnienia na sformowanie oddziału 50 do 100
ludzi, z samych Polaków złożonego, których zadaniem
byłoby robić wojnę partyzancką.

Sądziłem, że skoro zebranie nas razem w jeden od-
dział stanie się faktem dokonany, łatwiej mi będzie

później wyjednać miano Legionu Polskiego, a po uzyskaniu tej nazwy Polacy byliby przybiegli ze wszystkich stron.

Podanie moje przedrukowały wszystkie dzienniki lyońskie; nie przytaczam go tutaj, bo wolę zostawić w tym pamiętniku więcej miejsca dla dokumentów mających charakter zbiorowy lub urzędowy.

Nie pozostałem jednak bezczynnym w oczekiwaniu odpowiedzi od Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego. Biegałem po całym mieście prosząc ludzi wpływowych o poparcie. Wszyscy niemal, obywatele, kupcy, urzędnicy, rzemieślnicy byli jednego i tego samego zdania, że ofiary i usług Polaków odrzucać nie można, i że interwencya Rosyi, zagaiwanej o formacyą Legionu, mogłaby zamiast szkody przynieść pożytek Francyi, zamieniając wojnę francusko-pruską na wielką burzę europejską. — Obok p. Andrieux, prokuratora Rzeczypospolitej, mogę wyliczyć takiego np. p. Arlès-Dufour, jednego z najbogatszych milionerów z Lyonu, dra. Chavanne, później wiceprezydenta miasta, i innych.

P. Henon, były mer miasta Lyonu, był podówczas dyrektorem Komitetu wojny. Musiał nań wpłynąć pan komisarz nadzwyczajny rządu, bo pomimo dobrych stosunków prywatnych, które z nim miałem (jeszcze od 1865 r.), zbywał mnie słówkami, nie dając żadnej stanowczej odpowiedzi i odkładając ją ciągle do jutra,

dla braku czasu. (?)! Jednem słowem najmniejszej odpowiedzi na moje podanie do Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego doczekać się nie mogłem.

Czas jest bym powiedział, że jako niewojkowy o żadnem dowództwie dla siebie nie myślałem. Lecz komu je było oddać? kogo na dowódcę zaproponować? — Przeszedłem myślą wszystkich wojskowych, jakich posiadała emigracya. Trzy nazwiska nastęrczały się razem: generała Bosaka-Haukego, generała Heidenreich-Kruka i Jarosława Dąbrowskiego, późniejszego naczelnego wodza wojsk Komuny paryskiej.

O generale Kruku chodziły pogłoski na prowincyi, że go emigracya paryska wybrała za swego wodza, — Bosak mógł sobie mieć oddane lada chwili jakieś dowództwo przez rząd paryski, zostawał się więc Jarosław Dąbrowski szturmujący ze swej strony do Rządu Obrony Narodowej o przyjęcie projektu formacyi, zupełnie podobnego do mojego, bo i jemu i mnie chodziło o formacyą partyzantów.

Wiedziałem o tem przez dziennik paryski *Réveil* z dnia 13 września, który ogłosił pod tą datą następujący list Jarosława Dąbrowskiego, wystósowany do Rządu Obrony Narodowej:

„Kłeski zadane armii nadreńskiej przypisać należy po największej części brakowi informacyi o ruchach i operacyach armii najeźdźniczej, ale i nieświadomości w jakiej zostawał sztab francuski

o możliwości komunikacji pomiędzy główną armią i jej pojedynczymi korpusami, a także i śmiałym wycieczkom przedsięwziętym przez kawalerię pruską, której nie umiano ani powstrzymać ani zniszczyć.

„Można było uniknąć tych klęsk przez użycie oddziałów ruchomych operujących na bokach i na tyłach nieprzyjaciela. Oddziały te złożone z kawalerii lekkiej, nieregularnej, działającej jak partyzanci, winnyby przejmować transporty żywności i amunicji, niszczyć mosty, wiadukty i wagony, chwycić eklererów i depesze, nakoniec, czynić dotkliwe straty korpusom armii przez ciągłe ich alarmowanie.

„Historia wojen Hiszpanii, kampanii z lat 1812 i 1813, dostarcza nam wiele dowodów użyteczności partyzantów; bohaterowie z pod Jena, Friedlandu i Wagram doświadczyli ich; korpusy takie trudno doścignąć dla ich słabości właśnie. Podczas wojny amerykańskiej paraliżowały one bardzo często operacje głównej armii.

„W obecnej chwili cała przestrzeń pomiędzy Belgią, Renem i masą wojsk nieprzyjacielskich mogłaby bez przeszkody być przebieganą przez partyzantów. W razie spodziewanego wreszcie oblężenia Paryża ich działalność powinna zapewnić stolicy komunikacją z prowincjami leżącymi na południu i na południowschodzie, nim, w odrocie za Ren, będą się mogli stać (partyzanci) strasznymi dla Prusaków.

„Emigracja polska przedstawia dla Francji doskonale żywioły dla stworzenia takiego korpusu partyzantów: dobrzy jeźdźcy, przyzwyczajeni do wojny, zasadzek i niespodzianek, znający po większej części język niemiecki, Polacy uekwipowani jak spahowie, wsadzeni na konie afrykańskie, daliby się zabijać za Rzeczpospolitą francuską.

„Niżej podpisany, były kapitan sztabu armii moskiewskiej, doświadczony przez 5 lat wojen na Kaukazie, organizator sił zbroj-

nych Rządu Narodowego w Warszawie, przedstawivszy te uwagi, ma zaszczyt upraszać o pozwolenie sformowania korpusu polskiego partyzantów, eklerów, dla służenia Rzeczypospolitej francuskiej

„Jarosław Dąbrowski“.

Napisałem przeto list do Dąbrowskiego do Paryża i w odpowiedzi odebrałem poniższy, który uważam za konieczne przedrukować w całości, bo list ten jest niejako wyznaniem wiary Dąbrowskiego:

„Paryż, dnia 15 września 1870 r.

„Kochany Panie Bronisławie!

Otrzymuję w tej chwili Wasz list i pospieszam nań odpowiedzieć. Formacja kawalerii lekkiej, którą zaproponowałem rządowi, nie przyjdzie do skutku dla tej prostej przyczyny, że jesteśmy Polakami.

Wyjątek z mego projektu był wydrukowany w *Réveil* z dnia 13 września (powyższy), i chociaż mam tu dość stosunków, wątpię czy się uda formacją tę przeprowadzić w Paryżu. Będzie on wreszcie wkrótce oblężonym i rząd będzie miał dość innych trosk, żeby móż pomyśleć o mojej propozycji. To jest powód który mnie skłoni do przyjęcia dowództwa oddziału kawalerii lekkiej (z 250 do 500 koni), gdyby takowy mógł się uformować na południe Francji. Będzie tam łatwiej jak tutaj.

„Oficerów nie będzie trudno znaleźć i sam, gdyby na to były fundusze, mógłbym przywieźć z sobą kilkunastu. Sądzę nawet, że będzie daleko łatwiej działać z Lyonu na tyły Prusaków i nauczyć Francuzów, jak my taką prowadzimy wojnę.

„Znaś mnie dobrze i wiesz, kochany Panie Bronisławie, że mam wykształcenie i doświadczenie wojenne dostateczne; wiesz także, jakie stanowisko zajmowałem w kraju, i wiesz w końcu, że

byłem i że jestem zawsze szczerym republikaninem; możesz więc zapewnić Twojich politycznych przyjaciół, że nie mogąc spożytkować tu, na miejscu, na korzyść Rzeczypospolitej, ani moich wiadomości, ani moich usług, zdecydowałem się już być wejść jako prosty kanonier dla obrony murów Paryża.

„Nie mogę zostać z założeniami rękoma wobec tej walki despotyzmu przeciw Rzeczypospolitej: Rzeczypospolita jest dla mnie uosobieniem sprawy wolności i ludzkości.

Ściskam Waszę dłoń, kochany Panie Bronisławie i życzę powodzenia Waszym zamysłom. *Jarosław Dąbrowski.*“

Po odebraniu tego listu i zapewnieniu się, że będziemy mieli dobrego dowódcę dla Legionu, zwołałem małe zgromadzenie kilkuset osób, by się naradzić, co począć. — Uchwalono na niem, aby pomimo niechęci rządu i jego reprezentantów, zwołać zgromadzenie ludowe i przemówić za naszą ideą przed trybunałem opinii publicznej, na wielkim mityngu kilkotysięcznym jednem słowem.

Nie chciałem naśladować naszych ziomeków z Paryża, którzy z poświęceniem, któremu hołdu we Francji oddać nie umiano, ulegli woli rządu i z zaparciem się samych siebie zapisali się w szeregi francuskie. Generałowie nie chcieli być więcej jak szeregowcami.

Nie rzucam za to na nich kamieniem, owszem schylałem głowę z poszanowaniem tem bardziej, że w Paryżu rzeczy były pilniejsze jak na prowincyi; nieprzyjacieli zbliżał się szybkim krokiem do stolicy, gdy my po

departamentach mieliśmy więcej czasu do organizowania się.

Tymczasem na samą głuchą wieść o projektowanej formacyi polskiej kilku emigrantów, nie czekając na wezwanie, przybyło do Lyonu. Znajomi Francuzi pobrali ich na kwatery.

Dnia 18 września zwołałem za pomocą afiszów i ogłoszeń po dziennikach zgromadzenie ludowe w największej sali, jaka istnieje w Lyonie, zwanej *Rotonde*, gdzie w innych czasach odbywały się bale, a gdzie już za czasów Napoleońskich (za ministerium Forcada i Oliviera) zwoływano podobne zgromadzenie. Około 7000 osób odpowiedziało na mój apel.

Nie będę powtarzał szczegółów, co się mówiło na tem zgromadzeniu; wspomnę tylko, że uważałem za obowiązek dobrego Polaka zaprotestować przeciwko wysyłce Thiersa z zebraniem litości dyplomatycznej do Petersburga, i nie odstępuję ani na jeden krok od prawdy, oświadczając, że zgromadzenie zgadzało się na moje rozumowanie i na dowód tego uchwaliło potrzebę popierania formacyi Legionu Polskiego.

Argument, który trafił najwięcej do przekonania tak licznie zebranego ludu, było porównanie sił Francyi, nawet po Sedanie, z jej arsenałami, z jej środkami materialnymi, dającymi możność sprowadzania swobodnie broni z Anglii i Ameryki, z siłami jakimi dypono-

wało nasze biedne powstanie z 1863—64 r., z siłami Polski, z jej rządem tajnym w Warszawie, z krajem zajęтым całym przez nieprzyjaciela i nie posiadającym za całe uzbrojenie jak rzadkie strzelby myśliwskie, trochę kos i lasy służące za fortece wśród trzaskających mrozów i śniegu.

Gdzie nam powstańcom było myśleć o armatach i kartaczownicach?

Nie pozwolono mi dalej mówić: okrzyki *Vive la Pologne!* przeszły od piersi do piersi zebranego w tej sali ludu; entuzjazm był tak wielki, że jeszcze dziś na to wspomnienie czuję się cały wzruszonym. . . .

— „Formujemy Legion Polski“, poczęto krzyczeć ze wszystkich stron. — „Co nam po dyplomacji“. — „Dyplomacya nas sprzedaje“. — „Brońmy się sami“. — „Ludy nam przyjdą jedne tylko z pomocą“. — „Wyślijmy deputacyą do Tours“. — „Niech żyje Legion Polski“. — „Niech żyje Polska“. i t. p.

Gdybym się był nie wstydział, byłbym się rozplakał z radości tego wieczoru; wiem, że kilku naszych wiarusów obecnych w sali płakało. . . .

Zgodzono się w końcu ze mną, że wysłanie deputacyi do rządu jest rzeczą niepraktyczną; deputacya jak wszystkie deputacje tego rodzaju zostanie przyjętą grzeecznie, straci wiele czasu, koszta podróży, by . . . wrócić z kwitkiem.

Postanowiono więc wybrać komitet z wyraźnym mandatem popierania formacyi Legionu Polskiego i ze zleceniem rozpozczęcia natychmiast jego organizacyi. Fundusze nań miano zebrać przez otwarcie publicznej suskrypcyi narodowej w całej Francyi za pomocą dzienników i podkomitetów, które miano potworzyć.

Przystąpiono natychmiast do wyboru komitetu z 7 członków, którzy zaraz oświadczyli, że mandat przyjmują. Komitet miał nosić następujący tytuł: *Comité central organisateur de la Légion franco-polonaise.*

Następujący protokół, odczytany zgromadzeniu, został jednomyślnie przyjęty i opatrzony podpisami wybranych członków, prócz nazwiska nieobecnego Jarosława Dąbrowskiego, któremu postanowiliśmy oddać dowództwo i zaważać go, by natychmiast przybył do Lyonu. Komitet miał się postarać o potwierdzenie tego wyboru przez ministerstwo wojny.

Oto jest akt fundacyi komitetu:

„Dnia 18 września 1870 r. o godzinie 2 po południu w sali *Rotonde*, odbyło się zgromadzenie publiczne zwołane za pomocą afiszów i ogłoszeń po dziennikach, w celu ukonstytuowania komitetu mającego za zadanie zorganizowanie Legionu, pod nazwą Legionu Francusko-polskiego, który ma dopomagać w teraźniejszej wojnie do obrony kraju.

„Legion ten będzie się składał z ochotników rekrutowanych w szeregach emigracyi polskiej, a zarazem pomiędzy obywatelami francuskimi i zostanie podzielony na oddział kawaleryi lekkiej

na strzelców (tyralierów). Liczba koni dla kawaleryi ma być najmniej 250.

„Obywatel Bronisław Wołowski, były organizator sił powstańczych w Mazowieckiem, odpowiedział na różne interpelacje, które mu zostały uczynione przez kierujących obradami i przez niektórych członków zgromadzenia, zaproponował przejście do głosowania w celu zamianowania komitetu organizacyjnego.

„Zgromadzenie uznając jak najgoręcej myśl sformowania tego Legionu, zamianowało jednomyślnie, przez podniesienie ręki, członkami komitetu następujących obywateli:

Ludwika Andrieux, prokuratora Rzeczypospolitej w Lyonie;

Jarosława Dąbrowskiego, byłego organizatora sił zbrojnych

Rządu Narodowego w Warszawie;

Ludwika Francfort, właściciela apteki;

Denis Manguelin, tkacza;

Ernesta Ramboz, właściciela drukarni;

Alberta Richard, publicystę;

Bronisława Wołowskiego, byłego organizatora sił zbrojnych w prowincyi Mazowieckiej;

„który to niżej podpisani zdeklarowali się przyjąć mandat, który im zgromadzenie udzieliło.

„Działo się w Lyonie, dnia 18 września 1870 r.

(podp.) *E. Ramboz*, *D. Manguelin*, *Francfort*, *Bronisław Wołowski*,
Andrieux, *Albert Richard*.

Powyższy komitet zaraz bez straty czasu ukonstytuował się, zamianowawszy p. Andrieux, prokuratora, swoim prezesem, Ludwika Francfort skarbnikiem, Ernesta Ramboz sekretarzem, a Bronisława Wołowskiego, organizatorem formować się mającego Legionu.

Dzienniki miejscowe zarejestrowały nasz protokół ukonstytuowania się, i komitet wysłał bez straty czasu urzędowy list do Jarosława Dąbrowskiego informujący go o uchwale zgromadzenia z zawezwaniem, aby conajprędzej przybył z Paryża do Lyonu.

Na drugi dzień udał się komitet do p. Challemeil-Lacour, prefekta i nadzwyczajnego komisarza rządu, domagając się w imię swego mandatu upoważnienia urzędowego na formowanie Legionu Polskiego. I tą razą odpowiedź była odmowną.

Taki jest zawiązek i taka jest historia komitetu Legionu Polskiego. Ale idźmy dalej.



ROZDZIAŁ IV.

Działania komitetu.

Adres komitetu do Rady miejskiej miasta Lyonu. — Poczta nie przyjmuje przesyłek pieniężnych do Paryża. — P. Arlès-Dufour ofiaruje 1000 franków na kosztą podróży Dąbrowskiego. — Podróż do Tours. — Audyencya u ministra. — Wrażenia. — Legion Zagraniczny. — Wyjazd do Niort i Poitiers.

Po niefortunnym losie, którego doznało wstawienie się komitetu do pana prefekta za Legionem Polskim, zwołałam takowy nazajutrz na nadzwyczajne posiedzenie. Uchwaliliśmy na niem jednomyślnie udać się o poparcie do Rady miejskiej miasta Lyonu.

Korespondencya komitetu z owych czasów jest bardzo ciekawą, bo rzuca jaskrawe światło na sposób myślenia Francyi w tej epoce reorganizacyjnej.

Z tego względu wszystkie odezwy komitetu pisane do władz zasługują na przedrukowanie. Zaczynam więc od przetłómaczenia na język polski adresu wystósowanego przezeń do Rady miejskiej, który brzmiał jak następuje:

„Komitet Centralny wybrany na zgromadzeniu ludowym w Lyonie dnia 18 września w sali Rotonde dla zorganizowania Legionu Polskiego. Nr. 6.

Do Rady Miejskiej Gminy Lyonu (wydział wojny.)

„Obywatele!

„Pod datą 10 września nasz kolega obywatel Bronisław Wołowski zrobił podanie do Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego gminy Lyonu z propozycją formowania oddziału partyzantów polskich dla służenia Rzeczypospolitej francuskiej.

„Pewna liczba obywateli francuskich żyjąc sobie gorąco zużytkować usługi, które zaofiarowali Francyci tak szlachetnie republikanie polscy, postanowili zwołać w jednej z naszych sal publicznych jak największą liczbę obywateli dla naradzenia się i rozważenia, jaką mianowicie pomoc mogliby nam przynieść w tej wojnie wychodzczy polscy rezydujący we Francyci.

„Na zwołanem wskutek tej rady zgromadzeniu ludowym, które się odbyło w niedzielę 18 września w sali Rotonde uchwalono, po wysłuchaniu bardzo szczegółowych objaśnień danych zgromadzonym obywatelom przez głównego promotora projektu p. Bronisława Wołowskiego, sformowanie Legionu Polskiego. — Mandat ten przyjęliśmy.

„Zapewniliśmy sobie współdziałanie jednego z najpopularniejszych dowódców z emigracji polskiej, obywatela Jarosława Dąbrowskiego, byłego organizatora sił zbrojnych Rządu Narodowego w Warszawie, byłego członka Komitetu reprezentacyjnego emigracji polskiej w Paryżu, byłego kapitana sztabu głównego armii moskiewskiej, który odbył 5 lat trudnej kampanii na Kaukazie i który przedstawia na zasadzie wyżej wymienionych tytułów, na które zwracamy szczególniejszą waszą uwagę, kwalifikacje

i gwarancje dostateczne dla zajęcia stanowiska dowódcy oddziału partyzantów.

„Komitet przeto:

„chcąc w swem przywiązaniu do Rzeczypospolitej przynieść jej w miarę swych słabych środków jak najszersze współdziałanie, poparty będąc wreszcie przez wotum zaufania najmniej 7500 swoich współobywateli *)

„i zważywszy

„że oddział partyzantów złożony z wychodzców polskich szczerze przywiązanych do Francyci i przyzwyczajonych do wojny partyzanckiej, której doświadczyli jeszcze w ich własnym kraju, dowodzony wreszcie przez naczelnika godnego zaufania;

„że ci sami Polacy używający wogóle w całej Francyci głębokiej sympatii u mieszkańców, będą doskonałymi a może nawet i bardzo użytecznymi propagatorami idei republikańskiej, która potrzebuje być troskliwie rozpowszechnianą po wsiach;

„zważywszy nakoniec,

„że widok narodowości nam przyjaznej, walczącej za naszą niepodległość pod wspólnym sztandarem stanowić będzie w historii epokę solidarności demokratycznej, która powinna odtąd kierować polityką międzynarodową ludów;

„poleca gorąco Radzie miejskiej gminy Lyonu projekt formacji pomienionego Legionu Polskiego.

„Komitet ze swej strony otworzy za pośrednictwem dzienników suskrypcją narodową dla zaspokojenia potrzeb organizacji Le-

*) Na zgromadzeniu w sali Rotonde dnia 18 września było około 6000 osób, ale odbyło się później drugie posiedzenie na Croix Rousse, w sali Valentino gdzie 2000 innych głosowało na tych samych członków komitetu i na Legion.

gionu, który się będzie składał na początek z 300 koni kawaleryi i 200 strzelców pieszych.

„Komitet będzie robił wszelkie usiłowania dla uzyskania uznania Legionu przez władze wojskowe i liczy w tym względzie na życzliwe poparcie Rady miejskiej i odwołuje się do jej patryotyzmu z prozbą:

1. o otrzymanie upoważnienia dla formowania Legionu Francusko - polskiego;
2. koszar dla ochotników;
3. uzbrojenia dla Legionu;
4. przyznania funduszu na koszt formacji, których wysokości ocenienie zostawia się patryotyzmowi Rady miejskiej;

„Komitet otrzymawszy swój mandat od zgromadzenia ludowego i przemawiając w imieniu swych współobywateli, spodziewa się, obywatele, że raczycie uwzględnić propozycją, którą Wam ma zaszczyt przedstawić i która nie ma nic innego na celu, jak ułatwienie wam trudnego zadania pomagania obronie narodowej.

„Komitet ma nadzieję, obywatele, że podzielicie jego przekonanie, że Legion Francusko - polski pod dowództwem człowieka tak doświadczonego jak obywatel Jarosław Dąbrowski, będzie mógł oddać wielkie usługi naszej ojczyźnie.

Raczej przyjmą, obywatele, nasze bratnie pozdrowienie.

Lyon, dnia 21 września 1870.

Komitet:

E. Ramboz. — Frankfurt. —

D. Manguelin. — Bronisław Wołowski. —

Albert Richard. — Andrieux.

Powiem tutaj zaraz, że Rada miasta Lyonu poddając się codziennie większemu wpływowi rządowemu odpowiedziała

komitetowi ustnie, że wbrew woli rządu formacji Legionu przedsiębrać nie może.

Komitet postanowił pomimo to sprowadzić Dąbrowskiego z Paryża.

W trakcie tego przyszła i odpowiedź Dąbrowskiego. Oddawał się on do natychmiastowej dyspozycji Komitetu, ale zażądał 1000 franków, by mógł swęj żonie i dwojgu dzieciom zostawić na czas oblężenia stolicy jakiś fundusz na życie. Zobowiązywał się przytem Dąbrowski opłacić z tej samej kwoty nietylko swoje koszty podróży, ale i przywieźć jeszcze kilku oficerów Polaków. Niepodobna było postawić warunków więcej skromnych.

Chociaż komitet nie miał jeszcze zebranych żadnych funduszy, postanowił zaawansować żadaną przez Dąbrowskiego kwotę z własnej szkatuły. Nieszczęściem poczta nie przyjmowała już żadnych przesyłek pieniężnych do Paryża i nie ręczyła nawet za dojsście zwyczajnych listów. Było to 21 września.

Udaliśmy się do p. Gustawa Arlès - Dufour, jednego z najbogatszych bankierów z Lyonu, z prozbą, by nam te 1000 fr. przesłał do Paryża za pomocą weksłu.

P. Arlès - Dufour, dowiedziawszy się o co chodzi i na jaki cel pieniądze wysłane być miały, proszony wreszcie przez komitet o przyczynienie się do formacji Legionu, obiecał swój najgorętszy udział wraz ze swymi przyjaciółmi. Prosił, by komitet przyjął na początek 1000 fran-

ków na kosztą podróży Dąbrowskiego i powiedział, że gdy przyjedzie z Paryża, ptaszego mleka mu w Lyonie nie zabraknie.

Ale jak tu było wysłać ten weksel?

W prefekturze odpowiedziano nam, że ekspedycje urzędowe do Paryża idą na Tours. Tylko więc to mogliśmy wyjednać, aby przesyłka nasza wraz z depeşami rządowemi wyekspedycywaną była. Postanowiono wysłać mnie do Tours.

Tego samego dnia na noc wsiałem na pociąg. Włókłem się niestety, dzięki spóźnianiu się pociągów, blisko 2 dni i dopiero 23 września przybyłem do zaimprozowanej stolicy Francji. Tylko na jednej stacji Saincaize staliśmy 8 godzin.

Co za różnica pomiędzy Lyonem a Tours! Pomimo, że miasto było dość ożywione wskutek ruchu wojska, jakaś martwa obojętność malowała się na twarzach mieszkańców. Zdawałoby się, że rząd a raczej jego delegacja znajdowała się tam wśród ludności obcej lub nieprzychylniej. Miało wszystko kształt czegoś chłodno na wskroś przejmującego.

Mieszkańcy Tours i departamentu Indre et Loire są jedni z najkonserwatywniejszych w całej Francji. Przyzwyczajeni do ciszy i do używania bez przeszkód swoich dóbr nie byli wcale zadowoleni z siedziby rządu, którego przekonani nie podzielali.

Pobiegłem do ministerjum. — Chciałem się widzieć przede wszystkim z panem Clément Laurier, zarządzającym ministerstwem spraw wewnętrznych, bo na niego, jako na najmłodszego wiekiem z osób rządzących w Tours, najwięcej liczyłem. Musiałem jednak czekać do wieczora, bo p. Laurier był na radzie ministrów.

Zostawiwszy mój bilet i pismo polecające od komitetu Lyońskiego wyszedłem na miasto. Spotkałem na ulicy pp. Świętorzeckiego i Podkowińskiego, obu w mundurach podporuczników francuskich. (Obaj skończyli szkołę wojskową w St. Cyr). Dowiaduję się od nich, że nie są w armii regularnej, lecz w Legionie zagranicznym, i że jest w Tours w tym Legionie co najmniej 200 Polaków. Dowódcą ich był niejaki major Arago (zginął), bardzo nam Polakom sympatyczny, co leży już w tradycji członków tej rodziny.

Ale w Legionie zagranicznym istniał rygor wyższy nad sympatyje pana Arago dla Polaków. Traktowano cudzoziemców Legionu jakoby lud podbity. Nie radzę nikomu iść tam w nim służyć. Stokroć surowsza dyscyplina, jak w całej armii, trzymała w rygorze „obcych służących Francji.“

Nie wolno było cywilnym komunikować się z żołnierzami Legionu i próżne były moje przedstawienia robione sierżantowi dyżurnemu, którego mi wywołano. Zaledwie przy pomocy jakiegoś przechodzącego oficera

i po uczynionych mu przedstawieniach udało mi się wywołać jednego z moich znajomych, o którym wiedziałem, że służył jako szeregowiec w Legionie. Był to Stefan Zawadzki, dawniej porucznik w armii moskiewskiej; przecież pozwolono mu na moje usilną prośbę wyjść razem na miasto.

Dowiedziałem się od poczciwego Zawadzkiego, jak uciążliwą służbę pełnili tam nasi. A jeszcze, rzekł mi, traktowano Polaków lepiej od innych narodowości!...

Widziałem się z Zawadzkim w kilka dni później, i otrzymałem od niego zapewnienie, że nasza wiara byłaby tłumnie przeszła do Legionu, gdyby jej to pozwolił uczynić minister wojny. To samo zapewnienie zrobili mi dwaj inni żołnierze Legionu: Chraszczewski i Stawinski — ostatni był później podporucznikiem Legionu zagranicznego. Coby to były za śliczne kadry dla przyszłej formacji polskiej! — Więc nie pozostawało jak się starać tylko o upoważnienie formowania Legionu Polskiego. Ludzi nigdyby nie było brakło...

Dopiero koło 8 wieczorem zostałem przyjęty przez p. Clément Laurier, ministra spraw wewnętrznych w zastępstwie Gambetty. Opowiedziałem mu cel mego przybycia i zostałem przyjęty bardzo serdecznie. Ale zaraz z góry odrzekł mi p. Laurier, że wątpi, iżby rząd mógł pozwolić na formowanie Legionu Polskiego... „Rosya

by interweniowała i zamiast jednego mielibyśmy dwóch nieprzyjaciół do zwalczenia...“

Próżne były me usiłowania i tłumaczenia, że rząd francuski wszedł, naszym zdaniem, na fałszywą drogę. Próżno tłumaczyłem, że nie jedno zgromadzenie ludowe, które nas wybrało, ale i kilka przygotowawczych, na których myśl tę rzucałem i przedstawiałem, popierało ją. Jako rząd ludowy, republikański, mówiłem panu Laurier, powinniście, panowie, przedewszystkiem troszczyć się o to, czy opinią publiczną mieć będziecie za sobą? W tej kwestyi stanie ona po waszej stronie i przykład tego dało już tak wielkie miasto jak Lyon. Pozwolisz pan, że jeszcze się udam do pp. Crémieux i Glais-Bizoin.

— Taką samą od nich otrzymasz pan odpowiedź, bo w kwestyi Legionu Polskiego powzięliśmy już postanowienie wspólne z tem, co rząd zdecydował w Paryżu. Jeżeli Polacy chcą służyć Francyi, niech się zaciągają w nasze szeregi bez roszczenia pretensyi do sztandaru narodowego. W takim tylko razie na formacją pozwolimy i chętnie ją wesprzemy.

— Jako Polak nie mogę się na to zgodzić i związany jestem wreszcie mandatem zgromadzenia ludowego Lyońskiego i pełnomocnictwem wybranego na tem zgromadzeniu komitetu. Będę prosił tylko o przesłanie weksłu pana Arlès-Dufour do Paryża razem z ekspedycy-

ami rządowemi. Mam na się przedewszystkiem włożony obowiązek sprowadzenia Dąbrowskiego, i gdy ten przyjedzie zdecydujemy się co do reszty.

— Za wiele pan odemnie żądasz. Komunikacya z Paryżem już jest przeciętą, kolej znikąd nie dochodzi, i Prusacy otaczają naszą stolicę — nie mamy już z rządem paryskim żadnych stosunków. . . .

Jeżeli p. Laurier mówił prawdę, smutny to był obraz patriotyzmu francuskiego. Na jego miejscu nie śmiałbym 23-go września coś podobnego żadnemu cudzoziemcowi odpowiedzieć. — Wolę przypuścić, że p. Laurier, widząc moje niezłomne postanowienie szturmowania dalej o Legion Polski, wszelkimi możliwymi środkami, chciał sobie umyć ręce w tej sprawie i zrećźnie się wymówił.

— Jeżeli tak jest, to sam pojedę do Paryża, odrzekłem i weksel Dąbrowskiemu powiozę; — później wydostaniemy się z Paryża obaj jak będziemy mogli.

— Nie mam prawa panu rozkazywać, rzekł p. Laurier, możesz więc zrobić co uznasz za stosowne.

— Dobrze, odrzekłem, ale rząd winien mi w każdym razie wszelką pomoc. W podobną drogę puścić się nie mogę, nie mając w ręku jakiegoś dowodu, któryby mnie od podejrzenia zasłonił.

— Tyle mam zaufania w panu, że tego ci nie odmówię; napiszę nawet, że cię wysyłam w misyi rządu.

Pomów z Gambettą, jeżeli się szczęśliwie dostaniesz do Paryża, pomów z rządem paryskim, a jeżeli się oni na Legion Polski zgodzą, co dla mnie jest rzeczą więcej jak wątpliwą, wtedy z mej strony przyrzekam panu najenergiczniejsze poparcie.

I napisał mi p. Laurier własną rękę na blankiecie ministeryalnym i opatrzył urzędową pieczęcią, następujący dokument:

„Ministeryum spraw wewnętrznych i t. d. 1)
do kolei żelaznych.

Przepuścić i pozwolić podróżować bezpłatnie 2) p. Wołowskiemu udającemu się z Lyonu do Rouen, do Paryża i z powrotem w misyi rządu.

Tours, dnia 23 września 1870 r.

Dyrektor generalny, delegowany do zarządzania ministerstwem spraw wewnętrznych.

(pieczęć) *Clément Laurier.*

To *laissez-passer* wydał mi pan Laurier na Rouen, bo, jak utrzymywał, z tamtej strony było najłatwiej

1) Drukowałem już raz ten dokument w mojej broszurze wydanej we Lwowie pod tytułem: „*Polacy w Rewolucyi Paryskiej*“ i we francuskim wydaniu w Genewie: *Dombrowski et Versailles.*

2) Podczas całej wojny wydawano wszystkim osobom wysylnym w interesie obrony narodowej podobne wezwania do kolei żelaznych zwane *requisition*, kolej otrzymywała rachunek tych przejazdów. Wyraz *bezpłatnie* znaczył, że wysłaniec nie płacił chwilowo za swój przejazd, a rząd za te wszystkie podróże później zapłacił kolei według taryfy osobno na ten cel ustanowionej.

jeszcze dostać się do Paryża. Byłem jednak w ogromnym kłopotcie i z kłopotu tego (bez żadnego skutku) panu Laurier się zwierzyłem. Wyjechałem z Lyonu bez myśli i bez mandatu jechania do Paryża; opatrzony więc byłem w bardzo małą tylko kwotę pieniężną, z którą niepodobna było puszczać się w tak ryzykowną podróż, tem bardziej, że kolej na kilka mil wokoło Paryża już była przerwana, i dla tej drugiej przyczyny, że poczty narodowe we Francyi są rzeczą nie znaną jak u nas; nikt tam o nich nie ma wyobrażenia. . . .

Gdy więc p. Laurier po tem zwierzeniu się nie ofiarował mi żadnej zaliczki na rachunek komitetu Lyonńskiego, musiałem do tego ostatniego pisać o przysłanie mi pieniędzy na tę niebezpieczną podróż.

Dla zyskania czasu chciałem wysłać telegram. Depesze dla prywatnej korespondencji były wtedy zawieszono we Francyi, a komitet nie miał jeszcze wówczas ani urzędowego charakteru, ani urzędowego pełnomocnictwa. Prosiłem więc p. Laurier, aby mi depezę wizował. Zgodził się na to bez trudności i podał mi blankiet ministeryalny, abym ją na nim zredagował.

Mając do dyspozycji telegram rządowy popuściłem sobie cugle i chciałem komitetowi przesłać rodzaj dokładnego raportu o mojej misyi i nie liczyłem się z wyrazami, jak się to czyni, gdy telegram płacić trzeba.

Tymczasem p. Laurier zwrócił się do mnie i rzekł:

— A co pan tak długo piszesz?

— Mój telegram.

— Ależ to być nie może; takiego długiego telegramu wizować nie mogę. Wiedz pan o tem, że mam tylko jeden drut do mojej dyspozycji.

Odpowiedź ta pana Laurier była charakterystyczną i świadczy niestety o nieporadności francuskiej. Jakto! Delegacya rządu, czyli właściwie rząd przenosi się do prefektury drugiej czy trzeciej klasy, jaką jest Tours, rząd ten funkcyonuje tam już dni kilka, ma pod swojemi rozkazami kraj wolny i nieajechany, wszystkie raporty z całej Francyi zbiegają się do tego nowego centrum, do nowej stolicy, a nie pomyślano nawet o tem, aby założyć nowy drut telegraficzny i przyspieszyć tym sposobem komunikacyą władz?!

Takimi to niedostatecznościami i taką nierozwagą grzeszyły po większej części nowo narodzone władze republikańskie.

Skróciłem więc mój telegram: p. Laurier go wizował własnoręcznie, zawołał woźnego i wysłał.

Podziękowałem p. ministrowi i wyszedłem błąkać się po ulicach, szukając noclegu. Mia-to tak było przepelnione familiami, które puciekały z okolic Paryża, że niepodobna było pomieścić się choćby w najmniejszej skrytce. Sale jadalne w hotelach bywały zaścieniane na

noc słomą i niejedyn wygodniś był szczęśliwy, jeżeli choć tak mógł wypocząć.

Skończyło się na tem, że musiałem iść na dworzec kolei żelaznej i tam po dwugodzinnem czekaniu (około 1-szej w nocy) udało mi się zdobyć krzeselko, na którym do rana się przespałem.

Trzeba więc było, chcąc nie chcąc, czekać trzy dni na odpowiedź komitetu Lyońskiego. Umyśliłem wypełnić przez ten czas drugą część mego mandatu t. j. pozakładać w miastach większych podkomitety, któreby dopomagały moralnie i materyalnie do przeprowadzenia organizacyi Legionu Polskiego.

Miałem sobie poruczone uczynić to i w Tours, ale usposobienie panujące tak w kołach rządowych jako też i w łonie mieszkańców miasta kazały mi zaniechać tego zamiaru.

Postanowiłem przeto udać się gdzieś blisko w okolicę i wybrałem sobie dwie stolice sąsiednich departamentów, Niort i Poitiers.

ROZDZIAŁ V.

W Niort i w Poitiers.

Wizyta u p. prefekta w Niort i u p. Maichain, prezesa Komitetu Obrony Narodowej — *Mémorial des Deux-Sèvres*. — Przyjazd do Poitiers. — Zgromadzenie ludowe. — Uchwalono popierać Legion Polski. — Pod-komitet w Poitiers. — Edmund Jarocki. — Dziennik *National*. — Wyjazd przez Tours do Rouen.

Zacząłem wycieczkę od Niort, bo miałem w tem mieście od kilku lat stosunek korespondencyjny z dziennikiem *Mémorial des Deux-Sèvres*.

P. Th. Mercier, właściciel i redaktor główny tego pisma, przyjął mnie z prawdziwie koleżeńską serdecznością, a że Francuzi są narodem w towarzystwie najmiłym, więc u nich prawie wszystkie najważniejsze interesy załatwiają się *entre la poire et le fromage**). Zostałem naturalnie zaproszony przez p. Mercier na obiad.

*) Dosłownie: pomiędzy gruszką a serem, to znaczy w końcu obiadu.

Nie potrzebowałem stracić ani wielu słów ani wiele czasu, aby go przekonać o użyteczności Legionu Polskiego.

Ponieważ pisywałem przez lat kilka w *Mémorial des Deux-Sèvres* i nazwisko moje było tam dobrze publiczności znane, więc poradził mi p. Mercier, abym bez ceremonii posługiwał się w moich usiłowaniach w Niort powagą jego dziennika, dodając, że jak dawniej tak i dzisiaj otwiera mi jego kolumny.

Udałem się zaraz do p. prefekta, którym był niejaki p. Mahon (do dziś zostaje na tej posiadzie), świeżo zamianowany na miejsce p. Ricarda, jednego z więcej wpływowych członków zgromadzenia Wersalskiego. Myśl Legionu podobała się również panu Mahon. Ze skromnością, której nie znali prefektowie napoleońscy, odpowiedział mi, że jako bardzo nowy w Niort, nie ma jeszcze dostatecznie wyrobionych wpływów i dla tego radził mi pozyskać sobie człowieka miejscowego, prezesa komitetu obrony narodowej tegoż departamentu i natychmiast przedstawił mnie p. prefekt panu Maichain.

Wolę na tem miejscu zastąpić moje opowiadanie przedrukiem artykułu poświęconego Legionowi przez *Mémorial des Deux-Sèvres*. Artykuł ten o tyle większe ma znaczenie, że wiele dzienników z większych miast przedrukowały go *in extenso*. Mozebym był powinien wypuścić ustęp mnie dotyczący, ale całość jest potrzebna

dla scharakteryzowania opinii naówczas panującej we Francji, co do nas Polaków.

Mémorial des Deux-Sèvres mówi:

„Nasz były współpracownik, p. Bronisław Wołowski, powziął inicjatywę sformowania w Lyonie Legionu francusko-polskiego, mającego nam dopomagać w walce przeciw najazdowi.

„Mieliśmy dzisiaj w Niort wizytę p. Wołowskiego, który został przyjęty z sympatją, jaką tak szlachetny projekt tylko pomagania Francji mógł mu zapewnić, przez pp. Mahon, prefekta, i Maichain, prezesa komitetu obrony narodowej w Niort.

„Rezultat wiadomy z tej konferencji jest taki, że oba komitety, t. j. komitet dla formacji Legionu Polskiego i komitet z Niort wejść w stałą korespondencją i że w następstwie zdecydowaniem zostanie, jaki właściwie rodzaj pomocy ma dostarczyć Legionowi polskiemu miasto Niort. W każdym razie zawotowanym będzie jakiś fundusz na korzyść Legionu.

„Niema najmniejszego powątpiewania także, że wszystkie departamenty Francji będą faworyzować tę formacją.

„Wiadomo jest wszystkim, że Polacy umieją robić wojnę partyzancką, a ich przywiązanie do Francji jest gwarancją tych usług, jakie ich umiejętność wojskowa i waleczność niczem niezaprzeczona, oddać nam mogą.

„Naród francuski, odzyskawszy prawo rozporządzania samym sobą, nie może odrzucić podobnej ofiary...“

Na zakończenie dodam, że pp. Mahon i Maichain, obiecali mi obaj w raportach swoich do władz przemówić gorąco za myślą Legionu Polskiego. Czy dotrzymali słowa, nie wiem, ale to tylko wiem, że wywozłem ztamtąd taką ich obietnicę.

Nie zatrzymawszy się w Niort całych 24 godzin, wyruszyłem koleją żelazną do Poitiers.

Znalazłem miasto Poitiers bardzo ożywione; było to o godzinie 8 wieczorem. Teatr miejski był oświetlony. Pytam czy dawano jakieś przedstawienie?

— Gdzie tam, odpowiedziano mi, jest to zgromadzenie ludowe.

Wszedłem za opłatą kilku centymów przeznaczonych na pokrycie kosztów oświetlenia sali. Te wszystkie zgromadzenia ludowe, na których dyskutowano środki przygotowawcze do obrony narodowej, miały miejsce jednocześnie, jakby na rozkaz ręki niewidomej, po wszystkich prawie większych miastach Francji. Zgromadzenia te służyły rzeczywiście do rozgrzewania ducha i przeobrażały najobojętniejszych obywateli na czynnych żołnierzy wielkiej idei wolności ludów.

Tego wieczora w Poitiers było bardzo mało osób zebranych. Nie była więc to chwila sposobna do zabrania głosu w sprawie Legionu. Po ukończonych obradach udałem się do przewodniczącego zgromadzenia p. Lau-monnier i wyłuszczyłem mu cel mego przybycia do Poitiers i poparłem natychmiast słowa wylegitymowaniem się mojami papierami. Przyjęto moje wyśł z zapalem. A że miałem tylko 24 godziny do dyspozycji, przeto urządzono zwołać zgromadzenie za pomocą bębnienia po mieście zaraz nazajutrz.

Adwokat Perret i profesor wydziału prawniczego Thézard obiecali zabrać głos, a byli to dwaj mówcy ulubieni od miejscowej publiczności. Stało się wszystko, jakżeśmy postanowili.

Nazajutrz rano pobiegłem do prefektury. Pan prefekt wyjechał był do Tours, ale zastępował go sekretarz generalny prefektury p. Gustaw Graux, jeden z mych dawnych współpracowników z *Echo du Nord* w Lille.

P. Gustaw Graux jako zastępca prefekta dał mi rekomendacją do p. Wiktora Jacquault, bogatego właściciela ziemskiego, jednego z najpopularniejszych obywateli z Poitiers. Pozyskanie dla naszej sprawy p. Jacquault, zapewniało jej niechybne powodzenie; jakoż 24 września o godzinie 8 wieczorem publiczność zapełniła tłumnie salę teatru. Gwardya narodowa pełniła służbę honorową i pilnowała porządku. Przeszło 1500 osób było obecnych na zgromadzeniu. P. Wiktor Jacquault został okrzyknięty prezesem. Porządek dzienny został utrzymany jak zwykle i *Obrona Narodowa*.

Z mówców zasługują na szczególniejszą wzmiankę wymienieni wyżej, adwokat Perret, dziś sędzia trybunału w Bordeaux, i profesor wydziału prawniczego Thézard. Słowa ich tchnęły gorącym patryotyzmem; lud drzał ze wzruszenia.

Dano mi głos. Lecz i na tem miejscu podobnie jak z *Mémorial des Deux-Sèvres* przytoczę sprawozdanie

dziennika miejscowego *National*, zastrzegając sobie prawo, przy końcu tej pracy, ocenienia stanowiska rządu wobec nas Polaków i wobec ówczesnej opinii.

Artykuł dziennika *National* po powiedzeniu kilku słów przedwstępnych i streszczeniu mowy p. Perret, brzmiał jak następuje:

„.....Życzylibyśmy sobie oddać jak najdokładniej długą i sympatyczną mowę p. Wołowskiego, ale zniewoleni jesteśmy do streszczenia jej zaledwie w kilku słowach i zwrócenia uwagi na jej treść, zawierającą tyle praktycznych i użytecznych idei.

„Ułani, ci kawalerzyści pruscy, sprawiający tyle obawy, są uorganizowani na wzór ułanów polskich, których noszą mundur Łatwo więc zrozumieć, że Polacy sformowani na ten sam sposób, są zdolniejsi jak ktokolwiek bądź inny do walki przeciw nieprzyjacielowi, którego znają i taktykę i fortele wojenne.

„Brak jest czasu na uekwipowanie i na uzbrojenie wojska regularnego. Trzeba więc przedsięwziąć wojnę partyzancką, tak zwaną szuaneryą republikańską, wojnę gerylasów zbierających się w liczbę dla zaatakowania Prusaków i rozpraszających się zaraz potem; formować kolumny ruchome, któreby niepokoiły nieprzyjaciela bez ustanku, przeszkadzały mu spać i nie dawały ani jednej chwili wypoczynku. Niema nic, coby więcej mogło zniechęcić żołnierza, jak te tysiączne ataki, ciągle powtarzane ze strony nieprzyjaciela, którego trudno dostrzedz i którego się uważa często za stokroć silniejszego, jak jest w rzeczywistości.

„Działając na podstawie takich zasad, Legion francusko-polski, mówi *National*, mógłby oddać ogromne usługi Francji.

„P. Wołowski, kontynuuje dalej ten sam dziennik, zakończył swą mowę zawezwaniem zgromadzenia do postawienia mu różnych za-

pytań, a to aby się przekonać, czy mówca dostatecznie był zrozumiany i zaproponował zamianowanie komitetu, któryby miał sobie poleconem wejść w stosunki z komitetem Lyońskim.

„Następujący obywatele zostali wybrani jednomyślnie członkami komitetu w Poitiers i t. d.“

Gdy miano przystępować do wyboru, profesor Thézard zażądał głosu i zaproponował, by zgromadzenie zamianowało do komitetu w Poitiers choć jednego Polaka i przedstawił na kandydata byłego majora powstania 1863/64 Edmunda Jarockiego, rannego pod Żyżynem, o którym w dalszych rozdziałach często jeszcze będę miał sposobność mówić. P. Jarocki był urzędnikiem na kolei Orleańskiej.

Oto jest wreszcie lista członków komitetu, który się zaraz na drugi dzień po mojim wyjeździe ukonstytuował i zarządził publiczne składki za pośrednictwem prasy miejscowej:

Bria, rzeźbiarz; *Wiktor Jacquault*, właściciel ziemski; *Jacquelin jeune*, kupiec; *Jarocki*, b. major wojsk powstańczych polskich; *Laumonier*, patron trybunału; *Perret* adwokat i *Léopold Thézard*, profesor wydziału prawniczego.

„Przed rozejściem się p. Wiktor Jacquault, mówi sprawozdawca *National*, zaproponował zgromadzeniu zawotowanie gorących podziękowań panom Perretowi i Wołowskiemu za mowy tak pouczające i tyle patryotyczne, i posiedzenie zostało zamkniętem. Całe

zgromadzenie rozstało się przy okrzykach często powtarzanych:
niech żyje Rzeczpospolita! Niech żyje Polska!"

Przynoszę więc niezbite dowody z przebieganych przemennie miast i departamentów, że wszędzie opinia publiczna była gotową do popierania naszych usiłowań. Gdyby rząd obrony narodowej nie był się postawił nieprzyjaźnie przeciw naszej formacyi, entuzjazm który Frauczci dla nas okazywali, byłby się dał łatwo zamienić w czynną pomoc, w plon obfity.

Pożegnałem się tego samego wieczora z zacnymi członkami komitetu, uścisnęliśmy się serdecznie z majorem Jarockim, który zobowiązał się stanąć w Lyonie na każde zawołanie przyjmując Dąbrowskiego za dowódcę i na drugi dzień rano wyruszyłem do Tours, gdzie też wieczorną pocztą nadeszły oczekiwane ekspedycje od komitetu. Zgłosiłem się raz jeszcze w ministryum i wsia-
dłem na pociąg do Rouen, gdyż tego wymagał porządek mojej podróży.

ROZDZIAŁ VI.

Usiłowania dostania się do Paryża.

W drodze. — Le Mans. — P. Joigneaux, sekretarz generalny prefektury de la Somme. — Rouen. — P. Desseaux. — Trzeba jechać po mapę do Havru. — Zgromadzenie ludowe w Rouen — Staje się *officier d'administration*. — P. Pouyer-Quertier. — Aresztowanie. — Przyjazd do Evreux. — Znowu aresztowania. — Wycieczki i fałszywe alarmy. — P. Papon. — Powrot przez Tours do Lyonu.

Dotknąłem w jednym z początkowych rozdziałów choć bardzo lekko biurokracyi francuskiej. Była ona jedną z przyczyn nieszczęść i upadku Francyi, bo niszczyła przez swoje zamiłowanie w formułkach najszlachetniejsze inicjatywy, tracąc drogi czas na hierarchicznych korespondencyach.

Małe obrazki, które tu przytoczę, dowiodą, jak nawet u ludzi inteligentniejszych rutyna stała się sakramentem i jak ślepo stósowano się do jej rozkazów, nawet w okolicznościach gdzie pogwałcenie jej stawało się obowiązkiem obywatelskim.

I oto pierwszy przykład: Gdym przyszedł na dworzec kolei żelaznej w Tours, miałem z sobą kuferek, w którym zwyczajem emigranckim było więcej papierów i gazet jak rzeczy. Tego rozmiaru kufarki oddawało się zwykle na wagę.

Wiedziałem o rozporządzeniu administracyi kolei bardzo patryotycznym zresztą, że dla nieutrudniania przewozu wojska i materiałów wojennych pakunki podróżnych do dalszego rozkazu przewożone nie będą.

Gdybym był jechał w moich prywatnych interesach i gdybym był nie miał w ręku dokumentu podpisanego przez ministra, a świadczącego, że jechałem w misyi rządu, byłbym się rozstał bez sarkania z moim kuferkim.

Udałem się do dyżurnego pod-szefa stacyi, pokazałem moje dowody i zażądałem, aby mi zarejestrowano walizkę.

P. pod-szef stacyi stanowczo mi odmówił, powołując się na wzmiankowane wyżej rozporządzenie, podane do powszechnej wiadomości za pomocą dzienników.

— Dobrze. Ale ja jestem wysłańcem rządowym i w kufunku mam papiery niezbędne do mej czynności.

Mniejsza o to, jaka była odpowiedź pana pod-szefa, a następnie i samego naczelnika stacyi, do którego musiałem się udawać: nie chciało mi pozwolić na zabranie rzeczy.

Czując się w swem prawie, nie przestałem nalegać, i ostatecznie, po długich dyskusjach, dano mi kuferek do wagonu osobowego i tym sposobem papiery komitetu i gazety dotyczące spraw Legionu pojechały ze mną dalej.

Podobny dowód uporu biurokratycznego napotkałem trzy dni potem na stacyi kolei żelaznej w Evreux. Potrzebowałem zasięgnąć pewnej informacyi od p. prefekta z Rouen. Ekspedycyą, którą doń wygotowałem, mogłem być wysłać pocztą dopiero nazajutrz rano, i takowa byłaby przyszła do Rouen na wieczór.

Wywiedziałem się, że tego samego popołudnia odchodził pociąg mieszany czy towarowy do Rouen, który tam stawał na wieczór i przyspieszał, gdybym nim posłał list, o 24 godzin oddanie mojej ekspedycyi.

Uważając to za rzecz bardzo naturalną, udałem się do p. naczelnika stacyi w Evreux z prośbą, ażeby moję ekspedycyą do p. prefekta Niższej Sekwany powierzył któremu z konduktorów ze zleceniem doręczenia jej natychmiastowego w prefekturze.

— Urzędnikom kolei nie wolno przewozić listów; od tego jest poczta; była odpowiedź.

— Prawda. Ale czy wiesz pan naczelnik co się znajduje w mojej ekspedycyi? A nuż to są wiadomości o ruchach wojsk nieprzyjacielskich, które przyjdą tym sposobem 24 godzin wcześniej do władz. Będzie to może

wbrew przepisom pocztowym, ale czy wolno obywatelowi francuskiemu w takich okolicznościach zważać na nie?

Opowiadałem pod-naczelnikowi stacyi Evreux, jak się u nas robiły poczty narodowe.

— Może pan masz i racją, odrzekł, ale ekspedycyi pańskiej oddać konduktorowi nie mogę, bo mi tego instrukcyje zabraniają.

Musiałem ją więc oddać na pocztę dopiero nazajutrz rano.

Przeskoczywszy trzy dni z opowiedzeniem tego faktu, dodam, że podróż moja z Tours do Rouen nic zajmującego nie przedstawia. Po drodze leży miasto Le Mans, stolica departamentu la Somme. Wstąpiłem tam, choć to była późna godzina (11ta w nocy), bo pociąg do rana musiał czekać na odjazd do Rouen.

Chciałem wszędzie po drodze propagować jak najwięcej myśl Legionu, i zjednywać sobie dlań jak najwięcej sfer urzędowych. Zadzwoiłem do prefektury. Z pewnem zadziwieniem otworzył mi odzwierny; nie były to bowiem godziny biurowe, a wszystko we Francyi podług takiego zegarka się robi.

P. sekretarz generalny prefektury t. j. zastępca urzędowy prefekta w razie jego nie obecności, pracował jeszcze w swoim gabinecie. Poprowadzono mnie do niego. Był to młody dziennikarz francuski p. Joigneaux, reda-

gujący w tem mieście *Gazette du Village*, syn redaktora *Siècle*.

Przeprosiłem p. Joigneaux za trudzenie go w tak późnej porze. U nas w Polsce podczas powstania zajeżdżało się do dworów bez ceremonii, żądało koni lub posilenia; gospodarz ustępował swego łóżka lub prowadził do gościnnych pokoi; u panów we Francyi tego zwyczaju niema.

— A szkoda, rzekł p. Joigneaux. Z systemem polskim możnaby daleko energiczniejszą prowadzić wojnę przeciw Prusakowi. Dziękuję więc Panu za niezważanie na nasze urzędowe zwyczaje.

O formacyi Legionu Polskiego wiedział już p. Joigneaux z dzienników i obiecał zaraz w następnym numerze swego dziennika wydrukować akt formacyi komitetu Lyońskiego i zawezwać swój departament do składek na korzyść Legionu Polskiego. Wizyta nocna dała więc naszej sprawie jednego przyjaciela więcej. Po kilkogodzinnej pogadance, której treść do tego opisu nie należy, wróciłem na dworzec kolei i w kilka godzin pociąg odszedł do Rouen. — Miasto to później skompromitowało się pod względem patryotycznym.

Tutaj miałem się dowiedzieć od p. prefekta Desseaux o sposobach dostania się do Paryża. Pokazałem mu odezwę p. Clément Laurier. Pokiwał głową p. Desseaux i odrzekł, że przedsięwzięcie za trudne.

— Usiłowaliśmy, mówił, urządzić komunikacją stałą z Paryżem, ale nam się nie udało. Patrole pruskie, ułani, przebiegają okolice i założyli formalną sieć. Mogę panu dać nowe wezwanie do władz mego departamentu, ale to jest wszystko co uczynić mogę.

— Proszę choć o to, odpowiedziałem.

Własną tedy ręką napisał mi p. Desseaux co następuje:

Gabinet prefekta

Niższej Sekwany.

Rouen, dnia 29 września 1870 r.

Polecam wszystkim władzom dać wszelką protekcją p. Wołowskiemu Bronisławowi udającemu się z Rouen do Paryża w misji rządu i upraszam o ułatwienie mu wszelkiemi sposobami tej misji.

(pieczęć)

République Française
Préfecture de la Seine
Inferieure

Prefekt

(podpisano) *Desseaux*.

Obie odezwy, pana Clément Laurier i p. Desseaux, miały mi więc utorować drogę do Paryża. Zresztą miałem sam zrobić sobie wszystko. Te odezwy, które dla władz francuskich powinny były być wszystkim, nie pomogły mi w niczem, — dla wojsk pruskich był to pasport do rozstrzelania.

Trzeba było wymyśleć sobie marszrutę. Dla człowieka nie znającego okolicy było to rzeczą trudną. Mapa była koniecznie potrzebna: mapka choćby najmniejsza departamentów Seine et Oise et Oise. Przebiegłem wszy-

stkie księgarnie w mieście i nie znalazłem ani jednej. Przecież to jest faktem wiadomym, że żaden z oficerów francuskich mapy nie miał.

Jeden z dziennikarzy świadomy miejscowych stosunków poradził mi, abym pojechał kupić sobie mapkę do Hawru. Dwie godziny odległości nie narażały mnie na wielką stratę czasu, więcem pojechał tam i rzeczywiście mały nędzny atlasik departamentów najechanych kupilem.

Skorzystałem zaraz z bytności w Hawrze, aby i tu na korzyść Legionu zaangażować. Wszystkie dzienniki przedrukowały rzeczywiście dokumenty dotyczące Legionu, a pan pod-prefekt Hawru, na odezwie pana Desseaux dopisał mi następującą rekomendacją do dowódców oddziałów partyzanckich operujących w okolicach Paryża. Mieli oni w razie spotkania się ze mną eskortować mnie jak można najbliżej stolicy:

„Podprefekt Hawru rekomenduje p. Wołowskiego komendantom wolnych strzelców Rouen i Hawru panom Gastonowi Desseaux i Jacquot i prosi tych oficerów, ażeby mu udzielili pomocy i protekcji o tyle, o ile to będzie tylko w ich mocy.

pieczęć:

Gabinet pod-prefekta
Hawru.

Podprefekt
(podpisano) *Ramel*.

Wróciłem natychmiast do Rouen, gdzie także po dziennikach miejscowych poprzedrukowałem wszystko, co mogło za naszą formacją przemówić.

Zgromadzenia ludowe odbywały się w Rouen także.

Poszedłem ma się rozumieć na nie. Zastałem w sali koło 4000 osób. Rozprawiano o organizowaniu obrony narodowej. Zażądałem też i ja głosu.

Gazette de Rouen tak streściła moją mowę:

Obywatel Wołowski domaga się od zgromadzenia wotum na korzyść organizacji Legionu Polskiego; mówi o węzłach, które łączą oba narody, francuski i polski, i opowiada, w jaki sposób była uorganizowaną ostatnia walka Polski, która przez 18 miesięcy, *dwie zimy*, trzymała w szachu armią regularną caratu, bez innej broni jak strzelby myśliwskie, kosa, kije okute.

„Bo lud, który staje w obronie swej narodowości, jest podwójnie silnym, i gdyby Polacy mieli tak jak Francya klimat cokolwiek łagodniejszy, Moskale nie byliby tak łatwo ich pokonali. Możecie na waszej ziemi, mówić mówca, kontynuować wojnę i zwyciężyć; macie koleje żelazne, gdy my nie mieliśmy jak tylko poczty narodowe, t. j. konie obywateli do rozwożenia okruszyn amunicyi, którąśmy posiadali i dostarczania żywności; — róbcie wojnę gerylasów bez litości i bez wycoczynku i alarmujcie nieprzyjaciela bez ustanku, przeszkadzajcie mu w wycoczynku za pomocą rezerw, które was winny zastępować po kolei w tej czynności. Jesteście u siebie w domu, jesteście więc silnymi!“

Zgromadzenie przy okrzykach pełnych entuzjazmu na cześć Polski i Francyi uchwaliło potrzebę formacji polskiej.

Na drugi dzień rano miałem już cały plan ułożony. Koleją żelazną można było dojechać do Evreux a zamtąd podsuwać się furmankami, a potem i piechotą ku Paryżowi.

Udałem się do generała-intendenta dywizyi stojącej w Rouen. Nie mogę sobie darować, że zapomniał jego nazwiska. Zaczyna to być mąż i chciałbym na tem miejscu oddać cześć jego patriotyzmowi. Pomiędzy wyższymi oficerami armii większość była przesiąknięta bonapartyzmem i nie zawsze szczerze pomagała władzom republikańskim. To też p. generał intendent z Rouen zrobił na moje wielkie wrażenie swym gorącym patriotyzmem.

Zażądałem od niego, aby mi dał nominacyą na *officier d'administration*. Są to urzędnicy wojskowi przy intendentach; w czasie wojny używają oni praw neutralności i nie są brani w niewolę. Nominacyi nie żądałem rzeczywiście, a tylko dla tego o nią się domagałem, aby takim dokumentem mógł się wytłómaczyć przed Prusakami, gdyby mnie złapali. P. Intendent generalny zgodził się na moją propozycyą i nominacyą taką mi wygotował wraz z *feuille de route*, zapisawszy zmyślony numer na niej. Nie na wiele się to wszystko mogło przydać wobec Prusaków, ale przecież dawał mi ten świstek papieru pozory do bronienia się. Do uekwipowania się jako *officier d'administration* potrzeba było dostać oznakę Towarzystwa międzynarodowego Genewskiego, którą się kładło na lewe ramię.

P. Pouyer-Quertier, który niedawno tak skandalicznie spadł z ministerstwa finansów, był reprezentantem Towarzystwa Genewskiego na departament Niższej Se-

kwany. Udałem się do niego wraz z zaimprovizowaną nominacją, nie tając bynajmniej celu podróży. Panna Pouyer-Quertier podała mi z wdzięcznym uśmiechem oznakę, przed którą barbarzyństwo wojny miało uchylić głowę; zapłaciłem za nią 7 franków t. j. takse. Dochód ze sprzedaży tych oznak szedł na rannych.

Wyszedłszy na ulicę, zostałem aresztowany przez kilku gwardzistów i poprowadzony do ratusza dla wylegitymowania się.

Torebka podróżna, którą miałem przy sobie podała mnie w podejrzenie. Podpis p. Deseaux uwolnił mnie natychmiast i wyruszyłem do Evreux już z moją oznaką na lewym ramieniu. Nim od dworca kolei w Evreux doszedłem do prefektury zatrzymano mnie przynajmniej z 5 razy, pytając o papiery.

Powodem tej czujności były ciągle alarmy, że Prusacy są niedaleko.

Prefekt departamentu Eure, p. Fleau napisał mi także rekomendacją do władz swego departamentu, ale nic więcej nie uczynił. Trzeba było oddać się własnemu przemysłowi.

Jeden z czynniejszych obywateli z Evreux p. Aleksander Papon napisał mi marszrutę. Ze wszystkich wypisanych na niej miejscowości przypominam sobie tylko jedno miasteczko Gisors, ciągle zajmowane i opuszczane przez

wałęsających się Prusaków. Niejaki p. Fontaine, kupiec tamtejszy, miał mi ułatwić przedarcie się do Paryża.

Przedsięwzięcie to okazało się jednak trudniejszym jak myślałem. Wynająłem furmankę do Gisors, za którą zapłaciłem 100 franków. Zaledwieśmy jednak ujechali parę mil, zwrócono nas z drogi, mówiąc, że Prusacy zajmują całą tę przestrzeń. Gdyśmy byli na kilka kilometrów od Evreux, jadąc tam napowrót, powiedziano nam wielokrotnie na drodze, że do miasta nie dojedziemy, bo już w niem są Prusacy. Był to fałszywy alarm; ofiarowałem memu woźnicy 200 franków t. j. większą połowę pieniędzy, jakie posiadałem, aby jechał ku Gisors: na nic się nie przydały moje przedstawiania, — odmówił.

Trudno sobie wyobrazić podobny chaos: wszyscy i wszędzie widzieli Prusaków, i drżeli z przerażenia. „Nie mamy wojska jesteście oddani na pastwę!“ „Prusacy nas spalą i zrabują!“ — krzyczeli zrozpaczeni Francuzi.

Porzuciłem nareszcie mego woźnicę i postanowiłem szukać szczęścia piechotą. Ciągle jednak byłem łapany przez mieszkańców i prowadzany na merostwo, dla wylegitymowania się.

Alarm mieszkańców był po części słuszny. Prusacy rzeczywiście przebiegali okolice i dwa razy musiałem w krzakach szukać schronienia przed przejeżdżającymi ułanami. Gwardya narodowa z Evreux wyszła była także

na rekonesans. . . . Rzeczywiście niedługo później miasto to zostało zajęte przez nieprzyjaciela.

Po nieudaniu się pierwszej wycieczki poradził mi p. Papon jechać na Dreux. W tej stronie, przekonałem się, rzeczy stały jeszcze gorzej. W jednej wsi złapano mnie; żadne przedstawienia nic nie pomogły i musiałem pod eskortą, traktowany jak nieprzyjaciel wrócić po Evreux, gdzie ma się rozumieć p. prefekt kazał mnie natychmiast uwolnić. Obawa przed szpiegami narażała mnie więc ciągle.

Cztery dni takich prób wyczerpały słabą moją kasę. Widząc, że głową muru nie przebiję, postanowiłem wrócić do Lyonu. Prosiłem prefekta o zwizowanie telegramu, który chciałem wysłać do komitetu i w którym prosiłem o rozkazy. Tymczasem wskutek poprzednich moich listów nadeszły mi ekspedycje z Lyonu, które mnie zinnym oblały potem. Egzystencja Legionu zaczęła się chwiać, a niechęć rządu była głównie tego powodem. Rozruchy zaszły w Lyonie wstrzymały także akcją komitetu.

Otrzymałem także list od p. Arlès-Dufour, z którego wyjmuję następujący ustęp:

„Rząd oświadczył tutaj, że nie życzy sobie formacji nowych kompanii ochotników, ponieważ te oddziały dały powód do skarg z okolic, przez które przechodziły. (!?)

„Niech Pańscy rodacy dopomagają do obrony Paryża a odda-

ją i tak wielkie usługi. Zaczyna nam przybywać wojsk, i mam nadzieję, że niedługo będzie go dość dla znużenia nieprzyjaciela. . .“
(podpisano) *Arlès-Dufour*.”

Sekretarz komitetu p. Ramboz pod datą 1-go października pisał mi z swej strony co następuje:

„Gdyby, jak się to zdaje być rzeczą pewną, przedarcie się do Paryża i wyjście zeń z Dąbrowskim było niepodobnem, wtedy wolelibyśmy, ażebyście tu wrócili co najprędzej. Zostawiamy jednak wszystko waszej przeczności i waszemu poświęceniu. Łatwiej wam na miejscu tę kwestyą rozstrzygnąć. . .“

Drugi list komitetu mówił już stanowczo: „*wracaj!*“ — Bez tego wezwania byłbym to samo uczynił. Przy podejrzliwości Francuzów, ani byłoby podobieństwem postąpić krok naprzód. Ich strażę były może czujniejsze od patroli Prusaków.

Wśród tych niepowodzeń i czarnych myśli przybył mi nowy dowód, że lud francuski inaczej pojmuje jak jego nowy rząd ofiarę Polaków. Jednomyślność pod tym względem jest uderzająca. Listy prywatne, dzienniki, czy mityngi jedną i tę samą wyrażają myśl!

Jeden z pierwszorzędných adwokatów z Marsylii, mój przyjaciel Felix Le Bidan i pisał mi w taki sposób:

„Marsylia, dnia 29 września 1870 r.

„Mój kochany Wołowski!

„Moje serce Francuza tyle boleje nad nieszczęściami ojczyzny, że najmniejszy promyk nadziei napawa je radością. Dziękuję Ci więc z całego serca za pomoc, którą chcesz przynieść naszej Francji. Miejmy odwagę, przyjacielu, i ściśnijmy nasze szeregi.

Wszystko co jest szlachetnem powinno być pod naszymi sztandarami. Byłbym więc zdziwionym, gdybym nie widział Polaków walczących obok nas.

„Są trudności, ale je zwalczymy w końcu. P. Pawiłowski*) wychodzi w tej chwili z mej kancelaryi. Mówiliśmy długo o Tobie. Legion Polski będzie się także formował w Marsylii.

„Jeżeli masz w Lyonie jakikolwiek wpływ na klasę robotniczą, wyłómacz jej, że dziś powinien być tylko jeden sztandar we Francyi, ten, który idzie przeciw najazdowi. Niezgoda mogłaby nas zgubić, a Prusacy liczą na nią.

„Jest tu wiele entuzjazmu w Marsylii. Gwardya narodowa mustruje się na placach publicznych z wielką ochotą. Młodzież jest pełna zapału i nie żąda jak tylko by ją poprowadzić w ogień. Broni brakowało dotychczas, ale takowa przybędzie niezadługo, i będziemy gotowi wkrótce na przyjęcie nieprzyjaciela.

Do widzenia, mój kochany przyjacielu, niech powodzenie uwieńczy nasze usiłowania.

Twój przywiązany
Felix Le Bidan.“

Adwokat Le Bidan był prezesem komitetu francusko-polskiego w Marsylii, i dla tego list jego zasługiwał na zacytowanie. Do składu tego komitetu wchodził jeszcze jeden Francuz, adwokat Hoarau-Desruisseaux i 5-ciu Polaków z emigracyi 1831 r., stale w Marsylii zamieszkałych, jako to: Mikołaj Chrząszcz, doktor medycyny, Pawiłowski, profesor matematyki, Karól Rubinski, urzędnik z dyrekeji dróg i mostów, Raymer, były kapitan wojsk polskich, i Lekszycki, były podporucznik z 1831 r.

*) P. Pawiłowski; jeden z najszanowniejszych emigrantów z r. 1831.

Pod centralnem przewodnictwem tego komitetu, przeważnie z Polaków złożonego, a do składu którego powołano Francuzów głównie dla kontroli, poformowane zostały jeszcze w 1868 r. po kilku departamentach Francyi komitety do podtrzymywania zakładów naukowych polskich we Francyi.

Komitety te, gdyby się formacya Legionu polskiego była rozwinęła, byłyby potężnym czynnikiem dla naszej organizacyi, gdyż większość członków tychże komitetów, weszła z dniem 4-tym września do rządów departamentalnych.

Szanowni czytelnicy pozwolą mi tutaj wmieścić jedno słówko: Usiłowania moje dostania się do Paryża, powyżej opisane, określone zostały, jak każdy się mógł przekonać, w sposób bardzo pobieżny. Nie chodziło tu bowiem o sceniczne epizody i o napisanie romansu. Nie trzeba zapominać, że ten chronologiczny opis wypadków ma za zadanie główne, służyć za materiał do przyszłej historyi emigracyi. Zbytne rozszerzenie się w tym przedmiocie byłoby ze strony autora nie tylko nadużyciem, ale i wykroczeniem przeciw prawom skromności, które przez uszanowanie dla czytelnika zachowane być winny.

Mając tą razą więcej czasu, mógłbym zboczyć z drogi i dla tego wstąpiłem do miasta Caen (Calvados). Depar-

tament ten obfitował w konie, i to w dobre konie. I tam władze miejscowe przyobiecały swą pomoc, jeżeli formacya przyjdzie do skutku.

W Rouen bankier p. Lachaussée miał się zająć zbieraniem składek.

Musiałem z powrotem do Lyonu przejeżdżać koniecznie przez Tours. Wizyta u p. Laurier ponowiona nie przyniosła mi nic więcej nad stratę czasu. Dano mi tylko nowe rekwizycye na kolej żelazną, i smutny, zawiedziony w moich nadziejach wsiadłem na pociąg do Lyonu.

Chodziły wprawdzie głuche wieści po Tours, że Gambetta miał tam przybyć balonem. Nikt temu nie chciał wierzyć. Gdyśmy jednak byli już pod Lyonem, mówiono nam po stacyach kolei, że telegram potwierdził urzędowo przybycie Gambetty i że wielki wojownik, Garibaldi, przybył jednocześnie do Tours.

Reszta mojej podróży odbyła się więc pod pomyślniejszą wróżbą, a że jechałem na St. Etienne, więc zatrzymałem się w tem mieście. Przybycie Garibaldegdo do Francyi i prawdopodobne oddanie mu jakiegoś dowództwa polepszało położenie Legionu polskiego.

Pełen nadzieji zastukałem do p. Cezara Bertholon, prefekta Loary. *Eclairneur*, dziennik wychodzący w St. Etienne, przemówił w krótkich ale gorących słowach za nami.

Julian Zorewicz, urzędnik kolei obiecał dopomagać nam w pracach przygotowawczych.

Robiono mi na nowo i zewsząd nadzieję, bo porówno ze zmną wierzono w Gambettę, w jego młodość, w jego zapał i w jego energią. Myśleliśmy, że Gambetta naraził swe życie, wyjeżdżając z Paryża balonem, nie po to, aby się kłaniać dworom europejskim lub carowi, ale po to, aby walczyć. Myśleliśmy, że wewnątrz Francyi będzie szukał sił do pobicia nieprzyjaciela — ale Gambetta do połowy tylko odpowiedział temu trudnemu zadaniu.

Należy mu się cześć w każdym razie, bo on ocalił honor Francyi.



ROZDZIAŁ VII.

Co się dalej robiło w Lyonie?

Zmiana jednego członka w Komitecie. — List do rządu i odezwa komitetu do Gambetty. — Wizyta Bosaka. — List Dąbrowskiego nadesłany balonem. — Garibaldi naczelnym wodzem armii wogeskiej. — Apel do ludu francuskiego. — Podróż do Dôle.

Przybywszy do Lyonu, zdałem komitetowi raport z moich czynności. Członkowie komitetu niezrażeni dożnaniami przeciwnościami postanowili odwołać się do Gambetty. A że w Tours wręczyłem rządowi na ręce p. Laurier podanie o upoważnienie formowania Legionu, które podpisałem jako pełnomocnik, więc dla nadania temu podaniu większej siły, postanowił komitet sporządzić kopią takowego i poprzeć go kilku słowami przez wszystkich członków podpisaniem. — Oba te dokumenty przedrukowanemi były przez wiele dzienników, między którymi przez *Egalité* z Marsylii i *Eclaircur* z St. Etienne.

I

„Tours, dnia 8 października 1870 r.

„Do
Delegacyi Rządu Obrony Narodowej

w Tours.

„Panowie!

„Daliście pozwolenie na formowanie Legionu garibaldiowskich i irlandzkich; upoważniliście formowanie Legionu p. de Cathelinau; czyżbyście odrzucili ofiarę usług emigracyi polskiej?

„Nie przypuszczamy tego, a jednak pomimo upadku Cesarstwa, Rzeczpospolita nie powołała nas jeszcze do szeregów; jest to niesprawiedliwością.

„Niektórzy z naszych ziomeków w Paryżu zaofiarowali się uformować Legion partyzantów, pułk kawalerii lekkiej pod dowództwem Jarosława Dąbrowskiego, byłego organizatora i t. d., człowieka energii, posiadającego zarazem wyższe zdolności wojskowe.

„Inny, członek komitetu centralnego ligi wolności i pokoju, generał Bosak-Hauke nie otrzymał żadnej odpowiedzi na swoje podanie. Generał Kruk uległ temu samemu losowi.

„Po zacytowaniu Wam, Panowie, nazwisk tak poważnych, czyż mogę się spodziewać, dla mnie nieznanego, pomyślniejszej odpowiedzi? a jednak jestem przekonany, że Wasz patriotyzm ostrzeżony o tem ubliżającym pominięciu, wyłączeniu wygnańców polskich, pospieszy położyć mu koniec.

„Nie macie potrzeby zaślamiać się kombinacjami dyplomatycznymi; bo Prusy uciskają kilka z prowincyi polskich; przyjęcie więc nas do Waszych szeregów jest dobrą taktyką.

„Polacy blisko od lat 40-tu otrzymują we Francyi prawdziwie braterską gościnność, wasz kraj stał się ich drugą ojczyzną; nie

mogą więc oni, przyznacie to sami, Panowie, zostać obojętnymi wobec walki, którą prowadzicie przeciw najezdźcy.

„Nasza godność, nasz patriotyzm, nasza sympatya tradycyjna dla Francyi, rewoltują się na samą myśl bezczynności, w chwili, gdy cały Wasz kraj powstaje i przygotowuje się do walki przeciw nieprzyjacielowi.

„Dołączam do mego listu numer dziennika *Hâvre*, z dnia 1 października, który przedrukowuje list Jarosława Dąbrowskiego, pod dowództwem którego chcemy się zorganizować, wraz ze szczegółami, które wam dowiodą, że formacya naszego Legionu, znalazła sympatyczne przyjęcie u ludności francuskiej.

„Wybrany został w Lyonie na zgromadzeniu ludowem Komitet Centralny, który się ukonstytuował dla kierowania organizacją Legionu. Komitet ten składa się: (skład wiadomy szanownym czytelnikom).

„W imieniu tego komitetu przychodzę prosić Was o upoważnienie sformowania oddziału kawalerii i strzelców pieszych, złożonego z wygnańców polskich, dla działania pod zwierzchnictwem ministra wojny.

„Pozdrowienie i braterstwo

Bronisław Wołowski.

II

„Komitet Centralny i t. d.

„Do
Obywatela Gambetty, ministra spraw wewnętrznych
i wojny

w Tours.

„Obywatelu!

„Nie mamy ci do wyrażenia jak jedno życzenie dla poparcia powyższych słów, nakreślonych z takim patriotyzmem przez na-

szego kolegę Bronisława Wołowskiego, a które tenże miał zaszczyt wręczyć osobście członkom delegacyi w Tours. Życzenie to, jest: ażeby Rzeczpospolita francuska, którą reprezentujesz, dotrzymała co do wygnañców polskich obietnicy uczynionej wyraźnie w Twojej proklamacyi do departamentów: „że czynisz apel do wszystkich poświęceń.“

„Oczekujemy z niecierpliwością patryotyczną upoważnienia na formowanie oddziału kawalerji i piechoty polskiej, mających działać jako partyzanci pod rozkazami ministra wojny.

„Przyjmij, obywatelu ministrze, nasze bratnie pozdrowienie.

Komitet:

(podpisano) *E. Ramboz. — Francfort. —*
D. Manguelin. Andrieux.

Członkowie komitetu oznajmili mi, że w czasie mej podróży Bosak, odebrawszy odmowną odpowiedź od rządu Obrony Narodowej, przybył do Lyonu, oddając się do zupełnej dyspozycji komitetu. Lecz i tutaj zawód go czekał, bo komitet miał tylko dobre i szczerę chęci, chciał wiele, ale upoważnienia na formacyą Legionu jak nie dostawał tak nie dostawał. Wrócił się więc Bosak do Genewy, prosząc komitet aby w razie pomyślnego obrotu rzeczy, dano mu znać.

Komitet nie ukrywał przed generałem, że się zaangażował z Dąbrowskim i że dowództwo naczelne temu ostatniemu przyrzeczonem już było. Na to Bosak-Hauke odpowiedział że: „jeżeli mu Dąbrowski nie da w Legionie stopnia oficera, nawet jako prosty żołnierz zgodzi się pod nim służyć.“

Słowa te wypowiedział Bosak wobec zebranego komitetu; dowodzą one piękności charakteru i przynoszą tak jak cała przeszłość Bosaka wielki zaszczyt jego pamięci.

Tymczasem jeden z członków komitetu, p. Richard, opuścił Lyon; komitet powołał jednomyślnie na jego miejsce nadzwyczaj znaczą osobistość, p. Delaira. Na najbliższem zgromadzeniu ludowem wybór jego potwierdzony został. Na tych zgromadzeniach zdawałem publiczną relacyą z mojej misji w Tours, i 3 czy 4 zgromadzenia wynurzyły swoją protestacyą przeciw dyplomacyi rządu, w sposób wcale nie dwuznaczny.

Pewnego poranku poczta balonowa przyniosła nam list Dąbrowskiego z Paryża. Treść tego listu przepełniona była przekonaniem, że się Dąbrowskiemu uda przedrzeć przez linie pruskie. List ten dodał komitetowi otuchy i pobudził go do energiczniejszego działania. Zanotować go wypada na tem miejscu:

„Dnia 9go Sbra 1870 r.

52, rue Vavin.

„Kochany Panie Bronisławie!

„Jak to pisałem do Pana, postanowiłem przybyć do Lyonu. W tem postanowieniu trwam ciągle i robię wszystko, aby je do skutku doprowadzić. Już dwa razy próbowałem przedrzeć się przez linie pruskie — obydwa razy zostałem aresztowany przez Francuzów, pomimo pasportu i *sauf-conduit*, i po kilka dni włożono mnie od jednego postu do drugiego. Dziś tylko co wychodzę z wię-

zenia, a jutro z nowem *sauf-conduit* ruszam na nowe awantury. Może tą razą się uda; zaraz z pierwszego miasta będę do Pana telegrafował, bo liczę na Pana jak na Zawiszę. Myślę udać się do Tours, gdzie mam poparcie u pana Crémieux, i chcę tam dostać upoważnienie do formowania pułku partyzantów.

„Licz więc Pan na mnie tak jak gdybym już był w Lyonie, bo czy raniej czy później przybędę, i rób wszystko, aby nagromadzić środki do przyszłej formacji, którą potrzeba będzie dokonać bystro i po polsku.

„Łączę braterskie pozdrowienie i wyrazy szczerzej przyjaźni.

Jarosław Dąbrowski.

„Stan rzeczy tu jest nieznośny, bo wszyscy liczą na prowincją, pomimo gromadnych sił samego Paryża, ale trzeba się spodziewać że wszystko wyjdzie na lepsze.

J. D.

Tymczasem rząd w Tours zdecydował się na danie Garibaldiemu dowództwa nad armią wogeską, która miała się składać z ochotników i z brygady gwardyi ruchomej. Wiadomość tę przyjęła cała młoda Francya z wielką radością. Imię Garibaldeggo wywierało wpływ magiczny, wzbudzało imaginacyą i patryotyzm, wołało do czynu i do poświęceń. . . .

Komitet Lyoński postanowił dwie rzeczy: zrobić apel do ludu francuskiego i wysłać delegata do Garibaldeggo proponując mu wcielenie Legionu Polskiego do armii wogeskiej, bez pozbawienia go swego charakteru polskiego.

Apel pomieniony brzmiał jak następuje:

„Legion Francusko-polski.

„*Apel do ludu francuskiego.*

„Formujemy Legion Polski z 500 ludzi złożony. Będzie się on dzielił na szwadron kawaleryi, *ulanów* i na oddział strzelców pieszych. Liczba tego Legionu będzie mogła być powiększoną później.

„Polacy odbyli wszyscy próbę długiej i uciążliwej kampanii partyzanckiej. Wiedzą oni, co to jest ojczyzna najechana, i ich przywiązanie do Francyi nie może być podane w powątpiewanie przez nikogo.

„Powiadają nam w swych listach: otrzymaliśmy gościnność we Francyi; nie chcemy i nie możemy zostać obojętnymi wobec walki, którą prowadzi Rzeczpospolita przeciw nieprzyjacielowi.

„Francya nie ma prawa odmówić pomocy takich żołnierzy, takich patryotów!

„I czegoż oni od nas żądają? Broni, amunicyi, uekwipowania, koni dla wyniszczenia *ulanów* pruskich, którzy nam uczynili tyle złego.

„Jarosław Dąbrowski, były członek rządu tymczasowego polskiego w r. 1863 i 64 i były organizator sił zbrojnych tego kraju, patryota, którego rząd carski skazał na śmierć, człowiek, który potrafił uciec z Syberyi, obejmie naczelne dowództwo Legionu.

„Jarosław Dąbrowski przybędzie do Lyonu za dni kilka, możemy liczyć na niego.

„Garibaldi, Bosak-Hauke, Dąbrowski, Castellar, Orense, — zacytować takie imiona nie jestże to ukazać z góry, że prawo i sprawiedliwość są po naszej stronie?

„Spełnijmy nasz obowiązek, dostarczając tym dzielnym patryotom, którzy ofiarują nam swe piersi, środków do walczenia razem z nami przeciw najazdowi. Czyniemy apel do patryotyzmu wszystkich. Składki wreszcie zostały nam przyobiecane w wielu

departamentach. Niech nam obietnica dotrzymaną będzie, a Legion Polski uderzy niezadługo na wrogów.

„Niech żyje Rzeczpospolita!

Lyon, dnia 20 października 1870 r.

„Komitet centralny Legionu francusko-polskiego.

Ludwik Andrieux, prezydent komitetu organizującego armią wogeską, prokurator Rzeczypospolitej w Lyonie.

Ludwik Francfort, właściciel apteki, skarbnik komitetu;

Delaire, księgarz;

Denis Manguelin, tkacz;

Ernest Ramboz, właściciel drukarni, sekretarz komitetu;

Bronisław Wołowski, były organizator sił zbrojnych w prowincji mazowieckiej.

„Składki i dary patriotyczne winny być przesyłane do siedziby komitetu przy ulicy Perrod, 1, albo do sekretaryatu, place des Terreaux, 1, do p. Ramboz właściciela drukarni.

„(Dzienniki francuskie są proszone o przedrukowanie tego apelu.)“

Co do wysłania delegata do naczelnego wodza armii wogeskiej, znowu los padł na mnie. Opatrzony urzędową kopią powyższego apelu i listem do Garibaldeggo wsiadłem tego samego wieczora na pociąg do Dôle.

Oto jest list komitetu do Garibaldeggo:

„Komitet centralny i t. d.

Do

Generała Garibaldeggo, naczelnego wodza armii wogeskiej.

„Generale

„Nasz kolega Bronisław Wołowski ma sobie poleconem od naszego komitetu przedstawić Ci, generale, projekt zlania się Le-

gionu Polskiego z armią wogeską, którą dowodzisz, pod warunkiem zachowania mu charakteru specjalnego oddziału polskiego, na które to wyszczególnienie zasługują bez zaprzeczenia synowie tej narodowości pełnej chwały.

„Pozwól nam, szanowny obywatelu generale, złożyć Ci nasze najprzysięższe i najpatriotyczniejsze pozdrowienie.

„Komitet:

Andrieux. — Francfort. —

(podpisano) *E. Ramboz. — Delaire. —*

D. Manguelin. —

Dnia 21 września o godzinie 9-tej wieczorem, t. j. w kilka minut po przybyciu do Dôle wprowadzony zostałem do pokoju Garibaldeggo. Główna kwatery jego była w gmachu pod-prefektury.

ROZDZIAŁ VIII.

Garibaldi.

Dôle. — Pułkownik Bordone. — Audyencya u Garibaldego. — Garibaldi przyjmuje Legion Polski do armii Wogeskiej. — List Garibaldego. — Spotkanie z Bosakiem. — Besançon. — Oddziały pułkownika Bourras. — Mój brat Władysław. — Kapitan Olszewski. — Prefekt p. Ordinaire. — Powrot do Lyonu. — Jaki wpływ wywierało imię Garibaldego?

Miasteczko Dôle nie robiło na przybywającym żadnego szczególniejszego wrażenia — opisywać je też nie widzę potrzeby. Czerwone koszule, które się snuły po ulicach jego, nadawały mu pomimo to w wieczorną godzinę jakąś fantastyczną fizygnomią.

Przed gmachem pod-prefektury stała straż. Wprowadzono mnie bez najmniejszej trudności na pierwsze piętro, gdzie była kwatera generała. W pokoju, gdzie siedzieli oficerowie służbowi, dyalekt włoski był dominującym. Był to więc widocznie jeden krok naprzód zrobiony przez rząd w Tours do prowadzenia walki opartej na aliansie ludów.

Za Garibaldim i za Włochami przybiegło dużo Hiszpanów i zaciągnęli się pod jego sztandary. Tym pościgiem, którym ja przybyłem do Dôle, przyjechało ich 100 z oficerem na czele z wojska regularnego hiszpańskiego, który w swoim mundurze i przy pałaszu oddawał się pod rozkazy Garibaldego.

Więc dla czegożby nas miano odepchnąć?

Pułkownik Bordone, Francuz rodem z Avignonu, był szefem sztabu Garibaldego. On mnie wyegzaminował na przód, po co przyjeżdżam. Dowiedziawszy się, że przybywam zaproponować przyłączenie Legionu Polskiego do armii Wogeskiej, pobiegł do Garibaldego i w kilka minut wprowadzony zostałem do jego pokoju.

Garibaldi! Garibaldi! -- Przyznam się, że byłem głębokoboko wzruszonym, gdy miał stanąć przed oczyma najbezinteresowniejszego człowieka, jakiego ludzkość wydała. *)

Przed żadną głową koronową byłbym się nie obawiał

*) Zastrzegamy się z góry przeciw możliwym domysłom, jako-byśmy podzielali ścinające krew w żyłach wyrazy uwielbienia autora dla „bohatera“ t. j. awanturnika włoskiego. Szanowny autor poprzednio już nazywał go nieraz bohaterem; skreślaliśmy wyraz ten, zastępując go prosto nazwiskiem Garibaldego. Jeżeli zamieszczamy ten i następujące ustępy, czynimy to li dla tego, aby nie wkraczać zbyt daleko w prawa autora, zwłaszcza że mamy przed sobą pamiętnik, gdzie subiektywność autora ilemożności zachowaną być winna.

Przyp. Red. Gaz. Tor.

zapomnieć języka, — a wchodzącemu do pokoju Garibaldego zdawało mi się, że nie potrafię ust otworzyć...

Ujrzałem nareszcie na własne oczy owego bohatera, który swem imieniem zapełnił świat cały i który po wiek wieków będzie wzorem dla potomności jako uosobienie poświęcenia bez granic i patriotyzmu. Wolno nie podzielać przekonań Garibaldego, ale cześci odmówić mu nie wolno: jeżeli się chce prawdę uszanować na tej ziemi.

Ujrzałem więc na własne oczy tego *szaleńca*, który zdobywał królestwa, dzierżył dyktaturę w ręku i umiał zostać biednym pustelnikiem, orzącym na wyspie kawałek ziemi! Ujrzałem nareszcie tego starca, który tyle zdziałał dla wolności ludów i który mając prawo do wdzięczności współczesnych, okryty ranami i reumatyzmami, porzucił swe ciche schronienie, by pospieszyć na obronę tej ziemi, która pierwsza ogłosiła prawa człowieka.

To też ucałowałem pomimo energicznego bronienia się podaną mi rękę czcigodnego starca.

Siedział Garibaldi przy stole zarzuconym mapami i trochę gazet, w kapeluszu znanej formy bez żadnych oznak swego stopnia, obwiązany chustkami. Garibaldi cierpiał. Wzruszyłem się tym widokiem, który na ustach przeciwników złej wiary wywoływał uśmiech politowania. Wyśmiewano się nawet w dziennikach z jego reumatyzmów i z jego niemocy.

Garibaldi cierpiał, był chory, złamany, opierał się na kij i pomimo cierpień stanął do szeregu, gdy ci, którzy go wyśmiewali, choć mocni i zdrowi i Francuzi z urodzenia, wylegiwali się w biurach prefektur i urzędów, przy ciepłym kominku, zdaleka od niebezpieczeństwa.

Co do mnie, ja cześć więcej Garibaldego z 1870/71 r. jak Garibaldego z czasów największej świetności. Czcilem go dawniej, znając z legendy ludowej, współczesnej, dziś gdy z bliska poznałem ten wielki charakter, cześć moja zamieniła się w uwielbienie. — Starzec złamany miał jeszcze tyle ognia w sobie, że rozpałał młodzież. Gdy umrze, jeszcze na wspomnienie jego imienia drżeć będzie despotyzm.

Podąłem generałowi pismo komitetu Lyońskiego w poprzednim rozdziale podane. Odczytał je Garibaldi z widocznym zadowoleniem i podając mi powtórnie rękę, rzekł:

„Będę szczęśliwym dowodzić Polakami. Zawsze Polacy dotrzymani mi placu. Przygotujcie się jednak na podzielenie ze mną wielkich niewygód, bo nie mam tego, co potrzeba do organizacyi armii.

„Brak jest broni, pieniędzy i uekwipowania dla wojska. Będziemy się starali zwalczyć te trudności i wytrwamy na naszym stanowisku, bo od losu tej wojny zależy wolność ludów Europy. . . .“

Opowiedziałem Garibaldiemu wszystkie dotychczas uczy-

nione starania około Legionu Polskiego i ich niefortunny skutek.

Garibaldi potwierdził mi, że rząd w Tours nie chce zadzierać z dyplomacją, że w tej kwestyi miał z nim długą rozprawę — pomimo to on, Garibaldi, wierny swoim przekonaniom, przyjmuje do armii Wogeskiej Legion Polski na zasadach najzupełniej autonomicznych, co stwierdzonem zostało następującym dokumentem, który posiadam w oryginale:

République Française.*)

Liberté, égalité, fraternité

Commandement général

de

l'armée des Vosges

État major général.

Dôle, 21 octobre

1870

Mes chers amis,

C'est avec orgueil que j'accepte une Légion Polonaise et sa cavalerie sous mon commandement, et je suis avec reconnaissance.

Votre bien dévoué

G. Garibaldi.

Au Comité central organisateur

de la Légion Polonaise.

Lyon.

***) Rzeczpospolita Francuska.**

Wolność, równość, braterstwo.

Główna komenda

armii Wogeskiej.

Sztab główny.

Dôle, 21 paźdź.

1870.

Więc rządy nas odepchnęły, — a stary Garibaldi nas Polaków się nie zląkł i przyjął za sprzymierzeńców. Pole do popisu, a raczej do wylania krwi dla siewów przyszłych, otwierało się... Pełen nadziei wynurzywszy mą głęboką wdzięczność nowemu wodzowi, pobiegłem do Bosaka, który dowodził 1-szą brygadą armii Wogeskiej.

Nie wiedzieliśmy, że cały statek wiozący wolność Francji i wolność Europy rozbić się miał o machinę pruską regularnie funkcjonującą — bo we Francji brakowało ducha. Materyalizm napoleoński przeżył niestety dzień 4-ty września i niweczył po kolei wszystkie szlachetne porywy części zdrowej narodu, na której czele stał Gambetta.

Rozmowa z Bosakiem wykazała mi wszystkie ujemne strony prowadzonej walki. Garibaldi musiał często pożyczać pieniędzy od swych majątniejszych oficerów, aby mieć czem wypłacić żołd nowo zaciągającym się ochotni-

„Moji kochani przyjaciele!

„Przyjmuję z dumą Legion Polski i jego kawaleryą pod moje dowództwo i pozostaję z wdzięcznością

wasz przywiązany

J. Garibaldi.

„Do

Komitetu centralnego organizującego
Legion Polski

w Lyonie.“

kom. — Armia Wogeska pomimo wszelkich reklamacyi nie posiadała jeszcze intendenta. Jednem słowem obraz nie był nie zachwycający i nie dodający odwagi. Pomimo to Bosak wierzył porówno z Garibaldim w ostateczny rezultat wojny.

Umówiliśmy się z Bosakiem, że gdy się Legion sformuje i Dąbrowski przyjedzie, będziemy działać solidarnie z 1-szą brygadą.

Przy tem pierwszym widzeniu się z Garibaldim i z Bosakiem nie mam nic więcej szczególniejszego do opowiedzenia. Wypadałoby jednak zaznaczyć dwa fakta, których byłem świadkiem w chwili żegnania się z naczelnym wodzem.

Oficer hiszpański, o którym wyżej wspomniałem, przyszedł przedstawić się i prosić zarazem o pomieszczenie dla swych ludzi. Pieniądzy bez intendenta w kasie armii Wogeskiej być nie mogło, a 100 ludzi nowo przybyłych potrzebowało natychmiastowego wyżywienia.

Garibaldi kazał zawołać jednego ze swoich oficerów (szkoda, że nie wiem jego nazwiska), który na skinienie swego generała wyjął z kieszeni stós złota i biletów bankowych dobrze naładowany... Był to syn jednej ze znakomit-zych rodzin włoskich.

— Pożycz mi pieniędzy, rzekł Garibaldi, dla... i wskazał palcem na Hiszpanów.

— Z największą chęcią, generale.

4000 franków zostało natychmiast wręczonych oficerowi hiszpańskiemu dla jego ludzi.

Garibaldi zwrócił się następnie do mnie i powiedział: „oto jest często nasz kasyer i nasz zbawca — bez niego ludzie nie mieliby nieraz co jeść! Powiedz to panu Andrieux, *) Niech nam co najprędzej przysyłają intendenta. . . .“

Obrazek ten jest nieznanym dziennikom francuskim, bo się nim patrioci włoscy nie pochwalili sami.

Po Hiszpanach zabrał głos *sergent-major* któregoś oddziału ochotników — byli to Francuzi. — Usłyszałem całą litanią skarg. Brakowało rzeczy, których wyliczyłby tu niepodobna, nie mówiąc już nic o broni.

Gdy skończył, Garibaldi z największą słodyczą, przyznawszy mu słuszność reklamacyi i wykazawszy trudne położenie rządu i ministerstwa wojny, które po gospodarce poprzedników z piasku bicz kręcić musiało, zachęcił reklamującego do wytrwania i do przygotowania się nawet na większe jeszcze niewygody:

— „Nie mamy butów — co to szkodzi? — żołnierzy pierwszej rewolucyi nazywano *sans-culottes*, nas będą nazywać kiedyś *sans-souliers*. Dla Ojczyzny wszystko zrobić i dać trzeba.“

*) Andrieux, prezes komitetu Legionu Polskiego, był zarazem mianowany prezesem komitetu centralnego, który organizował całą armią Wogeską.

Tak pierwszy jak i drugi fakt, każdy w swoim znaczeniu, nie potrzebują komentarzy.

Opuściwszy Dôle, udałem się do Besançon. — Spodziewano się w tem mieście oblężenia Prusaków i przygotowywano do obrony. Mówiono wiele o oddziałach wolnych strzelców pułkownika Bourras, które się wslawiły w okolicy i nosiły nazwę: *Corps francs des Vosges*. Oddziały te stały na forpocztach miasta.

Dowódzca Bourras był przed wojną kapitanem inżynierii i miał sobie poruczonem formowanie batalionu ochotników w departamencie Wogeskim. Składały się one po największej części z Alzatów i Lotaryńczyków. Byli w tych oddziałach tak jak wszędzie i Polacy.

Idąc ulicą, zobaczyłem pędzącego oficera na koniu, za którym jechało dwóch żołnierzy.

„Władysław! wykrzyknąłem.

Był to mój brat młodszy, który przed wojną pruską mieszkał w Nancy. Miałem go za zabitego lub za wziętego do niewoli. Kapitan Moulinier, dowodzący jednym z oddziałków ochotniczych, przybył po odrocie armii generała Cambriel do Lyonu dla zreformowania swej kompanii. On mi powiedział, że widział mego brata w ogniu, że został rannym pod Brouvelieures, i że, z dwojga rzeczy jedno, albo go Prusacy dobili, albo wzięli do niewoli.

Radość więc moja była nie do opisania, gdym go uj-rzał całego zdrowego. . . .

Spostrzegłszy mnie brat, wstrzymał swego konia, rzu-cił nazwisko hotelu, gdzieśmy się mieli zejść na obiad, spiął konia ostrogami i popędził dalej spełnić powierzony mu obowiązek.

Co do mnie, zwróciłem się ku prefekturze i zamel-dowałem się u p. Ordinaira, byłego deputowanego prefe-ktą w Besançon. List Garibaldegó, przyjmujący Legion Polski do swej armii, poskutkował. Otrzymałem obie-tnicę od p. Ordinaira, że będzie się starał wpłynąć na gminę Besançonu, żeby zawotowała jakiś fundusz na spro-wadzenie i na ekwipowanie naszych ochotników.

O godzinie naznaczonej przez brata poszedłem do ho-telu i zastałem go rozmawiającego po polsku z innym kapitanem.

Wszędzie więc w szeregach francuskich spotykało się Polaków. Kapitanem tym był niejaki Olszewski, były ofi-cer wojsk rosyjskich, który dowodził w batalionie Bour-rasa kompanią wolnych strzelców uekwipowanych ko-sztem departamentu Pyrenei wschodnich.

Kapitan Olszewski odznaczył się wielokrotnie i gdyby był Francuzem, byłby dostał niezawodnie krzyż Legii honorowej za połowę czynów wojennych, których doko-nał ze swą dzielną kompanią. — Pułkownik Bourras wo-

łał jednak wynagradzać swoich rodaków jak cudzoziem-ców. U nas w Polsce przeciwnie się działo.

Kapitan Olszewski tak jak wszyscy Polacy, którzy służyli Francyi, nie szukali stopni i krzyżów i mam na to dowód. Generał Cremer, poznawszy Olszewskiego w kilku bitwach, zaproponował mu przejście do jego ar-mii ze stopniem pułkownika. Olszewski odmówił — po-został wierny swemu pierwszemu dowódcy i pomimo, że był kilka razy wymieniany za odznaczenie się na porząd-ku dziennym armii, został skrzywdzonym.

To samo przytrafiło się i memu bratu Władysła-wowi.

Oficerowie przedstawieni przez pułkownika Bourrasa dostali wszyscy krzyże Legii honorowej — brat mój miał się znajdować na pierwszej liście, ale przedstawienie gdzieś zaginęło.

Po zaawansowaniu go ze stopnia kapitana na majora i dowódcę szwadronu, poszło do ministerstwa wojny po-nowne przedstawienie pod datą 11-go marca 1871 r., ale i to zostało do dzisiejszego dnia bez skutku.*)

Lecz mniejsza o to. O osoby tu wcale nie chodzi, ale to postępowanie Francuzów nawet z tymi Polakami

*) *Campagne de 1870—71. Corps francs des Vosges (armée de l'Est), Souvenirs suivis des dépêches, décrets, etc. par Ladislas Wo-lowski, Commandant des éclaireurs à cheval. 1 vol. in 8-vo à Paris chez A. Laporte editeur. 1871.*

którzy byli w czynnej służbie, dowodzi, że nie chciano wprowadzać imion Polaków na widownię.

W szwadronie mego brata było jeszcze trzech Polaków: porucznik Daniszewski i podporucznicy Hefler i Sawicki; w kompanii kapitana Olszewskiego porucznik Archimowicz. Podoficerów i żołnierzy nazwisk nie mam niestety, a było ich tam kilkunastu.

Na kilka godzin przed mojim wyjazdem z Besançon, z powrotem ku Lyonowi, nadeszła wiadomość o bitwie Prusaków z Francuzami o kilka mil od miasta. Wojsko wyruszyło na pomoc — pułkownik Bourras i mój brat ze swoim szwadronem otrzymali rozkaz do wymarszu; — mieliśmy zaledwie czas pożegnać się, a żałowałem tego bardzo, gdyż, poznawszy się z Bourrasem, zacząłem go namawiać, by się złączył z Garibaldim. Armia Wogeska byłaby zyskała 1500 dzielnych ochotników i my dwaj bracia bylibyśmy bliżej siebie.

Na drugi dzień rano byłem już w Lyonie, gdzie komitet przyjął mnie z otwartymi rękoma, uprzedzony telegramem z Dôle o przyjęciu Legionu do armii Wogeskiej przez Garibaldeggo.

ROZDZIAŁ IX.

Kłopoty o dowódcę.

Legion dostaje koszary. — P. de Baillache. — Major Jarocki. — Zastępca Dąbrowskiego. — Malicki. — Komitet wysyła delegatów do Garibaldeggo. — Nominacye dla oficerów.

Położenie Legionu Polskiego od chwili przyjęcia takowego do armii Wogeskiej znacznie się polepszyło. Komitet nabrał półurzędowego znaczenia i władze prefekturalne nie mogły mu się sprzeciwić. — Fundusze przeznaczone dla armii Garibaldeggo miały naturalnie pokryć i koszta naszej formacyi.

Rada miejska na zasadzie listu Garibaldeggo dała nam koszary dla ludzi, którzy, po apelu komitetu do ludu francuskiego, zaczęli się powoli zaciągać w szeregi.

Musiano improwizować w Lyonie koszary nie tylko dla nas, ale i dla innych wojsk, mieszcząc żołnierzy po gmachach miejskich, po klasztorach i po salach balowych. Nam Polakom dostała się w udziale ogromna sala balowa na Guillotièrre, przy *avenue de Saxe*.

Tymczasem przybył do Lyonu przysłany przez ministerstwo wojny ów tyle oczekiwany intendent generalny dla armii Wogeskiej, było Francuz, niejaki p. de Baillache.

Konitet udał się do niego i wręczył kopią urzędową listu Garibaldego. P. de Baillache oddał się natychmiast na nasze usługi i zaczął od wyasygnowania trochę pieniędzy na żołd dla ludzi, słomy na sienniki i dery do okrywania się. Żołd wynosił tak jak i dla innych franka dziennie. Żołnierz winien był z tego wyżyć się sam. Nasza wiara zaraz sobie założyła wspólną kuchnię i gotowała sobie razem.

Z tym panem de Baillache miał komitet zaraz pierwszego dnia bardzo ciekawą rozmowę, która nawet przez dni kilka dawała nam wielkie nadzieje dla Legionu Polskiego.

P. de Baillache bowiem zwróciwszy się do mnie wobec komitetu, rzekł:

„Jestem szczerze sprzyjającym sprawie polskiej, i nie są to czeze słowa, bo w 1863 r. brałem udział w powstaniu polkiem. Znam wielu Polaków, znam wiele familli polskich, u których doznałem najpiękniejszej gościnności.“

I rzeczywiście zaczął wyliczać wiele domów obywatelskich, wszystko rzędu arystokratycznego. Potem zwracając się do całego komitetu p. de Baillache dodał:

„Spełnię rozkazy generała Garibaldego jak najskrupulatniej, liczcie panowie na mnie.“

P. intendent generalny nie był niestety człowiekiem w całym znaczeniu tego wyrazu; ministerstwo wojny Gambetty ciężko się zawiodło na tym wyborze. Chociaż sąd o postępowaniu p. de Baillache do mnie nie należy, czuję się w prawie nie oszczędzania go tutaj, bo z jego winy Legion upadł.

P. de Baillache kazał się wszystkim tytułować generałem (miał rzeczywiście rangę generała ale nie stopień), i choć w żadnym kraju żaden intendent nie ma prawa mianowania oficerów, p. de Baillache posiadając w swym ręku kasę rządową, przywłaszczył sobie prerogatywę, służącą tylko naczelnemu wodzowi, i pomniał cały sztab oficerów, począwszy od pod-porucznika i skończywszy na stopniu majora. Potworzonym w sposób tak samowolny oficerom, powypłacał zaraz żołd zastósowany do stopnia, poubierał ich jak oficerów sztabu armii regularnej i ze swiątą 5-ciu czasem do 14-tu oficerów chodził po mieście, do kawiarni i do restauracyi zawsze w kepi generalskiem. — Była to przebrzydła i głupia pycha, a co więcej powiem szalberstwo, na skaranie którego niema słów, gdy się pomyśli o położeniu, w jakim się naówczas znajdowała Francya. Bo ci wszyscy zaimprovizowani przez p. de Baillache w sposób najnielegalniejszy oficerowie, nie peł-

nili żadnej innej służby i nie przynosili żadnego innego pożytku jak służenie za eskortę panu „generałowi.“

Widząc to wszystko, zacząłem powątpiewać o udziale p. de Baillache w naszym powstaniu z 1863; sam mówił, że zajmował w naszej organizacji wojskowej jakieś wybitniejsze stanowisko — nazwisko to byłoby w takim razie nam znane, boć przecież my niepamięcią dla cudzoziemców, którzy naszej sprawie służyli, nie grzeszymy wcale.

To też pierwsze dobre wrażenie, jakie uczynił na komitecie p. de Baillache, rozwiało się wkrótce.

Ale trzymajmy się kolejki wypadków.

Liczyliśmy na przybycie Dąbrowskiego tak jak na Zawiszę, sądziliśmy jednak, że dla utrzymania w karcach ochotników już zaciągniętych, a co najważniejsza dla wymustrowania ich potrzebny nam będzie jakiś oficer fachowy.

Napisaliśmy do Poitiers po majora Jarockiego.

Tymczasem wypadek zrzucił, że się zjawił w Lyonie p. Tytus O'Byrn, znany w naszym powstaniu 1863/64 r. pod imieniem Grzymały. Miał on nominacją na dowódcę eklererów Rodanu uzyskaną w następujący sposób:

Gdy projekt formacji eklererów konnych Rodanu przyszedł do skutku, wysłano dwóch delegatów do Tours dla dostania sankcyi na tę formację od ministerstwa

wojny. Że to nie byli Polacy, dano im to upoważnienie natychmiast. Otóż ci panowie delegaci spotkali się z p. O'Byrnem w Tours i dowiedziawszy się odeń, że był dawniej kapitanem sztabu w wojsku moskiewskim, zaproponowali mu dowództwo swego szwadronu, które p. O'Byrn przyjął i wyrobili mu nominacją na ten stopień.

Nie znam przyczyn, dla jakich formacja ta nie przyszła do skutku, to tylko wiem, że p. O'Byrn został na bruku Lyońskim dowódcą szwadronu bez ludzi i bez koni.

Nie wiedząc, co z sobą począć, p. O'Byrn zgłosił się do naszego komitetu i zaproponował nam, abyśmy go w zastępstwie Dąbrowskiego zamianowali pełniącym obowiązki dowódcy Legionu Polskiego. Zapytał mnie komitet o moje zdanie. Dałem za p. O'Byrnem mój głos, bo wiedziałem, że w czasie powstania 1863 r. był dobrym żołnierzem. Napisaliśmy panu O'Byrnowi list urzędowy, zapraszający go do objęcia dowództwa nad Legionem, z wyraźnem wyłączeniem, że za przybyciem Dąbrowskiego miejsca mu ustąpić będzie musiał. P. O'Byrn na ten warunek się zgodził i dał komitetowi słowo honoru, że mu we wszystkim posłusznym będzie.

Przedstawiliśmy p. O'Byrna intendentowi i później ochotnikom naszym, którzy to ostatni od tej chwili winni mu byli posłuszeństwo.

W tym samym prawie czasie zgłosił się do mnie człowiek, który w kilka miesięcy potem smutną dla imienia polskiego pozostawił po sobie pamięć. Po p. de Baillache był to drugi zły duch, który zaszkodził naszej formacyi.

Malicki przybył do nas, rekomendując się jako współpracownik *Dziennika Polskiego* ze Lwowa. Przyjąłem go tak jak się winno przyjmować kolegę, z serdecznością, i rezultatem naszej rozmowy było, że Malicki zaciągnął się do Legionu Polskiego jako prosty ochotnik. Towarzyszył mu niejaki p. Krupski, który mi się także jako korespondent gazet krajowych przedstawił.

Jakież było nasze zdziwienie — mówię tu i o członkach Komitetu — gdy w kilka dni później, wszedłszy w interesie urzędowym do biura p. de Baillache, zastaliśmy naszego żołnierza Malickiego w mundurze kapitana sztabu francuskiej armii regularnej.

Gdy nas p. de Baillache spostrzegł, powstał żywo i zbliżając się rzekł:

... „Powiedziałem wam już panowie, że sprzyjam sprawie polskiej z całego serca, a więc i waszej formacyi, i oto jest widomy dowód tej sympatyi: zamianowałem p. Malickiego kapitanem sztabu i mojim adjutantem.“

Malicki skłonił się głęboko. Był to odtąd faworyt „generała“ de Baillache i jako taki nieraz komitetowi,

na którego posiedzenia się wciskał, ofiarował — nie tutaj nie dodaję — swoją protekcją!

Trudno przypuścić więcej zimnego cynizmu i czelności.

Ale kiedy już jestem przy Malickim, to i pozostanę przy nim, aby zaznaczyć publicznie, że Legion Polski nie miał z nim żadnej solidarności i wspólności, i że jeżeli prezes komitetu Legionu Polskiego p. Andrieux, prokurator, rekomendował go do Gambetty, to się stało bez współdziałania Polaków i podczas mojej nieobecności w Lyonie. Malicki oszukał tak zręcznie pana Andrieux, że ten bardzo długo wierzył mu i poznał się na nim, gdy już było po niewczasie.

Już z ustępów nieco wyżej zamieszczonych, a dotyczących p. de Baillache można się było przekonać, że panowanie pana intendenta długo nie potrwa; — jakoż Garibaldi, dowiedziawszy się o popełnionych przez niego nadużyciach, odwołał go i pokasował stopnie tak arbitralnie przez p. de Baillache ponadawane.

„Protektor komitetu“ spadł więc raptem ze swego kapitaństwa na zero, ale jako człowiek dbały o swą skórę, upatrzył chwilę mej nieobecności w Lyonie (w dalszym ciągu dowiedzą się czytelnicy, że byłem u Garibaldeggo w Autun) i nadużywając mego imienia, proponował panu Andrieux formacją oddziału partyzantów, którego zadaniem byłoby wkroczyć w Badeńskie i za-

niepokoję tym sposobem Niemców w ich własnym domu. Dla doprowadzenia tego projektu do skutku prosił o list rekomendacyjny do Gambetty.

P. Andrieux, wierząc wszystkiemu, co nosiło imię polskie, dał intrygantowi list do ministra wojny, który mu zaraz nadał stopień majora, pieniądze, jednym słowem wszystko, co potrzeba do przeprowadzenia organizacji oddziału z 1000 ludzi złożonego. Tym sposobem ujrzeli świat owi *mściciele (les vengeurs)*, których nikczemny koniec znany jest wszystkim. Co do Malickiego, ten po zdezertowaniu i skradzeniu kasy był jakiś czas w Wiedniu i od pewnego czasu znikł bez wieści.

Żeby na innych ćwiartkach tej pracy uniknąć powtórzenia tego nazwiska, wmieścę tutaj ustęp z listu, który mi napisał podczas mojej podróży do Włoch p. Andrieux (pod datą 1 grudnia 1870). Jakże tego później p. Andrieux żałował.

„W przeszłym liście powstała przeciw Malickiemu. Nie wiem, od kogo otrzymałeś takie informacje, ale wyprawa Malickiego nie może w niczem zaszkodzić Legionowi Polskiemu. Nie jest prawdą, żeby on zdezorganizował cokolwiekby. Nie potrzebujesz się nim zajmować. Przyczyniłem się do formacji jego małego oddziału tak jak to czynię dla wszystkiego, co może interesować obronę narodową i do dziś dnia nie mogę jak tylko cieszyć się z tego, com zrobił.

„Nie mogę znieść, ażeby uczucia zazdrości sprowadzały rozbrat tam, gdzie chodzi o obronę kraju; dla tego przyjmę pomoc

uczciwą od tych wszystkich, którzy zechcą służyć użytecznie tej wielkiej sprawie.

Ściskam serdecznie Twą dłoń.
(podpisano) *Andrieux*.

Osobistość Malickiego i jego koniec wpłynęły tylko pośrednio na szkodę Legionu i imienia polskiego, ale daleko większą doniosłość miało dla nas oddalenie p. de Baillache. Cały czas jego gospodarki w Lyonie był tak dobrze jak stracony dla naszego Legionu. Na miejsce intendenta przysłano niejakiego kapitana Foulc, przyjaciela pułkownika Bordone, który nie mając dostatecznego pełnomocnictwa nie mógł, choćby był nawet chciał, ekwipować dość prędko powierzonych jego pieczy oddziałów armii Wogeskiej.

W tem leży główna przyczyna złego, które nas nawiedziło i które dotknęło porówny z nami całą organizacją armii Garibaldeggo.

W ostatnich dniach intendenty pana de Baillache komitet zdecydował się na wysłanie po raz drugi delegata do Garibaldeggo dla uregulowania pozycji naszych oficerów. Wybór padł na p. Francfort, skarbnika komitetu, któremu miałem i ja towarzyszyć.

Pismo komitetu, przedstawiające naczelnemu wodzowi nominacje na oficerów do zatwierdzenia, winno być tu zamieszczonem, by kraj wiedział szczegółowo, że komitet Lyonński działał z rozwagą i z wszelką dbałością o

honor polski, opierając się na pewnych danych, które mu dawały gwarancje co do przeszłości oficerów, za których wobec Garibaldeggo i wobec Francji stawał się odpowiedzialnym.

To też przedstawienie każdego oficera do stopnia było umotywowane.

1. „*Jarosław Dąbrowski*: Stan służby: 5 lat kampanii na Kaukazie; stopień w armii regularnej: kapitan sztabu wojsk moskiewskich. Członek komitetu centralnego w Warszawie w r. 1863, pełniący obowiązki dyrektora wojny. Był organizator sił powstańczych Rządu narodowego w Warszawie, od tego czasu przebył więcej chwil w więzieniu jak na wolności. Skazany na śmierć i otrzymawszy zmianę kary na zesłanie do robót ciężkich w Syberji, uciekł. Był wybrany dwa razy członkiem komitetu reprezentacyjnego emigracji polskiej w Paryżu. Republikanin doświadczony.“

2. „*Tytus O'Byrn (Grzymała)*: kapitan sztabu w armii moskiewskiej. Mianowany pułkownikiem w powstaniu 1863/64 i naczelnikiem sił zbrojnych województwa Podlaskiego. Brał już udział w teraźniejszej kampanii w korpusie wolnych strzelców paryskich pod wodzą pułkownika Mocquardt, ze stopniem kapitana *adjuvant-major*. — Wzięty do niewoli uciekł jeszcze z Sedanu. Otrzymał w Tours nominacją na dowódcę szwadronu.“

3. „*Bronisław Wołowski*. Jeden z niezmordowanych konspiratorów z r. 1861. Prosty żołnierz i podoficer w powstaniu 1863/64 r., dowodził następnie oddziałem strzelców pieszych. Organizator wojskowy powiatu Rawskiego, pomocnik organizatora województwa Mazowieckiego zastąpił tego ostatniego w pełnieniu tych ważnych obowiązków. Skazany na śmierć. Wyszedł do Francji, gdzie się uczynił jednym z najwięcej niezmordowanych propagatorów

wiary demokratycznej. — Cierpiął zimno, głód, by tylko zostać wiernym swoim przekonaniom. Osadzony w więzieniu w Lyonie za Cesarstwa, otrzymał rozkaz wyjechania z Francji. Powróciwszy do Francji po ogłoszeniu Rzeczypospolitej, stał się apostołem i organizatorem najczynniejszym Legionu Polskiego. Nie zażądał dla siebie żadnego stopnia.“

4. „*Edmund Jarocki*: porucznik w piechocie pruskiej przed r. 1863. Wziął udział w powstaniu polskim i dosłużył się w nim stopnia majora. Dowodził oddziałem 1000 ludzi. Jest członkiem pod-komitetu w Poitiers, dla dopomagania organizacji Legionu Polskiego. Był ranny pod Żyżynem w r. 1863.“

„Komitet i t. d. przedstawia:

„obywatela Jarosława Dąbrowskiego, naczelnego dowódcę Legionu, do stopnia pułkownika;

„obywatela Tytusa O'Byrn do stopnia pod-pułkownika;

„obywatela Bronisława Wołowskiego do stopnia kapitana, z przydzieleniem go do sztabu Legionu Polskiego;

„obywatela Edmunda Jarockiego, do stopnia majora.

„Jeden z naszych członków, obywatel Ludwik Francfort, oddawca niniejszego, upoważnionym jest do odebrania od Ciebie, generale, instrukcyi, jakich by Ci się podobało nam udzielić.

„Racz przyjąć, Generale, zapewnienie naszego przywiązania braterskiego.

„Komitet:

(podpisano): *E. Ramboz*. — *Andrieux*. —

Delaire. — *Dr. Benekie*. —

Francfort. — *Manguelin*.“

Garibaldi, uznając komitet Lyoński za opiekuna i za zwierzchnią władzę Legionu, nominacje wszystkie nie-

tylko potwierdził, ale przyznał komitetowi i nadal prawo przedstawiania mu oficerów następującem pismem:

„Autun, dnia 9 listopada 1870 r.

„Komitet centralny organizujący Legion Polski w Lyonie jest upoważnionym.

„1. do przeniesienia, w razie oblężenia Lyonu, centrum organizacyjnego do innego miasta i do przelania swej władzy na jeden z pod-komitetów.

„2. Tenże sam komitet będzie przedstawiał do mego zatwierdzenia oficerów, którzy będą posiadali jego zaufanie.

„3. Uniform Legionu, nie odstępując od przepisów przyjętych w armii Wogeskiej, będzie mógł odznaczyć kolory narodowe polskie.

„G. Garibaldi“.

Moje przybycie wraz z panem Francfort do Autun było zaznaczone epizodem zupełnie nieznanym; opowiem go w następnym rozdziale.

ROZDZIAŁ X.

Garibaldi w Autun.

Armia Wogeska wychodzi z Dôle do Autun. — 1200 gwardyi francuskiej i narodowej z Autun przedstawia się Garibaldiemu. — Mowa Garibaldeggo. — Przemówienie pod-prefekta. — „Dąbrowski“ mówi do ludu. — Kobiety odwiedzają naczelnego wodza. — W jaki sposób były wydawane nominacje? — Żądanie Dąbrowskiego balonem. — Powrót do Lyonu.

Dnia 8-go listopada rano Garibaldi, zwoławszy naczelników swoich brygad, dał rozkaz do wymarszu. Nikt nie wiedział, gdzie się armia Wogeska udaje, wiedziano tylko, że zbliża się chwila zetknięcia z Prusakami.

Aby zaś zamaskować przed tymi ostatnimi swoje poruszenia, Garibaldi zamiast ruszyć do Autun w prostej linii, kazał swe wojsko obwieść koleją w tył aż do Mâcon i Bourg i ztamąd dopiero posunięto się ku miastu Autun.

Spotykaliśmy armią Garibaldeggo na drodze, po sta-

cyach kolei, ale ani żołnierze, ani oficerowie nie wiedzieli, czy był z nimi naczelny wódz, czy też jeszcze w Dôle pozostał. — Byłem wraz z mojim przyjacielem Francfortem w wielkiem kłopotcie. Czy jechać dalej?

Na jednej stacyi, gdzie się pociągi mijaly, spostrzegłem Menottego, starszego syna Garibaldego, z którym poznałem się za pierwszą podróżą do Dôle.

— Siadaj z nami, rzekł Menotti, ojciec już pojechał naprzód.

Wsiadliśmy z Francfortem do wagonu, nic nie wiedząc dokąd się udajemy, sekret bowiem był ściśle zachowany. Pod-prefekt i mer z Autun dowiedzieli się o miłych gościach dopiero o godz. 2 po północy, gdy pociąg stanął z pierwszym oddziałem ludzi na stacyi w Autun.

Mieszczono też wszystkich jak było można, a na drugi dzień rano gdy się większość mieszkańców przebudziła, zdziwienie było powszechne, gdy ujrzano taką masę czerwonych koszul.

Radość mieszkańców była wielka.

Garibaldi pomimo 18-godzinnej jazdy koleją wstał rano i wyjechał natychmiast na zrekognoskowanie okolicy. Gdy wrócił, 1200 gwardyi ruchomej świeżo zebranej i uzbrojonej, wraz z gwardyą narodową miejscową przyszło przed gmach pod-prefektury powitać Garibaldego.

Nastąpiła defilada z muzyką przed Garibaldim, oto-

czonym całym swym sztabem. Okrzyki pełne entuzjazmu: niech żyje Rzeczpospolita! niech żyje Francya! niech żyje Garibaldi! niech żyją Włochy! wznosiły się przeciągłem echem w powietrze.

Po skończeniu defilady przemówił do zebranych obywateli i do żołnierzy naczelny wódz armii Wogezów w słowach pełnych prostoty i zawsze pełnych jednego i tego samego ducha. Syn własnej ojczyzny nie mógłby przemówić goręcej od Garibaldego za Francją.

Odpowiedział w imieniu ludu pod-prefekt, a rząd 4-go września powinienby był wziąć sobie do serca słowa jego, jeżeli go kiedykolwiek doszedł o nich raport. Pan pod-prefekt Marais rozumiał, że Francya nie może zwyciężyć jak za pomocą aliansu ludów i dla tego dziękował Garibaldemu ze łzami w oczach — bo mówiąc płakał pan pod-prefekt — za jego poświęcenie się dla Francyi, bo uważał bohatera włoskiego za uosobienie tego aliansu ludów.

Po przemówieniu p. Marais lud wznosił okrzyk na cześć Rzeczypospolitej powszechnej. Jak widzimy egoizm ustępował miejsca szczęściu wszystkich ludów Europy razem.

Pozwolę sobie tu nadmienić, że i ja głos zabierałem po p. pod-prefekcie, bo mi chodziło o to, aby nigdzie o naszej nie zapomniano Polsce.

I miałem racją, bo wykrzyknięto, i bardzo szczerze: *Vive la Pologne!*

Z szeregów tłumu dochodziły mnie głosy: „patrzcie, to Dąbrowski mówi“ — wspominam o tej omyłce mieszkańców miasta Autun, bo ona daje dowód, jak się już propoganda na rzecz Legionu Polskiego przyjęła we Francji — kiedy ludność znała na pamięć imię przyszłego dowódcy Polaków.

Po tem wszystkim Garibaldi kazał p. Francforta i mnie zawołać do swego pokoju. Już rano wręczyliśmy mu nasze listy wierzytelne.

Odpowiedź Garibaldeggo była pomyślną co do wszystkich punktów. W chwili gdy sekretarz generała spisywał nasze potrzeby, wszedł oficer służbowy i w języku włoskim powiedział doń słów kilka.

Garibaldi wstał żywo z krzesła i obracając się do nas rzekł: „Choć stary jestem, trzeba być galantem. Panie przychodzą mnie odwiedzić! Nie dajmy więc na siebie czekać. Chodźmy do salonu, i wsparłszy się na mojem ramieniu i z drugiej strony na kiju, swym nieodstępnym towarzyszu, z odkrytą głową wyszedł Garibaldi do głównego salonu.

Przyjemnie wszyscy zostaliśmy zdziwieni.

Panie z Autun, poczawszy od najświeższego kapelusza, skończywszy na czepku straganiarki, przyszły po-

dziękować Garibaldiemu za jego poświęcenie i miłość dla Francji.

Duży salon podprefektury był cały zapełniony pięcią piękną. Szesnastoletnie panienki wraz z sześćdziesięcioletnimi babkami wykrzyknęły wszystkie razem: „Witaj nam generale!“

Garibaldi przemówił do nich po swojemu, to jest językiem prostym, bez frazesów wyszukanych. Słuchały go kobiety, a gdy skończył, odpowiedziały przyklaskiem.

W tej samej chwili, powracając z wycieczki, wszedł Bosak do sali. Gdy go Garibaldi ujrzał, dał znak, aby się przybliżył, przerwał swą przemowę i przedstawił Bosaka płci pięknej w tych słowach: „Oto jest mój brat i towarzysz broni, Polak, generał Bosak.

Bosak dostał brawo od pięknych rączek.

Garibaldi mówił dalej o obronie kraju, i o obowiązkach patryotycznych.

Poczem wymówił się zmęczeniem i obowiązkami i ukłonem chciał panie pożegnać.

Wtedy wysunęła się z koła jakaś dziewczica 18-letnia z wyższego towarzystwa, wielkiej piękności osoba, która się rzuciła Garibaldiemu na szyję, ucałowała w twarz, dziękując rzewnie, ze łzami w oczach, za pomoc, którą niósł Francji.

Przykład był zaraźliwy: Wszystkie panie i panienki, stare i młode, chciały go także ucałować. Biedny Ga-

ribaldi nie mógł wydażyć w wywzajemnianiu się. Został obskoczony ze wszystkich stron i wycelowany w twarz, po rękach, po ramieniu. . . Żadna mu nie darowała, każdą musiał pocałować w buziaka.

Scena była prawdziwie wzruszająca.

Odeszły panie, myśmy wrócili z Garibaldim do dalszej pracy, a on tego dnia zapomniał o swoich reumatyzmach i cierpieniach. Później mówił często Garibaldi nam wszystkim, że ta wizyta kobiet z Autun, może pierwsza w jego życiu w tak wielkiej liczbie, będzie dla niego wieczną i miłą pamiątką.

Tymczasem szef sztabu kazał przygotowywać nominacje, o których wyżej mówiłem, dla naszych oficerów. Garibaldi je podpisał i p. Francfortowi wręczył, zasiągnąwszy wprzód rady Bosaka.

Nominacje te wydawane były na umyślnie do tego przysposobionych drukach. Ponieważ posiadam moje woryginały, więc ją tutaj przepiszę dla pamiątki:

République Française.

Liberté, égalité, fraternité.

Commandement général

de

l'armée des Vosges

État major général.

Nr. 4.

En vertu des pleins pouvoirs qui
lui sont conférés par le Gouvernement

de la Défense Nationale, le Commandant de l'armée des Vosges.

Décrete:

M. Bronislas Wolowski est nommé: Capitaine attaché à l'état major dans la Légion Polonaise à dater du 25 octobre 1870.

Le général

G. Garibaldi.

Mówiliśmy także i długo z Garibaldim o Dąbrowskim. Widząc, że ten ostatni nie przyjeżdża, przekonałem się, że przedsięwzięcie przedareia się przez linie pruskie nie jest do wykonania.

Zaproponowałem tedy Garibaldiemu, aby zażądał od Gambetty, by przesłał rządowi do Paryża żądanie wysłania Dąbrowskiego balonem. Gambetta żądanie to uskutecznił za pomocą poczty gołębiej.

Depesza Garibaldegó, którą wszystkie dzienniki europejskie przedrukowały, była następującej treści:

„Autun, dnia 9 listopada 1870.

„Obywatelu Gambetto!

„Jarosław Dąbrowski, rue Vavin 52 w Paryżu, jest mi potrzebnym. Jeżeli możesz go wywieść balonem, będę Ci za to bardzo obowiązany.

„Twój przywiązany

G. Garibaldi.“

Depesza ta dostała się do Paryża i była początkiem wielkiej popularności Dąbrowskiego między ludem pary-

skim. Człowiek, o którego wielki Garibaldi domagał się aż balonem, musiał się stać w oczach wrażliwego ludu paryskiego kimś wyższym nad poziom.

Pożegnawszy się z Garibaldim i z Bosakiem, wróciliśmy z p. Francfortem do Lyonu, gdzie nas nowe czekały zawody.



ROZDZIAŁ XI.

Jak sprowadzać ochotników?

Przedstawienie dowódcy żołnierzom. — Dr. Benekie. — Komitet wysłał p. O'Byrna do Garibaldego. — 5000 franków na sprowadzanie ochotników. — Chorągiew polska. — *Vive la Pologne!*

Wróciwszy z nominacjami dla oficerów od Garibaldego i z potwierdzeniem zwierzchnictwa komitetu nad Legionem, komitet udał się do koszar i tam przedstawiliśmy urzędownie zebranym żołnierzom podpułkownika O'Byrna, jako zastępcę dowódcy Legionu. Żołnierze przyrzekli posłuszeństwo.

Major Jaroeki miał sobie poruczonem formować I-szą kompanią piechoty, p. O'Byrn zaś zostawił przy sobie samym specjalne dowództwo kawaleryi. Później dowódczą kawaleryi był kapitan Sokołowski.

Co do mnie, chociaż mi wydaną została nominacya na kapitana z przeznaczeniem do sztabu Legionu, komitet postanowił, że będę jej używał o tyle, o ile sto-

pień wojskowy w podróżach podczas wojny, gdzie często tylko wojskowi na pociągi kolei żelaznej wsiadać mogą, przydać się może, a miałem kontynuować *de facto* obowiązki organizatora przy komitecie, którego nie przestałem być członkiem. Wstąpienie moje do służby czynnej miało nastąpić dopiero po ostatecznym zorganizowaniu Legionu.

Tak rozporządziwszy się, chodziło nam jeszcze o zabezpieczenie Legionowi służby lekarskiej polskiej.

W Lyonie mieszkał od pewnego czasu rodak nasz dr. Benekie, znajomy mi jeszcze z powstania 1863 r.

Zapomniałem powiedzieć na przeszłych kartkach tego opisu, że nie chcąc być w komitecie sam z Polaków, wniósłem projekt, by komitet zaważwał do swego grona na członków czynnych dra. Benekiego, podpułkownika O'Byrna i majora Jarockiego. Choć nie wybrani na zgromadzeniu ludowem, mieli jednak ci trzej oficerowie prawo głosu na naszych posiedzeniach.

Ten sam dr. Benekie został na przedstawienie komitetu zatwierdzony w stopniu lekarza Legionu; na pomocnika był mu dodany młody nasz ziomek kończący swe studia medyczne w Lyonie, Serwiński.

Porucznik Skrodzki z 1831-go, ozdobiony krzyżem *Virtuti militari*, dozorował żołnierzy w koszarach — gdzie zaczęto ich mustrować.

Oficerowie dostali swoje *entrée en campagne*, a żoł-

nierze żołąd z kasy armii Wogeskiej. Była to więc, jak się każdy przekonać może, formacja legalnie funkcjonująca.

Brakowało wszystkiego niestety; ciągle zmiany intendenta komisji dostawy broni i innych liwerunków wojennych szerzyły demoralizacją w szeregach ochotników, znudzonych tem wylegiwaniem się po koszarach bez żadnego celu, a często cierpiących niedostatek dla braku tego lub owego. W dalszym ciągu powiem, czy energiczniejsze i umiejętniejsze zajęcie się dowódcy, mogło być zapobiedz części złego.

Komitetowi chodziło głównie o dostarczenie Legionowi jak największej liczby ochotników.

Wszyscy prawie Polacy, którzy zamieszkiwali we Francji, pozaciągali się na ochotników po swoich departamentach, i ztąd też byli rozrzućeni po wszystkich korpusach wojska. Dowódcy nie chcieli się ich pozbywać i robili trudności w udzielaniu pozwoleń przenoszenia się gdzieindziej, bo to byli często najlepsi ich żołnierze.

Ta mała garstka, której się udało uzyskać przeniesienie do Legionu nie stanowiła jednak liczby. A że nadeszło komitetowi wiele listów z prowincji i z zagranicy, domagających się przesłania pieniędzy na drogę, postanowiliśmy wyjednać sobie fundusz na sprowadzenie ochotników.

Poleciliśmy pod-pułkownikowi O'Byrnowi udać się do głównej kwatery Garibaldego do Autun, by się przedstawić naczelnemu wodzowi w charakterze pełniącego obowiązki dowódcy i daliśmy mu zarazem do wręczenia generałowi list komitetu, żądający pierwszej kwoty 5000 franków na pierwsze koszta podróży ochotników. Dopiero po sprowadzeniu pierwszych ludzi chcieliśmy zażądać sumy większej.

P. O'Byrn pojechał więc do Garibaldego, który się zgodził chętnie na żadaną przez komitet sumę i kazał swemu szefowi sztabu pułkownikowi Bordonowi napisać polecenie wypłacenia nam jej w Lyonie, w intendenturze armii.

Zaraz na wstępie swej czynności pokazał p. O'Byrn swą niezręczność i swoją niezapobiegliwość; przyjął bowiem bez reklamacyi od pułkownika Bordone, zamiast wyraźnej asygnaty na 5000 franków do kasy, list tyle enigmatyczny, że za powrotem p. O'Byrna do Lyonu i przy interwencyi samego nawet p. Andrieux, komitet sumy tej otrzymać nie mógł.

Ta nieporadność podpułkownika O'Byrna, brak wszelkiej energii, wyłamywanie się z pod władzy komitetu, któremu przyrzekł ślepe posłuszeństwo i który sobie takim postępowaniem zniechęcił, były także jedną z przyczyn upadku Legionu Polskiego.

Mając słowo Garibaldego, że żadnemu przedstawi-

niu komitetu skutku nie odmówi, i wiedząc, że w Marsylii było nietylko dość Polaków mogących wejść do służby, ale że były tam usiłowania separatystyczne, ufając, że p. O'Byrn, mając list komitetu na 5000 franków, nie wróci z gołemi rękami, wysłał mnie komitet do Marsylii dla zebrania tam ochotników i wysłania ich natychmiast do Lyonu. Po uskutecznieniu tej czynności miałem się udać do Włoch i tam wszystkich młodych Polaków zaangażować.

Nie bardzo chętnie jechałem w podróż, która mnie mogła trzymać w oddaleniu od Lyonu kilka tygodni — boć przecież mówi przysłowie nasze, że oko pańskie konia tuczy.

Na przywiązanie komitetu do sprawy Legionu śmiało i na pewno liczyć mogłem — a sądziłem z drugiej strony, że mnie podpułkownik O'Byrn zastąpić potrafi, tem bardziej, że mu zostawiłem, nawet na nieprzewidziane okoliczności, instrukcye i rekomendacye do działania.

Tymczasem zaszło małe nieporozumienie co do sztandaru naszego. Na balkonie pałacu, w którym miał siedzibę centralny komitet organizujący całą armię Wogeską, wywieszono sztandary wszystkich narodowości.

Ponieważ prokurator Andrieux był prezesem tego komitetu i zarazem naszym, powiedziałem mu, że o *Polakach zapomniano*, i rozporządziliśmy wspólnie, by naszą chorągiew narodową na balkon wniesiono, co też

w kilka godzin uskuteczniom zostało.

Lud, który się tłumnie zawsze zgromadzał na placu Terreaux, bo tam był *Hôtel de ville* (ratusz) dawał zawsze oklaski ile razy wnoszono na balkon jakąś nową chorągiew.

Gdyśmy założyli naszą, wykrzyknąłem całą siłą:
*e est le drapeau polonais! . . . **)

Cały tłum, jak jeden mąż, jakby jedną piersią, wykrzyknął wielokrotnie: *Vive la Pologne! Vive la République!*

Na drugi dzień wszyscy Polacy niemile zostaliśmy zdziwieni, obaczywszy, że naszą chorągiew zdjęto. Wystósowałem natychmiast w imieniu naszego komitetu list do komitetu centralnego armii Wogeskiej, który tu tłumaczę.

„Lyon, dnia 12 listopada 1870 r.

„Do

Komitetu Centralnego armii Wogeskiej.

„Obywatele!

„Macie w Waszem gronie członka posiadającego smutną odwagę. Sztandar polski został umieszczony na balkonie domu, gdzie się robią zaciągania ochotników do armii Wogeskiej, i to za upoważnieniem prezydenta Waszego komitetu, naszego szanownego przyjaciela obywatela Andrieux.

„Sztandar polski został usunięty, i my żyjemy we Francji!? Czyż to naprawdę ogłoszono Rzeczpospolitą w Waszym kraju?

*) Jest to chorągiew polska!

„Wysłałem do dzienników polskich protestacją przeciwko ubliżeniu podobnemu, uczynionemu naszej ojczyźnie. Mój honor obywatelski czuje się obrażonym. Protestuję więc z całą energią mego patriotyzmu przeciw czynowi popełnionemu ze zlecenia jednego z członków Waszego komitetu.

„Żałuję bardzo, obywatele, że jestem zmuszony pisać Wam o rzeczy tak niesłychanej, jaką jest usunięcie bratniego sztandaru.
(podpisano) „Bronisław Wołowski,
wychodzca polski.“

Prawda tutaj każe mi powiedzieć, że sztandar, o którym jest mowa, był zdjętym z balkonu nie przez Francuzów, ale z polecenia jednego z Włochów, niejakiego Pasanisi, który za to został surowo zganionym przez pana Andrieux.

Chorągiew naszą umieszczono napowrót pomiędzy chorągwie innych narodowości.

ROZDZIAŁ XII. W Marsylii.

Uspობienie mieszkańców. — Dziennikarze we Francyi. — Komitet polski. — Odezwa do p. Esquiros i dziennik *Egalité*. — Kto formował i jak szwadron polski w Marsylii? — Wizyta u p. Rouvier, prefekta. — Umowy z separatystami. — Oficerowie separatyści wysyłają delegatów do Lyonu. — P. O'Byrn i pan Francfort, członek komitetu Lyońskiego, przybywają do Marsylii. — Wyjazd do Włoch przez Niceę.

Marsylia, trzecie miasto można powiedzieć po Paryżu we Francyi, mogła we wszystkich okolicznościach odgrywać potężną rolę i jako miasto nadzwyczaj bogate zasilać obronę narodową.

Tam też jak i gdzie indziej władze rządowe były jakby z góry natchnięte dla nas obojętnością, a lud tak jak w Lyonie, tak jak w Rouen, w Poitiers, w Autun, itd. był za nami Polakami, bo jakby przeczuwał, i historia go wreszcie tego nauczyła, że my zawsze sprzymierzeńcy wierni.

Stosunki marsylijskie znałem także bardzo z bliska tak jak i stosunki tej całej części Francji, która idzie począwszy od Lyonu do Marsylii i Tulonu, i ztamtąd aż do Nimes, Montpellier, Tuluzy i Bordeaux.

W Marsylii począwszy od 1868 r. zamieszkiwałem przeszło rok cały, a nikt we Francji łatwiej jak dziennikarz, jeżeli sam nie unika ludzi, nie robi znajomości.

Dziennikarstwo we Francji jest może jedynem w Europie, po Szwajcaryi, które posiada tak wielkie przywileje.

Gdy się ma wyraz *journaliste* dodany do swego nazwiska na bilecie wizytowym, podróżować lub żyć jest miło. Tam gdzie drzwi dla publiczności są zamknięte, dla dziennikarza są zawsze z uprzejmością otwarte. Począwszy od ministra, teatrów, kolei żelaznych, nawet w kołach, gdzie na pergaminy rodowe zaglądną pilnie, by wpuścić do swego domu, *journaliste-roturier*, jest pożądanym wszędzie aż do ostatniego szczebla społeczeństwa tak w dużym jak i w małym mieście.

Każdy w swym domu, wielki artysta, kapitalista czy kto inny chce mieć i ugościć dziennikarza, bo ten ostatni wszędzie z sobą przynosi reklamę, ale reklamę niezawodnie w Austrii i Niemczech nieznaną, bo reklamę bezinteresowną.

Ludzie, którzy tam spekulują na dziennikach, czynić to muszą w ścisłej tajemnicy, bo głos publiczny odrzu-

ciłby pogardą śmiałka, któryby zaprzedawał swe sumienie, lub je najmował więcej dającymu.

Dziennikarz francuski, który w walkach politycznych jest zjadliwym aż do ostateczności, ma jednak swe dobre strony w stosunkach prywatnych i koleżeńskich: t. j. solidarność *du métier*.

Reklama dla koleżeństwa, dla przyjaźni, napisana dla nieznanego nawet, jest rzeczą tak powszechną we Francji, jak spekulacje bankowe w Wiedniu, co jest już bardzo wiele powiedzieć.

Nie zdziwię więc nikogo po tym wstępie, gdy mówią o Marsylii czy też o innych miastach, które zwiedzałem, powiem, że miałem wszędzie mnóstwo znajomości.

Mogę więc powiedzieć bez żadnej przesady, że tak jak w Lyonie wszyscy znajomi w Marsylii, gdy im mówiłem o Legionie Polskim, pochwalali tę myśl bardzo i byli z nią o tyle oswojeni, że komitet polski w Marsylii przedsięwziął zaraz po ogłoszeniu Rzeczypospolitej formacją polką przeprowadzić także na południu Francji.

Apel Polaków z Marsylii zasługuje na przechowanie go na pamiątkę. Był on przedrukowany przez dziennik marsylijski *Egalité* zostający w ścisłych stosunkach przyjaźni z p. Esquirosem, naówczas komisarzem pełnomocnym i nadzwyczajnym rządu obrony narodowej na departament Ujść Rodanu. (*Bouches du Rhône*)

Przyjaźń ta z reprezentantem rządu odbiła się w cha-

rakterystycznych dwóch wierszach poprzedzających pomieniony apel, które przy znanem entuzjazmowaniu się Francuzów dowodzą, że był wyższy rozkaz. Dziennik *Egalité* na tak gorąco ofiarowane usługi Polaków nie znalazł innych wyrazów nad te:

„Emigranci polscy w Marsylii wystósowali następujący apel do obywatela Esquirosa.“

i nic więcej; ani słowa uznania, ani słowa bratniej podziękii.

Oto jest jego treść w dosłownem tłumaczeniu:

„Obywatelu Reprezentancie!

„Uczucia tradycyjne Polaków dla Francji są powszechnie znane. Ich sympatya, ich miłość, ich przywiązanie dla bratniej im narodowości uswięcone przez przyjaźń odwieczną dwóch bratnich ludów i przypieczętowane na polach bitew we wszystkich czterech częściach świata, nie mają żadnych granic.

„Pomyślność, wielkość i chwała Rzeczypospolitej francuskiej i zbawienie Polski są to synonimy. Tryumf Francji republikańskiej będzie odrodzeniem Polski.

„Czy to w chwilach waszej chwały i tryumfów czy też w chwilach przeciwności i nieszczęść, kiedy cały świat was opuszczał albo zdradzał, Polacy zawsze zostawali wierni i niezachwiani na swem stanowisku.

„Polska też została nazwaną siostrą przez wasz wielki lud, Francją północy.

„Przez ciąg wieków całych stała ona na stanowisku honorowem . . . służyła bowiem za obronę dla cywilizacji zachodu przed barbarzyństwem północy, gotowem zawsze do zalania Europy i ujarznienia ludów wolnych.

„Nim się nieprzyjaciele wasi rzucili na Francją, musieli przejść po trupach miliona Polaków. . . . Aby mózdz najechać Wasze prowincye, potrzeba im było przedewszystkiem rozbroić, wyniszczyć i zgnieść Polskę.

„W r. 1831, tak dobrze jak i w r. 1848 i 1849 latach powstrzymaliśmy armią tak zwanego świętego przymierza gotową rzuć się na Paryż, by powieść w wasze progi żelazo, ogień i zniszczenie. . .

„Wściekłość ich stała się bezsilną za cenę krwi naszej.

„Dla czegoż nie dopomóżono wtedy naszym usiłowaniom? Przez jakież fatalizm, przez jakież zaślepienie zapoznano zasady najzdrowszej polityki, że samo odbudowanie Polski (więcej jak obrona Konstantynopola), było warunkiem *sine qua non*, równowagi, porządku i bezpieczeństwa w Europie, jedynym balsamem mogącym zagojzić rany ludzkości. . . . *Inde mali labes!*

„Egzystuje w Polsce przekonanie zakorzenione, wiara ludowa, niemal wiara religijna, że lud francuski przyjdzie wyswobodzić z pięć wielką męczennicę współczesną. . .

„W pałacu i w chatce wieśniaczej serca napełniają się nadzieją i radością na wspomnienie imienia Rzeczypospolitej francuskiej. Ukazanie się sztandaru francuskiego wprawia cały nasz naród w upojenie. *)

„Przejęty temi uczuciami, komitet emigracji polskiej w Marsylii wydelegował nas do Ciebie, Obywatelu Reprezentancie, z pełnomocnictwem:

1. Ażebyśmy ci wynurzyli te uczucia przywiązania gotowego na wszelkie próby, wraz z ofiarą naszych usług dla dopomagania obronie narodowej.

*) Niech się Francuzi zastanowić raczą, że apel ten Polaków pisany był po przegranej pod Sedanem. Nie do zwycięzcy, ale do zwyciężonych przemawiali Polacy w ten sposób. (Przyp. autora).

2. Dla wyjednania upoważnienia formowania oddziału eklere-rów-ochotników, składającego się wyłącznie z Polaków i podzielonego na wolnych strzelców, ułanów i artylerzystów do obsługi-dania dział polowych, którzy, racz być przekonany Obywatelu Reprezentancie, potrafią dowieść na polach bitew, że są godni wal-czenia obok waszych dzielnych obrońców ojczyzny.

3. Podczas gdy rząd upadły porównał Polaków z cudzoziem-cami, a nawet narodowościami nieprzyjzajnemi Francyi i zarządził obostrzone samowolne i ubliżające prawa przeciw cudzoziemcom, ofiarującym swe usługi, spodziewamy się, że Rzeczpospolita fran-cuska przyjmując nas za swe dzieci przybrane, za Francuzów północy, zarządzi zniesienie tych praw i obostrzeń i pozwoli nam ofiarować jej nasze serca i naszą krew dla obrony jej terytorjum.

„Wskutek tego, porównywając ochotników polskich z ochot-nikami francuskimi, spodziewamy się, że nam zostanie pozwo-lonem walczyć pod sztandarem Rzeczypospolitej francuskiej dopóty, dopóki okoliczności polityczne nie dozwolą dodać obok tego sztan-daru narodowego orła polskiego.

.....
 Nie wątpimy, że inne gminy w emigracyi polskiej w południo-nych departamentach Francyi pójdą za naszym przykładem i do-pomogą nam do spieszego zorganizowania ochotników polskich gotowych do uderzenia natychmiastowego na nieprzyjaciela.

Pełni nadzieji, Obywatelu Reprezentancie, że raczysz w imie-niu Rzeczypospolitej i na zasadzie pełnomocnictwa, które Ci udzie-lonem zostało, przyjąć wyrażenie naszych uczuć i naszych życzeń wraz z ofiarą naszych poświęceń i przychylił się do słusznego żądania, któreśmy Ci powyżej wyrazili, albo że je przedstawisz komu należy, prosimy Cię, abyś przedsięwziął pod tym wzglę-

dem decyzją szybką i otwartą i abyś nas zaszczycił odpowiedzią, którą pospieszmy zakomunikować tym, co nas do Ciebie wyde-legowali.

Przyjmij, Obywatelu Reprezentancie i t. d.

Niech żyje Rzeczpospolita!

Delegaci komitetu Emigracyi Polskiej w Marsylii:

Mikołaj Chrzęszcz, doktor medycyny, prezes Komitetu Pol-skiego w Marsylii;

Grzegorz Aleksander Pawiłowski, profesor nauk ścisłych;

Hilary Rogowski, oficer polski;

Julian Uszynski, oficer dawnej armii polskiej;

F. Wielhorski, pułkownik inżynierii byłej armii polskiej z 1831 r.

P. Esquiros dał także naszym ziomkom z Marsylii odpowiedź wcale nie stanowczą i zbywał ich pod różne-mi pozorami.

W chwili, gdy ja przybyłem do Marsylii, był on już zastąpiony przez p. Alfonsa Genta. Zmiana osób nie zmie-niła jednak systemu, ponieważ rządzący w Tours pod-legali pierwiastkowym wpływom i błędom.

By sobie nic nie mieć do wyrzucenia, zaszurmowa-łem i do p. Genta, osobistego zwolennika Garibaldego. Zyskałem już choć tyle, że mi obiecano rekwizycye na koleje żelazne na przejazdy ochotników naszych.

Egzystował w Marsylii, jak to już szanowni czytelnicy wiedzą, komitet francusko-polski. Zaproponowałem mu zawiązanie stosunku stałego z komitetem centralnym Lyonskim i zajęcie się czynne dopomaganiem nam w organizacyi Legionu.

Adwokat Le Bidan, prezes tego komitetu zwołał na 16 listopada posiedzenie członków, na którym spisano następujący protokół:

„16 listopada 1870 r. na posiedzeniu komitetu francusko-polskiego w Marsylii odczytany został list komitetu centralnego organizującego Legion Polski, uznany urzędownie przez generała Garibaldego, naczelnego wodza armii Wogezów, zapraszający komitet do połączenia się z nim i do współdziałania na korzyść organizacji tego Legionu.

„Członkowie obecni, obywatele Le Bidan, dr. Chrzęszcz, Lekszycki, Pawiłowski, Rubiński, Rejmer, Hoarau-Desruisseaux, przyjęli propozycją komitetu Lyonńskiego.

„Na dowód czego niniejszy protokół podpisany został przez wszystkich własnoręcznie.

„Marsylia, dnia 16 listopada 1870.

„Prezes: *Felix Le Bidan*, adwokat; *Chrzęszcz*, doktor medycyny; *G. A. Pawiłowski*, profesor nauk ścisłych; *Hoarau-Desruisseaux*, sekretarz; *F. Lekszycki*, b. pod-porucznik; *Karol Rubinski*, skarbnik; *Rejmer*, b. kapitan ułanów.

„Jako delegat i pełnomocnik Komitetu Centralnego: *Bronisław Wołowski*, kapitan sztabu.“

(pieczęć)

République Française.
Légion Franco-polonaise.
Armée des Vosges.)*

*) Pieczęć oryginalną Legionu Polskiego, złożyłem w darze, jako hołd patriotyczny, p. Mieczysławowi Darowskiemu, założycielowi i prezesowi *Gwiązdy*, jednego z najużyteczniejszych i najwięcej doniosłości mających stowarzyszeń jakie egzystują w Galiicy.

Dzienniki marsylijskie przedrukowały ten akt, a komitet marsylijski zajął się, zaraz po ukonstytuowaniu się swoim, zabezpieczeniem dla ochotników dążących do naszego Legionu, na czas ich wypoczynku w Marsylii, żołdu i kwatery.

Organizacja więc postępowała naprzód, żółwim krokiem, to prawda, ale czytelnik widzi z toku przedstawianych mu dokumentów, że się coś robiło.

Niestety żadne społeczeństwo i żadna narodowość nie są wolne od samozwańców i od ludzi, którzy pod płaszczykiem patriotyzmu i poświęcenia dla spraw wielkich szukają niegodziwych zysków.

Podobne Malickiemu indywiduum, choć na mniejszą skalę, znalazło się w Marsylii, nazwiskiem Hilary Rogowski. Z początku p. Rogowski figurował skromnie na apelu do p. Esquirosa, wraz z poważniejszą emigracją z Marsylii, która od 1831 r. tam przebywając, wyrobiła s. bie przez niczem nieskażone postępowanie szacunek wielki u mieszkańców.

P. Rogowski umyślił odłączyć się od nich, działać na własną rękę i zwerbować różnemi obietnicami kilkunastu ludzi spieszących do Legionu Polskiego z Konstantynopola, zawiązał z nimi organizacją tak zwanego „Szwadronu polskiego“.

Trzeba przyznać, że wszystkie projekty p. Rogowskiego wykonane zostały z wielką śmiałością. Ale sposób

postępowania jego napelniał smutkiem serca uczciwych emigrantów w Marsylii. I rzeczywiście p. Rogowski i jego towarzysze wyprawiali rzeczy przynoszące uszczerbek naszej dobrej sławie do tego stopnia, że prezes komitetu francusko-polskiego z Marsylii, adwokat Le Bidan, musiał się wyrzekać za pomocą miejscowych dzienników, publicznie, wszelkiej solidarności z tymi intrygantami. Wyraz, jak to zaraz dalej szanowni czytelnicy osądzą, nie jest za ostry. Posłuchać proszę co się tam działo.

Mniemani rycerze polscy, dowodzeni przez p. Rogowskiego*), poubierali się w sute i ekscentryczne konfederatki, posprawiali sobie pałasze ze złoceniemi rękojeściami, pokupowali sobie nawet kilka koni i poubierani jakby marynetki, przebiegali w krzyczących od zbytku strojach ulice Marsylii.

Dwóch lub trzech delegowanych i pomianowanych przez p. Rogowskiego oficerów, chodziło od domu do domu, zbierać składki na rzecz *szwadronu polskiego*, a to bez sporządzenia najmniejszej listy suskrypcyjnej i bez ogłaszania datków w pismach publicznych. Publiczność dawała z łatwością i chętnie, bo chodziło o formacyą polską.

Emigracya w Marsylii pisała listy za listami do na-

*) P. Rogowski **sam** zamianował się majorem; żadna władza nigdy stopnia tego mu nie potwierdziła — a nosił strój do tego stopnia przywiązany.

szego komitetu Lyońskiego z prozbą, abyśmy tę szajkę rozpedzili i wcielili jak najprędzej do Legionu.

Te właśnie listy emigracyi marsylijskiej spowodowały, że mnie komitet centralny wydelegował do tego miasta, zkąd po załatwieniu się z separatystami, miałem się udać do Włoch dla sprowadzenia ztamtąd ochotników i ułatwienia im przejazdu do Francji.

Rzecz nie była jednak łatwą, bo p. Rogowski swych ludzi pobuntował, i pomimo nalegań prefektury nie można ich było zdecydować do udania się do Lyonu. Grożono mi nawet wypaleniem w łeb. Skończyło się na tem, że p. Rogowski i towarzysze, widząc, że zdemaskowanie ich nadużyć wobec opinii publicznej było bliskiem, zgodzili się na wysłanie dwóch swoich delegatów do Lyonu, dla zobaczenia zbliska organizacyi naszego Legionu, porozumienia się z komitetem i zawarcia z nim układu co do przejścia ich do naszych szeregów. *)

Ci dwaj delegaci, przekonawszy się, że nasza organizacya miała legalne podstawy, że należała w rzeczywistości do armii Wogeskiej, podpisali układ z komitetem Lyońskim, mocą którego ochotnicy szwadronu marsylijskiego wcieleni zostali do Legionu.

Nie wiem więc, dla czego p. O'Byrn, którego obo-

*) Dodać tu winienem, że nie czynię żołnierzy odpowiedzialnymi za czyny p. Rogowskiego i kilku jego oficerów, byli oni ofiarami i nie winieją.

wiązkiem jako pełniącego służbę dowódcy było siedzieć na miejscu, pilnować swoich żołnierzy i szykować się do szybkiego wyruszenia w pole, przybył razem z owymi dwoma delegatami do Marsylii.

Wspominam o tej przejażdżce p. O'Byrna do Marsylii dla tego, że była ona niezrozumieniem jego zadania i jego obowiązków.

Rozwiązanie szwadronu marsylijskiego, który nie miał wreszcie żadnego urzędowego upoważnienia, sam już uzyskałem przy współdziałaniu komitetu marsylijskiego; — przejazd koleją żelazną do Lyonu dawała prefektura *gratis* — cóż więc tam miał do zrobienia p. podpułkownik O'Byrn? Nic, oprócz straty czasu i kosztów podróży, a co najważniejsza, narażał p. dowódca żołnierzy na demoralizowanie się bezczynnością.

Nie jest mojim zamiarem czynić p. O'Byrna wyłącznie odpowiedzialnym za niewyście nigdy w pole Legionu Polskiego, bo nieporządki w intendenturze i wynikający z nich brak funduszków przyczyniły się wiele do tego także. Ale w niczem nie wykroczę przeciw memu sumieniu i prawdzie, powiadając stanowczo, że p. O'Byrn skompromitował wszystko swem niedbalstwem, i jak to w dalszym ciągu wykazanem będzie, swem przejściem do armii generała Frapolego i porzuceniem Garibaldegó, z zapomnieniem o przyrzeczeniach i słowie honoru, danych jak najuroczyściej i komitetowi i jego organizatorowi.

P. O'Byrn skorzystał z nieobecności tego ostatniego, aby się z pod władzy i kontroli komitetu wyłamać, organizacją wspólnymi trudami podjętą zdradzić, a to wszystko by zacząć działać na swą własną rękę jak pp. Malicki i Rogowski. Tego wprawdzie p. O'Byrn dopiął, ale z jakim pożytkiem dla sprawy, niech się sam tego dzisiaj zawstydzi.

Ja tymczasem, zatrzymawszy się zaledwie kilka godzin w Nicei, wsiadłem na statek, który mnie zawiózł morzem do Włoch, gdzie działać trzeba było do pewnego stopnia potajemnie, bo rząd włoski bardzo skrupulatnie pilnował „nienaruszania praw neutralności.“

W Nicei miałem przyjemność poznania zacnego patrioty dra. Lubańskiego, najwięcej renomowanego lekarza w tem mieście, który obiecał łaskawie rozciągnąć swą opiekę nad tymi ochotnikami polskimi, którzyby wyładowali w Nicei.

ROZDZIAŁ XIII.

Zaciąganie ochotników.

W Turynie. — Kilku ochotników zapisuje się. — Wyjazd do Florencji. — Mauro-Macchi, deputowany włoski. — Lenartowicz Wołyński Artur i Dienheim-Brochocki. — Wizyta u ambasadora francuskiego. — Listy rekomendacyjne tegoż do konsulów.

Generał Garibaldi pochwalił zamiar komitetu wysłania jakiegoś delegata poza granice Francji dla sprowadzenia ochotników Polaków. Umówiliśmy się jeszcze podczas mojej bytności w Autun, że mi Garibaldi przysła rekomendacye do swych przyjaciół we Włoszech. Ja-koż jeszcze w Marsylii dnia 18 listopada otrzymałem następujący telegram w imieniu generała od szefa sztabu armii Wogeskiej.

„Generał Garibaldi do Bronisława Wołowskiego w Marsylii, na ręce komitetu włoskiego.

„Pod tą samą datą przybiecuję wysłać Ci depezę do Mauro-Macchiego, rekomendującą Cię.

„Pułkownik *Bordone*“.

Od komitetu zaś otrzymałem dwa pisma mające mi służyć za legitymacją:

„Komitet i t. d.

„Ob. Wołowski Bronisław udaje się do Marsylii a ztamtąd do Włoch dla załatwienia misji interesującej obronę narodową.

„Komitet prosi wszystkie władze o ułatwienie podróży swemu delegatowi i udzielenie mu czy to pasportów, czy to rekwizycyi na koleje żelazne.

Prezes: (podpisano) *Andrieux*.

Sekretarz: (podpisano) *E. Ramboz*.

Lyon, dnia 12 listopada 1870.

(pieczęć)

Drugi list przysłał mi komitet do Marsylii pod datą 17 listopada, w którym powiedziane było:

„P. Bronisław Wołowski otrzymał najzupełniejsze pełnomocnictwo od swoich kolegów.“

Na zasadzie tych dwóch upoważnień zwołałem posiedzenie kilkunastu emigrantów w Turynie w jednej z kawiarni. Zapisano się 6 ochotników natychmiast.

Napisałem do komitetu Lyońskiego, by im wysłał odwrotną pocztą na ręce osoby upoważnionej fundusz na drogę, a sam wyruszyłem do Florencyi do deputowanego parlamentu włoskiego, p. Mauro-Macchiego.

Ale odtąd już prawie wszystko w Lyonie zawodzić zaczęło. Wspomniałem wyżej, że na pierwsze sprowadzanie ochotników mieliśmy mieć 5000 franków i wytłumaczyłem, dla czego ich nie dostaliśmy. — Wskutek

tego sprowadzanie ochotników zostało zawieszonem i moja misya zneutralizowaną i opóźnioną.

We Florencyi p. Mauro Macchi przyjął mnie jak naj-erdeczniej. Byłem u niego w towarzystwie mego szkolnego kolegi dra. Artura Wołyńskiego, znanego zaszczytnie w naszej literaturze krajowej.

Wołyński wraz z inżynierem Brochockim oddali się zupełnie na usługi komitetu i obiecali popierać nasze usiłowania.

Nie czas tu mówić, że skorzystałem ze sposobności, by złożyć hołd naszemu wieszczowi Teofilowi Lenartowiczowi, którego patryotyczna dusza uczuła zaraz sympatyę dla polskiej formacyi narodowej.

Wziąłem sobie kopią listu, który p. Mauro-Macchi przesłał na moje ręce do Garibaldeggo, o potrzebie utworzenia kredytu na koszt przewozu ochotników. Tak ten list, jako też i listy pp. Cléry, posła nadzwyczajnego rządu francuskiego we Florencyi, i Dieudé-Défly, konsula generalnego w Genui, są zbyt ważnemi dokumentami, żeby je pominąć, tembardziej, że jak znaczna część alegatów należących do tego opisu, tak i to jeszcze nigdy drukowanemi nie były.

I.

Mio caro Generale!

L'amico Bronislas Wolowski, da voi raccomandatomi è qui da piu giorni, e vi assi curo, che spese assai bene il suo tempo.

Ma ora dovrebbe partire per la Polonia, onde compiervi, la sua missione.

Ma purtroppo non può muoversi, perchè l'Intendenza Militare dei Vosgi da voi dipendente, non ha amor pagato al Comitato di Lione il *buono* di 5 mila lire da voi ordinato. Ciò vi serve di norma e rinnovate, se il credete, gli ordini opportuni. Pur troppo mancano mezzi; ma la gioventù smaniosa di corere accanto le Vostre bandiere, vi assicuro, che non manca.

Vostro affmo
(Signé) *Mauro-Macchi*.

Firenze, 2. 12. 70.

II.

Legacya Francuska *)
we Florencyi.

Panie Konsulu!

P. Wołowski Bronisław, któremu doręczam ten list, został upoważnionym przez generała Garibaldegò do uskutecznienia misyi, która obchodzi w najwyższym stopniu obronę narodową.

Będę Panu szczególnie wdzięcznym, jeżeli zechcesz dopomóc całemi Twemi siłami do wypełnienia tej misyi, która wśród okoliczności, które przechodzimy, jest bardzo wielkiego znaczenia.

Racz przyjąć Panie Konsulu zapewnienia mego prawdziwego szacunku.

(podpisano) *Léon Cléry*.

Posel legacyi nadzwyczajnej rządu francuskiego we Florencyi.

Florencyja, dnia 28 listopada 1870 r.

*) P. Cléry posunął swą grzeczność i życzliwość do tego stopnia, że choć pisał listy własną ręką, napisał ich kilka, bym w każdym mieście włoskiem gdzie przybędę, mógł konsulowi jeden doręczyć. Jeden niespożytkowany został mi na pamiątkę.

III.

Genewa, dnia 5 grudnia 1870 r.

Konsulat generalny francuski w Genui.

Do
p. Bronisława Wołowskiego
poste restante
we Florencyi.

Panie!

Pospieszam z odpowiedziem na list p. Leona Cléry, posła legacyi nadzwyczajnej francuskiej we Włoszech, który mi pan nadał.

Nie życzę sobie nic więcej, jak dopomóc panu z całych moich sił w misyi, której się podjął i która obchodzi tak dalece świętą sprawę obrony narodowej.

Będę się więc trzymał co do pańskich ziomków ochotników, tych samych prawideł, które mi służyły dla ochotników włoskich.

Ci, którzy się przedstawiają z biletem podpisanym przez pana i opatrzonym pieczęcią, której mi pan zakomunikowałeś model, będą wysłani na okrętach francuskich odpływających z Genui do Marsylii za pomocą rekwizycyi, która zapewni im podróż bezpłatną aż do tego miasta. *) Ale niepodobna mi bez wyraźnego rozkazu mego rządu udzielać im pasportów. Sądę wreszcie, że te rekwizycye zastąpią je. Ale będzie dobrze, dla niezwrócenia zanadto uwagi władz włoskich na te wysyłki, urządzić się tak, ażeby transporty ludzi nie odbywały się naraz w wielkiej liczbie.

Dziękujemy panu przy tej samej sposobności za życzenia, które

*) Ochotnicy, którzy stawali na ziemi francuskiej, mieli dostać, tak się umówiłem z władzami, kwatery i żołąd — pieniądze na sprowadzanie ochotników nie były więc potrzebne jak tylko do płacenia kolei zagranicznych, gdzie przez stosunki wyrabiała się także znaczne obniżenie ceny.

mi przesyłasz dla zwycięstwa ostatecznego naszej sprawy, dla której poświęcasz się pan tak szlachetnie i z takim przywiązaniem, a które spodziewam się przyniesie nam szczęście.

Racz przyjąć Panie i t. d.

Konsul generalny francuski *K. Dieudé-Desly*.

Najważniejsze było więc zrobione we Włoszech.

Udałem się następnie do barona de Mosbourg, ambasadora francuskiego w Wiedniu, ażeby i on ze swej strony coś uczynił dla naszych ochotników, którzyby czy to z Rumunii czy z Polski Kongresowej, czy też z samej Galicyi chcieli jechać do Francyi.

P. de Mosbourg był daleko mniej jak jego kolega we Włoszech, skończyło się jednak na tem, że otrzymałem redukcją na kolej żelazną aż dla 200 ochotników gdyby się takowi znaleźli. Mieliśmy zapłacić za ich przejazd z Wiednia do Genui 18 franków tylko za człowieka.

Tymczasem komitet zostawił mnie przez długi czas bez żadnej o sobie wiadomości. Kasa moja, bardzo szczupła od samego początku wyruszenia w moją podróż, wyczerpała się. Nie mogłem wracać do Lyonu ruszyć się krokiem, bo nie było o czem.

Pisałem listy za listami do p. O'Byrna i do komitetu bez żadnego skutku. Cała moja podróż wskutek tego co się działo w Lyonie podczas mojej nieobecności, była tak dobrze jak straconą.

ROZDZIAŁ XIV.

Chaos, intrygi.

Kilka uwag. — Żołnierze Legionu zostają bez żołdu. — Listy od pp. Andrieux, Ramboza i Delaira. — Co podpułkownik O'Byrn robił w Tours? — Legion przechodzi do generała Frapolego. — Iluzje p. O'Byrna.

Najsmutniejszy i najdelikatniejszy okres opisywać mi przychodzi, przemilczeć go jednak nie mogę, bo kraj ma prawo żądać rachunku z czynności każdego pojedynczego obywatela, a tembardziej z usiłowań, gdzie imię narodu było zaangażowanem.

Legion Polski się formował i nie sformował, miał wyjść w pole i nie wyszedł w pole, o tem wszyscy wiedzą. Dobrze więc będzie, a raczej milej będzie nam Polakom dowiedzieć się, że jeżeli z naszej strony były usterki, główna odpowiedzialność nie na nas spada za nieprzyjście projektu do skutku.

Pierwszym winowajcą jest system rządzenia mężów 4-go września, którzy odepchnęli alians z Polską z o-

bawy Rosyi i pogardzili szlachetną ofiarą naszej emigracyi, pomimo sympatyi którą nam okazywał lud francuski i w wielu okolicach same władze rządowe.

Trzeba jednak być dobrej wiary w rozdzielaniu odpowiedzialności; — politycznie rząd i jego administracya będą odpowiedzialni wobec historii za upadek Legionu Polskiego; moralnie, gdzieindziej tej odpowiedzialności szukać trzeba. Bo, i wytlómaczę się zaraz z tego, rząd nie chciał Legionu Polskiego, a więc był konsekwentnym w przeszkadzaniu jego organizacyi i nie mając dość odwagi do rozwiązania go publicznie, spożytkował organizacyą naszą dla swoich, nie zaś dla naszych widoków.

My Polacy powinniśmy byli wiedzieć o tym stanie rzeczy i postawić się tak wobec władz, przy szczególniejszym zyczliwym usposobieniu Francuzów składających komitet Lyoński, ażeby nasza sprawa narodowa na niczem nie ucierpiała.

Co do rządu francuskiego, pójdę nawet dalej i powiem, że byłby wynagrodził chętniej Polaków, działających jako Polaków, za usunięcie się z widowni, jak za odznaczenie się na placu boju. Tak silną była bojaźń komplikacyi z Rosyą.

Dołączmy do tego nieporządku powszechne we wszystkich intendenturach, brak żywności, uekwipowania, broni

i pieniędzy na wypłatę żołdu, a będziemy mieli słaby obraz chaosu i bezład, który egzystował we wszystkim.

Komitet Lyoński, który z przejściem Legionu do armii Wogeskiej, nie miał już innego obowiązku jak sprowadzanie ludzi, gdyż żywienie ochotników do władz należało, ujrzał się naraz zmuszonym przez samą ludzkość, zmienić przeznaczenie słabych funduszków, które posiadał, na zastąpienie intendentury w wypłacie żołdu.

Nietylko Polacy, ale i inni ochotnicy armii Wogeskiej znaleźli się w tem samym położeniu.

Tutaj jednak, by uniknąć oskarżenia, że stronniczo rzeczy przedstawiłem zacytuję listy pisane do mnie przez członków komitetu, Francuzów, którzy przecież przeciw sobie samym byliby nie występowali.

Prokurator Andrieux, prezes komitetu, pisał mi co następuje:

„ Nasze położenie jest nadzwyczaj trudne. Jesteśmy przywiedzeni do ostateczności zapytywania się samych siebie, czy naszym kilku Polakom z Lyonu będzie jutro żołd wypłacony.

„Z dwóch rzeczy jedna, albo rząd otworzy jakiś kredyt i wszystkie trudności usuną się, albo go odmówi i nie będziemy mogli przyjść Ci z pomocą dla spełnienia Twej misyi“

List powyższy nosił datę 1-go grudnia 1870 r.

Sekretarz komitetu p. Ramboz, pod datą 29 grudnia, to jest w miesiąc prawie w tych słowach się wyrażał:

„Pułkownik O'Byrn jest w Tours od wielu dni. Jesteśmy bez żadnej wiadomości od niego i oczekujemy odeń lada dzień telegra-

mu. Jesteśmy w tak wielkich kłopotach, że trudno Ci będzie je sobie wyobrazić. Intendentura i armia Wogeska są prawie zdeorganizowane. Nie posiadają żadnych pieniędzy i nie mają nawet czem zapłacić żołdu naszym ochotnikom. Zaawansowaliśmy żołd z naszych funduszów.“

Pomiędzy temi dwiema datami odebrałem 6-go grudnia list trzeci, od innego jeszcze członka komitetu, mego przyjaciela p. Delaira.

„Mój kochany Wołowski!

„Otrzymałem Twój list z 30 ubiegłego miesiąca. Trochę niedbałości, wiele zatrudnienia przeszkodziły mi w odpisaniu Ci rychlej

„Cóż odpowiem na wszystkie Twoje uwagi, jeżeli nie to, że masz słuszność i że tak jak Ty, *je me ronge les poings*.

„Cóż Ci powiem o tem, co się dzieje w Lyonie? Zawsze to samo i to jeszcze idzie wszystko na gorsze: Nieudolność, ciemnota, intryga, pycha i podłość panują w Tours.

„Zamiast zaparcia się i patryotyzmu, nie spotykasz jak dumę, interes, chciwość, egoizm i hipokryzyą. Nieszczęścia kraju nie spowodowały żadnej zmiany — zdawałoby się, że nikt sobie nie zdaje sprawy z sytuacji — zawsze ten sam uśmiech nerwowy i głupi puszczający kłęby dymu tytuniowego, i t. d. Jedni biegają za przyjemnościami, drudzy za interesami — to wszystko spowodowało bezład i *gâchis*, które trudno nazwać.

„A teraz, gdy się pomyśli, że wszędzie we Francji jest tak samo! . . . Jeżeli się Francja wydobędzie na wierzch, to będzie miała prawdziwe szczęście.

„Pułkownik (O'Byrn) jest w Tours od 12 dni. Zostawił nas 10 bez żadnej o sobie wiadomości. Major (Jarocki) był w rozpacz, a ludzie się zniechęcali — nareszcie wczoraj odebraliśmy od nie-

go telegram następujący: „wszystko dobrze [zatłonięte] — bądźcie jeszcze cierpliwymi.“

„Czekamy więc.

„Organizacja armii Wogeskiej idzie coraz gorzej, zaciąganie ochotników zostało wstrzymane, kompanie ochotników wyrugowane z Lyonu na rozkaz generała dowodzącego tutaj dywizją terytoryalną. Wysłano ich bez ubrania, bez uekwipowania i bez broni. — Gdy przybyli do Autun było spotkanie z nieprzyjacielem, musieli więc uciekać.

„Nie wiem, jak rzeczy stoją w sztabie głównym, ale tutaj intendentura przechodzi z rąk do rąk i niema nigdy pieniędzy — furniszerzy robią formalne obłożenie, oficerowie nie pobierają żołdu i żołnierze tak samo muszą czekać.

„Nie widziano nigdy nic podobnego — trudno to wszystko zrozumieć, a mnie niepodobna nawet jest zanotować Ci wszystkie przetwarzania się, które tu miały miejsce od chwili Twego wyjazdu i które się jeszcze codzień powtarzają.

„Nieszczęście, że trzeba się przypatrywać podobnemu bezładowi bez możności zaradzenia mu i bez wiedzy do kogo się udać, by znaleźć wiarę i położyć temu wszystkiemu koniec“. . . .

Ale dość tego cytatu — to co ten list zawiera, przedstawia obraz kompletny i wymowny stanu organizacji armii we Francji w ówczesnej epoce.

Najpatryotyczniejsze wysilenia Gambetty zostawały bez echa, dla tego, że człowiek ten, który dniem i nocą z zaparciem się samego siebie pracował, nie mógł poprowadzić administratorów, a ci, co zostali po Napoleonie, stanowili właśnie ową zgnilizną narodową, która

przyprowadziła ten wielki kraj do upadku. Dwudziestoletnie rządy Napoleońskie nazwyczajy naród do słuchania, do postrachu, nie zaś do myślenia; ztąd też dobra wola poczciwych obywateli i ich zrozpaczone usiłowania zostawały bezsilnemi wobec postępów, które czynili Prusacy wewnątrz Francyi.

Pomimo tych wszystkich przeciwności i braków, można jednak było, mojem zdaniem, przeprzeć wszystko i postawić na swoim. Że miałem takie przekonanie najlepszy jest dowód, że organizacją Legionu Polskiego dla dobra Francyi i dla nas przedsięwzięłem, i to wbrew życzeniom rządu 4-go września, a raczej jego delegacyi.

Garibaldi był na placu boju: 100 Polaków dobrze poprowadzonych i dobrze zorganizowanych byłoby zamantestowało naszą sprawę wobec Europy, a Francuzi nadzwyczaj dobrze wówczas dla nas usposobieni, po pierwszej potyczce, gdyby waleczność Polska miała sposobność pokazać się, wynieśliby nas na rękach.

Dowódcy innych korpusów byłiby zmuszeni pozwolić Polakom przenieść się do Legionu — a więc siły jego byłyby się wzmogły w liczbę i dozwoliły działać z większym skutkiem i na większą skalę. Jeszcze jedno zwycięstwo takiego polskiego oddziałku, a sprawa polska we Francyi byłaby stanęła górą.

Taki był nasz plan i takie nasze założenie. Wielu Francuzów uczciwych, duszą i sercem do przeprowa-

dzenia go dopomagało, a zgromadzenia ludowe kilkutyśięcznemi głosami sankcyonowały te usiłowania.

Dowódzca Legionu miał piękną misją do spełnienia i rzeczywiście do niej potrzeba było *człowieka*. Zdaje się, że sądząc po zdolnościach wojskowych nie mogliśmy zrobić lepszego wyboru na naczelnika Legionu jak Dąbrowskiego. Ale niestety nie było możliwości wydostania go wedle woli z Paryża.

Zamianowaliśmy jego zastępcą jedyne go oficera, któregośmy mieli pod ręką, t. j. p. O'Byrna, i ten nas zawiódł.

Ambicja zabłyszczczenia samoistnie zgubiła go. Zwierchnictwo komitetu składającego się z ludzi fachowo nie wojskowych dręczyło p. O'Byrna. Składanie komitetowi raportów raniło jego miłość własną.

Zaczął p. O'Byrn komitet lekceważyć i oziębł dla siebie ludzi, którzy dzięki mandatowi pochodzącemu z wyborów ludowych ochraniałi Legion od dekretu rozwiązującego go.

Szlify podpułkownikowskie wzbudzały wprawdzie uszanowanie w oficerach niższych stopni, ale wobec byle pierwszego generała już podpułkownik stawał się podkomendnym. Mówię to dla tego, że p. O'Byrn uważał swój stopień jako gwarancją dostateczną do przeprowadzenia wszystkiego i złamania trudności. Mylił się, bo obywatele wolni, niepodlegający dyscyplinie wojskowej

mogli dyskutować z władzami o *wszystkiem*, gdy p. O'Byrn w tej samej chwili mógł być powołanym do slego posłuszeństwa, lub połączyć ołowianą pigułkę.

Zmuszony jestem mówić tak długo o tem wszystkim, aby wyjaśnić wzajemny stosunek osób, które losami Legionu Polskiego nie chciały, był to więc błąd nie do darowania ze strony p. O'Byrna, uciekać się do tegoż samego rządu po ukrócenie złego, które nam dolegało.

— Gdybym był w Lyonie naówczas, byłbym się najenergiczniej podróży p. O'Byrna do Tours sprzeciwił; byłby p. O'Byrn do Tours nie pojechał.

Zwierzchnikiem naszym bezpośrednim był generał Garibaldi; do niego więc zażalenie wnieść należało, do niego pojechać gdy pisanie nie pomagało. Jeżeli reklamacye naczelnego wodza do rządu nie były w stanie zaradzić bezładowi w intendenturze, cóż mógł wskórać podpułkownik O'Byrn?

Komitet, dając p. O'Byrnowi list introdukcyjny do Gambetty, był wierny swemu zadaniu, bo pomagał dowódcy Legionu w otrzymaniu swych żądań. — Mówił mi jednak za powrotem moim prokurator Andrieux, że niechętnie ten list dawał, widząc wszelki brak energii w panu O'Byrnie.

Miesiąc czasu stracony w Tours przez p. O'Byrna,

na przekonywaniu rządu, który miał już postanowienie powzięte, byłby stokroć lepiej użyty w Lyonie, na pomaganiu komitetowi w jego pracach, na zachęcaniu go do wytworzenia funduszów, które przy osobistem wdaniu się p. dowódcy można było wynaleźć u patryotów lyońskich, w końcu na musztrowaniu ludzi i wyprowadzeniu ich choć małą garstkę na plac boju, jak się tego domagał Bosak.

I cóż się stało? Rząd dał tymczasem upoważnienie generałowi Frapolemu do sformowania korpusu ochotników, mającego się nazywać *armée de l'Etoile*.

Sama nazwa korpusu winna była dać do zrozumienia p. O'Byrnowi, że miano organizować armią na niebie nie na ziemi.

Zaproponowano p. O'Byrnowi opuszczenie Garibaldego i przejście do mającej się formować armii. P. O'Byrn z naiwnością, która mu honoru nie przynosi, nie poradzisz się komitetu choćby dla formy, przyjął propozycją obu rękami, zapomniał o tem, że otrzymał nominacją swoją od Garibaldego, że mu się osobiście przedstawił, że mu dał słowo przyprowadzenia ludzi, że z kasy armii Wogeskiej dostał swoje *entrée en campagne*, że żołnierze nasi brali z niej także swój żołd, wszystko to zapomniał powtarzam i nie podawszy się do dymisji u Garibaldego, stał się podkomendnym generała Frapolego, za rozgrzeszeniem zainteresowanego w tem rządu.

Rozumiem jeszcze Polaków służących pod Garibaldim, ale, przyznam się szczerze, nie rozumiem Polaków przyjmujących za wodza generała Frapolego. Zacności temu ostatniemu nie ujmuję bynajmniej; jest to może jeden z wybitniejszych patryotów włoskich, ale to jeszcze za mało, by dowodzić naczelnie Legionem Polskim!

Stało się jak p. O'Byrn chciał i niechże ciężar ten sam dźwiga, ja go z nim nie podzielę, ani komitet Lyoński także nie.

Wyrażenie może będzie za bardzo silne, ale w patryotycznym gniewie go użyję, że trzeba było być obranym z rozumu, aby przypuścić, że generał Frapoli był tym szczęśliwym wybrańcem w całej Francji, który, ukazawszy się zaledwie, wytrząsał z rękawa i ludzi i broń i pieniądze i kartaczołnice, że później od innych zaczęwszy organizacją swej armii, wcześniej stanie na placu boju.

Dla czegożby wreszcie miano faworyzować więcej szczegółowo armią generała Frapolego, jak armią Garibaldego, Chanzego, Burbakiego? Czy dla tego, że do niej przyszedł p. O'Byrn? Czy p. O'Byrn miał jaki talizman ukryty — czy go może miał na początku i później zgubił, boć, i to wstyd powiedzieć, organizacja armii *de l'Etoile* skończyła się jej wygnaniem do Sистерon w Alpach, tj. w zupełnie przeciwnej stronie, gdzie byli Prusacy!

Gdy wróciłem z zagranicy i zastałem p. O'Byrna w Bordeaux u generała Frapolego, pomimo że był najstarszym rangą po nim oficerem, widziałem, że był niczem, że nie generał Frapoli Legionowi, ale Legion generałowi Frapolem służył.

Doprowadzenie rzeczy do takiego rezultatu nie zasługuje na okoliczności łagodzące. A jednak p. O'Byrn nie jest w gruncie złym człowiekiem.

Trzeba było p. O'Byrnowi trzymać się solidarnie ludzi, którzy go przytulili, wyrobili mu stopień wojskowy, ochronili od głodu i którzy samem staniem do walki z własnym rządem w interesie naszym zasługiwali i zasługują na pewną wdzięczność i na braterską życzliwość. Oni tak jak i my mieli ręce związane i pomimo jak najlepszych chęci i usiłowań nie byli w stanie nic zrobić dla własnej ojczyzny.

ROZDZIAŁ XV.

Wszystko się chyli ku upadkowi.

Legion Polski u Frapolego. — Nowa organizacya. — Zaciąganie ochotników po różnych krajach. — List pułkownika Gostkowskiego. — Rywalizacya między komitetami włoskimi. — Powrót do Marsylii.

Zostawszy tedy przeszło miesiąc w Tours wrócił podpułkownik O'Byrn do Lyonu wraz z generałem Frapolim, swoim nowym naczelnym wodzem.

Komitet o całym toku negocyacyi pana O'Byrna z ministerstwem wojny nic więcej nie wiedział nad ten frazes nadesłany telegramem: „*tout va bien*“ (wszystko idzie dobrze).

Gdy p. O'Byrn wrócił do Lyonu, już apelacya od tego co zrobił byłaby była niemożliwą, bez rozszarpania na dwoje tych kilku dziesiątków razem zebranych ludzi.

Cóż miał komitet zrobić? Miałże protestować przeciwko przejściu Legionu do generała Frapolego, kiedy

od samego początku egzystencji swojej przyrzekł nam we wszystkim wspierać to, co Polacy uznają dla siebie za lepsze?

Major Jarocki i dr. Benekie popadli w ten sam obłąd i z entuzjazmem niemal przyjęli nowe nominacje dla siebie w *armée de l'Etoile*.

Komitet Lyoński przestał od tej chwili egzystować *de facto*. Podpułkownik O'Byrn przestał z nim solidarnie działać i już go urzędownie o rady i instrukcje nie pytał.

Póki się nie wyczerpały pierwsze fundusze dane generałowi Frapolemu, śpiewano nutę zwycięską i przedsięwzięto organizacją na wielką skalę. Niedługo jednak trwała uciecha i to co się przytrafiło Legionowi Polskiemu pod Garibaldiem powtórzyło się co do joty u generała Frapolego. Wypłacano może żółd ludziom trochę regularniej, bo obaj dowódcy, generał Frapoli i podpułkownik O'Byrn, nie będąc na placu boju jak Garibaldi, łatwiej o swoje potrzeby szturmować mogli.

Chaos znany wszystkim innym organizacyom powtórzył się i tutaj, boć ta nie była wybraną nad wybranymi. Powysyłano delegatów do zaciągania ochotników do różnych krajów, a mianowicie do Szwajcaryi, do Włoch, do Turcyi, do Rumunii, a nawet i do Galicyi, bez porozumienia się z organizatorem Legionu, który

był w podróży i który przedsięwziął wszystkie kroki dla sprowadzenia ochotników z wyżej wymienionych państw.

Wysłańcy ci dostali na drogę fundusze niedostateczne; pieniędzy znowu w kasie armii *de l'Etoile* zabrakło, chociaż nie mało się ich rozeszło na przejazdy nowo potworzonych komitetowych i podkomitetowych w Szwajcaryi, gdzie także i podpułkownik O'Byrn sam jeździł zaniebując swoich ludzi w Lyonie.

W najgorszym położeniu znaleźli się dwaj reprezentanci Legionu wysłani jeden do Konstantynopola, drugi do Bukaresztu. Wydawszy się co do grosza, zuiewoleni byli o głodzie żyć, by ostatecznie od rodaków na miejscu zamieszkałych pożyczyć pieniędzy na życie.

W jakim to świetle stawiało owę *Armée de l'Etoile*, nie mam potrzeby tu mówić.

Jako ilustracją tego bezładu, przetłómaczę tutaj list szanownego pułkownika Gostkowskiego, byłego oficera wojsk polskich z 1831 r., który właśnie znalazł się w tem położeniu i którego list oryginalny do generała Frapolego posiadam w ręku:

Bukareszt, dnia 11 lutego 1871.

„Do
generała Frapolego, naczelnego wodza kurpusu
Gwiaźdy.

„Generale!
„Jest to więc prawdą, że wysławszy mnie tutaj opuściłeś mnie. Zostawiłeś mnie tak daleko od mego domu, wystawiwszy

na nędzę i na wszelkie upokorzenia z niej wypływające. Na moje 7 listów i na 3 telegramy nie odebrałem żadnej odpowiedzi. A przecież wiedziałeś z ich treści, że moja misya udała się o tyle, o ile to było możebnem, a nawet o wiele więcej, jakeśmy to sobie obiecywać mogli.

„Mój pierwszy list, wysłany na ręce p. J. Guilloch, doszedł Cię najmniezwodniej. List piąty wysłany na ręce francuskiego konsula generalnego w Bukareszcie, nie powinien był zaginać. — Co się stało z pięciu innemi pod adresem pana Ramboz? Czyżby je miał zwrócić dla tego, że były niefrankowane? Trudno to ostatnie przypuścić, a wzgląd, że nie były frankowane pozwala mi twierdzić właśnie, że doszły z większą łatwością.

„Zdecydowałem się był opuścić Bukareszt 16-go tego miesiąca; prosiłem konsula, ażeby mi dał potrzebne fundusze tak na zapłacenie moich kosztów pobytu od 2-go tego miesiąca, jak i na koszt podróży.

„Pan konsul odpowiedział mi, że nie ma pieniędzy, że gdyby mój list wierzitelny był kontrasygnowany przez p. Leona Gambette, lub przez p. de Chaudordy, byłby szukał wszelkich możliwych środków dla znalezienia pieniędzy, ale moje pełnomocnictwo, będąc podpisaniem przez Ciebie samego, Generale, nie zobowiązuje go. Dodał w końcu, że się rozmyśli do 14-go.

„Nie pozostaje mi jak pożyczyć teraz pieniędzy od moich ziomeków. Czy mi się uda nie wiem, ale zrozumiesz, w jakich warunkach moralnych stawia mnie ta pozycya fatalna? . . .

Z tego wszystkiego wynika, że jeżeli p. konsul odmówi mi pieniędzy i jeżeli nie dostanę pożyczki od moich ziomeków, będę zmuszony zostać w Bukareszcie nawet po 15-tym lutego. Proszę Cię, Generale, bądź łaskaw zatelegrafować do konsula z wiadomością, co mam z sobą robić.

(podpisano) *N. Gostkowski*.

Tak więc wysłano na raz 6 czy 7 ludzi do różnych krajów bez dostatecznych środków, a ztąd i bez możności działania szybko i na seryo, kiedy właśnie $\frac{1}{4}$ część kwoty użytej na te podróże byłaby rozwiązała ręce organizatorowi, którego zostawiono w podobnem jak pułkownika Gostkowskiego położeniu i który tak jak pułkownik Gostkowski musiał od osób, znajomych od wczoraj zaledwie, pożyczać pieniądze.

Te wszystkie nieporządki, chaos, nieodpowiadanie na listy po miesiącu uczyniły, że zebrane fundusze na przejazd ochotników z Galicyi nie mogły być użyte i że patrioci, którzy tej wysyłki ludzi podjęli się, nie chcieli ich wysyłać na niepewne rzeczy.

Dzienniki krajowe podały wiadomość o przejściu Legionu Polskiego pod komendę generała Frapolego, nieznanego nikomu, i to do reszty ostudziło zapał i tak już nadwergężony umizganiem się rządu 4-go września do Rosyi.

Co do mnie, znając dokładnie wewnętrzne stosunki każdej organizacyi wewnątrz Francyi, uważałem po tem wszystkim za obowiązek sumienia nie narażać krwi bratniej na losy niepewne. Dąbrowskiego nie było; Garibaldi i Bosak już nie mogli być razem z nami, a generałowie Frapoli i podpułkownik O'Byrn, którym złych nie zarzucam chęci, nie dawali dostatecznych gwarancyi do poprowadzenia rzeczy samoistnie. Bo przecież każdy

człowiek bezstronny to przyzna, że można być dobrym lub niezłym oficerem podkomendnym, a nie mieć ani potrzebnej energii ani danych do dowodzenia naczelnie.

Do tego chaosu administracyi wojskowej dodać należy drugie złe. Generał Frapoli, rozłączając się z Garibaldiem i starając się o osobne dowództwo, osłabiał obie organizacye, a co najważniejsza i co najgorsza, wytwarzał uczucie zazdrości wzajemnej między obiema armiami.

Na granicy już Francyi komitety Garibaldego i Frapolego wrywały sobie i odmawiały ludzi nawzajem. Przekonałem się o tem naocznie. Kiedym już ukończył moją misyą i otrzymał środki do powrotu do Francyi, udałem się do tego samego konsula generalnego w Genui, którego list już jest znany z poprzednich rozdziałów. Dowiedziałem się w konsulacie, że komitety francusko włoskie w Genui wysyłają chętnie swoim kosztem ochotników do armii Garibaldego, ale że nie chcą mieć nic wspólnego z formacyą generała Frapolego i t. p.

Poszedłem do tego komitetu i tutaj potwierdzono mi co do słowa, com się dowiedział u konsula generalnego francuskiego.

— Jeżeli Pan jesteś dziś tak jak w chwili wyjazdu reprezentantem armii Wogeskiej, uczynimy wszystko — jeżeli zaś Pańscy ochotnicy spieszą do *Armée de l'Etoile* nic dla nich uczynić nie będziemy w stanie.

To samo usłyszałem po wylądowaniu w Marsylii. Oba

komitety rzucały na siebie błotem i czyniły formalne oblawy na ochotników. Garibaldi miał za sobą wielkie imię, spieszono więc do niego chętniej. To też ci, co się zgodzili pojsć do generała Frapolego, byli po większej części tacy, którzy woleli wylegiwać się w koszarach pod pretekstem organizacyi, jak iść pod naczelnika, który był oddawna na placu boju.

ROZDZIAŁ XVI.

Zmiany.

Oplakany stan Legionu. — Generał Frapoli i p. O'Byrn są w Bordeaux. — Stan umysłów w Lyonie. — Wyjazd do Bordeaux. — Poznanie z Frapolim. — Raport do Garibaldeggo. — Zgromadzenia ludowe. — Zachody. — Kapitulacja Paryża. — Czego chciał Gambetta, a czego chciał rząd paryski? — Jeszcze promyk nadziei. — Podróż do Châlons. — Garibaldi posłem 4-ch departamentów. — Garibaldi w Bordeaux. — *Finita comedia*. — Widok Bordeaux po podpisaniu rozejmu. — Armia Wogeska rozwiązana.

Po wylądowaniu w Marsylii, nie mając już w tem mieście nic do załatwienia, pospieszyłem natychmiast do Lyonu, gdzie spodziewałem się zastać generała Frapolego i podpułkownika O'Byrna.

Na moje wielkie zdziwienie nie zastałem ani jednego, ani drugiego; obaj byli w Bordeaux kołatać u rządu o fundusze dla organizującej się armii *de l'Etoile*. Wartoż było osłabiać armią Wogeską, aby dojść do takiego rezultatu?

Komitet Lyoński Legionu Polskiego był zniechęcony do najwyższego stopnia i rozżalony rezultatem, do jakiego doszły rzeczy. Zaledwie udało mi się go zebrać.

Złożyliśmy radę, na której zostało postanowionem, że mnie komitet wysłał do Bordeaux dla ostatecznego zapytania generała Frapolego, co myśli robić z Legionem Polskim. Z drugiej strony wysłaliśmy raport do generała Garibaldego donoszący mu o moim powrocie z misji i o powodach wyjazdu do Bordeaux. Uprzedziłem przytem Garibaldego listem, że pomimo protestacyi, którą uczyniłem przeciwko przejściu Legionu do generała Frapolego w warunkach, które wodzowi armii Wogezów czyniły ubliznienie, i przeprosiwszy go, jeżeli to było możebnem za p. O'Byrna, uprzedziłem go, powtarzam, że solidarność polska każe mi zostać razem z moimi ziomkami, jeżeliby została choć ostatnia nadzieja walczenia dalej.

Co do żołnierzy i oficerów Legionu Polskiego, zastałem ich wszystkich do najwyższego stopnia zdemoralizowanych, do czego przyczyniała się po większej części długo trwająca nieobecność dowódców.

Budowa cała waliła się, na podobieństwo wprawdzie wszystkiego, co się działo we Francji.

Przybywszy do Bordeaux przedstawiłem się generałowi Frapolemu i wręczyłem mu list komitetu Lyońskiego. Przyznam tutaj, że się mocno zdziwiłem zobaczywszy, że wiadomość o mojej egzystencji i o mojej misji

była prawie wcale generałowi Frapolemu nieznaną, a najlepszy na to dowód jest ten, że generał korpusu *Gwiazdy* wysłał swoim kosztem *w strony, z których wracałem*, *) zupełnie innego wysłańca. Tak samo nie wiedział nic generał Frapoli, że dowódcą rzeczywistym Legionu miał być Jarosław Dąbrowski.

Położenie moje było przykre. Powiedzieć generałowi prawdę o początku organizacyi Legionu Polskiego, byłoby to samo, co mu dać smutny obraz o niesolidarności polskiej. Wolałem więc przemilczeć o wszystkim. Na kilka słów pochwalnych, które raczył wyrzec o mnie podpułkownik O'Byrn (w mojej obecności), zaproponował mi generał Frapoli, abym wszedł do Legionu Polskiego.

Pokazałem wtedy generałowi Frapolemu moją nominacyą od Garibaldego, w której było wyraźnie powiedzianem, „że należę do Legionu Polskiego“, i odrzekłem, że chętnie to uczynię, ale muszę czekać aż generał Garibaldi przyjmie moją dymisję, o co do niego jeszcze z Lyonu pisałem.

Nie podobała się widocznie generałowi Frapolemu moja odpowiedź, bo odtąd był dla mnie bardzo zimnym przy każdym naszym spotkaniu.

*) Szczerzęciem, że go spotkałem w drodze i że potrafił się porozumieć, przybywając bowiem na miejsce przeznaczenia bez tego porozumienia byłby odkrył w dalekich stronach bezład naszej organizacyi.

Poszedłem do ministerstwa, gdzie chciałem się widzieć przedewszystkiem z naszym ziomkiem p. de Serres (Wieczfinskim), który zajmował jedno z najwyższych stanowisk przy Gambecie, jako ministrze wojny. Ale go niestety nie było, przez co potrzebnych informacji otrzymać nie mogłem. — Wyjąwszy rzeczywistych stronników Gambetty, to jest patriotów, wszyscy niemal chcieli zawarcia pokoju. Upadek moralny tych ostatnich był posunięty aż za ostatnie granice.

Nie było więc nigdzie nadziei i przyszedłem do przekonania, że trzeba było już oddać wszystko za wygrane.

Francuzi, patrioci, chcieli jednak zrobić jeszcze ostatnie wysilenie, chcieli budzić z letargu śpiących wobec najezdnicę współrodaków, by choć z honorem zginąć.

Artykuły dziennikarskie, proklamacje i zgromadzenia ludowe, były wyrazem tych protestacji przeciw myśli ubliżającego pokoju.

Zgromadzenia te odbywały się czasami dwa razy na dzień, we wszystkich prawie salach, jakie posiadało miasto Bordeaux. Najwięcej inteligencji uczęszczało do wielkiego teatru, gdzie później odbywało swoje posiedzenia Zgromadzenie Narodowe, przed swoim przeniesieniem się do Wersalu.

Tłumy ludu zapełniały zwykle cały wielki teatr. — Polityka rządu paryskiego i delegacji tegoż rządu, także i obrona narodowa stanowiły przeważnie porządek dzienny

tych obrad. Dowodzenia najprzeróżniejsze krzyżowały się wzajemnie — i jedne i drugie znajdowały często posłuch.

Paryż tymczasem upadł; klęski za klęskami waliły się na Francją. Wzruszenie było ogromne.

Stronnictwo gorętszych Francuzów chciało, by starcy, jak Crémieux, Glais-Bizoin i Fourichon, ustąpili miejsca ludziom młodszym i aby Gambetta przybrał sobie kolegów więcej energicznych i ogłosił na miejsce niedołężnego rządu *Komitet Bezpieczeństwa Publicznego*.

Ta ostatnia kwestya zaczęła pasjonować umysły. Perdyot ten w Bordeaux dla człowieka, który mógł patrzeć zimno na te wszystkie przejścia i poruszenia opinii, mógłby posłużyć za przedmiot bardzo ciekawego studjum. Nie zazdroszczę jednak tym, co mogli pozostać *chłodnymi*, wśród takich okoliczności. Co do mnie, przyznam tu szczerze, zapał mnie ogarnął w stosunku do nieszczęść, którym trzeba było i należało stawić czoło.

Francya pod względem sił materyalnych stawała się co dzień więcej podobną do Polski z 1863 r., a jednak my w tej epoce wierzyliśmy w powstanie, w powodzenie naszej sprawy!

Nosiłem mundur francuski, miałem więc prawo głosu — a że obrona narodowa była ciągle głównym przedmiotem obrad, więc nie było to mieszaniem się w sprawę bratniego narodu, przyjść i przemawiać za dalszem

prowadzeniem wojny, ale już nie wojny regularnej, lecz powstania ludowego, z byle czem w rękę.

Pierwszego wieczora, gdym się ukazał na zgromadzeniu, było kilku mówców, którym nie odmawiam odwagi cywilnej, bo przyszli przemawiać za pokojem jakimkolwiek bądź, zasadzając się na tem, że zaoszczędziwszy po reszcie klęsk trochę sił, łatwiej będzie później zorganizować odwet.

Smutny to patryotyzm, który nie szuka w terażniejszości, ale w przyszłości, której nikt nie zna, zagojenia ran i obrazy ojczyźnie zadanych. To też na honor Francuzów powiem, że wygwizdano niemal tych małodusznych.

Szczerość, z jaką pisałem cały ten opis, każe mi wyznać, że mnie język zaświerzbiał i chciałem też wynurzyć co leżało na sercu. Rząd był w Bordeaux, delegat jaki rządu zawsze obecny na zgromadzeniach, łatwiej więc głos powiedziany na mównicy mógł do niego dojść w tych warunkach. Zabrałem go.

Mówię to tylko wreszcie dla zarejestrowania wypadku, jako rzecz, która się stała.

Zgromadzenie ludowe było nadzwyczaj roznamiętnione, bo też trzeba przyznać, że kwestye rozbierane były palące i całość Francji obchodzące.

Usłyszeć tam można było tego dnia głosy patryotyzmu

takiego, że się mogło zdawać po entuzjazmie ludu, iż ostatnia godzina despotyzmu już wybiła.

Pod wpływem właśnie takich wrażeń zabrałem głos. Skreśliłem w dość szczegółowych rysach historią naszego Legionu i naszych usiłowań nieszczęśliwych wobec niechęci republikańskiego rządu francuskiego. Wypowiedziałem śmiało i bez ogródek, co Francya straciła i co stracić może, opierając się i oglądając na dyplomacyą, która Rzeczypospolitej najniezawodniej sprzyjać nie będzie i odpychając alians ludowy, któryby z wojny dwóch mocarstw mógł zrobić wojnę, krucyatę powszechną ludów uciemionych przeciw swoim ciemiężcom.

Może trochę nieparlamentarnie zakończyłem moje przemówienie, ale dla skutku, które ono wywarło, nie waham się go tutaj zacytować, — powiedziałem bowiem, że jeżeli po tem porównaniu sił powstania polskiego z siłami Francyi, znajdzie się w zgromadzeniu choć jeden Francuz dość podły (*assez lâche*) któryby zwątpił o przyszłości swego kraju, w takim razie wzywam go, by wszedł na mównicę, a ja, wobec całego zgromadzenia w oczy mu napluję.

Zamiast się obrazić, cała sala, licząca przeszło 3500 osób, powstała jakby jeden mąż, i zewsząd dały się słyszeć głosy: „*et Vous aurez raison*“ (i będziesz miał słuszość), głosy, które zagłuszone zostały następnie okrzykiem trwającym kilka minut: *niech żyje Polska!*

Kilku mówców zabrało jeszcze głos po mnie i potworzyło się w Bordeaux to samo, czego już byliśmy świadkami w innych miastach Francji, to jest, że zgromadzenie uczyniło wotum na rzecz Legionu Polskiego i zganiło swój rząd za odepchnięcie usług Polaków.

Sam generał Frapoli mówił mi na drugi dzień, że w ministerstwie dyskutowano wiele o kwestjach, które zgromadzenie ludowe na naszą korzyść rozstrzygnęło.

Podpisanie rozejmu, które miało miejsce 28-go stycznia, gdy doszło do wiadomości rządu w Bordeaux, znalazło Gambettę, co mu przynosi wielki zaszyt, gotowego do prowadzenia dalszej walki, na życie i śmierć. Byli tacy Francuzi, co sądzili, że jeżeli Prusacy przespacerują się aż na południe Francji, że to zamiast zatracić niepodległość ich ojczyzny, rozbudzi uczucie zemsty w każdym uczciwym patriocie. Ci sami Francuzi nie chcieli zważać na klęski materialne, któreby z rozszerzenia się najazdu wynikły — ale niestety stanowili oni wyjątek, bo ogół, bo większość znaczna chciała pokoju, nawet za cenę Alzacy i Lotaryngii!!

Pod wpływem tych to uczuć wybierano Zgromadzenie Narodowe, narzucone wyborcom przez warunki rozejmu. Jacy ludzie zostali wybrani, świat dziś o tem wie, a historia bezstronna kiedyś uczyni ich odpowiedzialnymi nie tylko za podpisanie tak sromotnych warunków pokoju, ale i za wywołanie w kilka miesięcy później okropnych

dni Komuny paryskiej, bo nie kto inny, ale Zgromadzenie wersalskie swą ucieczką do Wersalu, a raczej bojaźnią wrócenia z Bordeaux do Paryża, wytworzyło rewolucyjną 18-go marca, która tyle krwi polskiej także kosztowała.

Polaków po podpisaniu rozejmu zjechało się do Bordeaux dość dużo — byli to oficerowie i dowódcy różnych oddziałów ochotniczych. Wielu miało krzyże Legii honorowej na piersiach zdobyte swoją walecznością. Widywaliśmy się wszyscy razem i mogę powiedzieć, że prawie wszyscy bez wyjątku myśleliśmy, że nowo wybrana Izba, za cenę dwóch prowincji ofiarowanego pokoju nie podpisze.

Popularność Gambetty pomiędzy ludźmi czynu codziennie więcej rosła, a ta nadzieja, którąśmy się pomimo wskostkiego łudzili, zabłysnęła raz jeszcze, gdyśmy ujrzeli imiona Gambetty i Garibaldeggo wyszłe z urn wyborczych, w prowincjach zajętych przez nieprzyjaciela, a szczególnie w prowincjach, które zagarnąć chciał zwycięzca.

Zobaczywszy to i naradziwszy się z kilku Polakami w Bordeaux przebywającymi, wsiadłem na pociąg, by się udać do Garibaldeggo i złączyć się z nim na wypadek, gdyby wojna na nowo rozpoczęta została.

Jechałem dniem i nocą i stanąłem w Châlons, gdzie była główna kwatera armii Wogeskiej, na czas, bo na godzinę przed odjazdem pociągu, którym dzielny i bohater wojownik Garibaldi, teraz poseł 4-ch departa-

mentów, jechał do Bordeaux, by tam dać swoje wotum na korzyść Rzeczypospolitej francuskiej.

Cztery departamenty, z których jeden *de la Côte d'or*, gdzie złożył swoje kości Francyi w ofierze nasz Bosak, uczciły Garibaldeggo i udzieliły mu prawa najwyższego obywatelstwa, za usługi, które tenże oddał Francyi.

Garibaldi wiedział z moich raportów, że przejście Polaków do armii generała Frapolego, odbyło się bez mego współudziału i wbrew mojej woli, i dla tego też przyjął mnie bardzo dobrze. Ale na twarzy zacnego starca widziałem i wyczytałem smutek i cierpienie większe z powodu rezultatu, jaki przybierały wypadki, aniżeli gdy go jego fizyczne przygniatały cierpienia. — Nie mam czasu z tobą mówić, rzekł mi generał, wreszcie w Bordeaux wszystko teraz się rozstrzygnie, siadaj więc do mego pociągu, tam Ci dam ostateczną odpowiedź.

Wsiadłem i w niespełną godzinę wracałem znów do miasta, z którego przyjechał. Przekonałem się znowu naocznie po drodze, jak wielką była popularność Garibaldeggo. Choć nikt o jego przejeździe nie był uprzedzony, zbiegała się jednak publiczność po stacyach kolei żelaznej jakby lotem błyskawicy, i wszędzie dzisiejszy pułkownik z Caprery odbierał należny mu hołd i owacje.

W Bordeaux nie wiadano nic o naszym przybyciu — więc przyjęcia żadnego nie było. — Pomimo to w kilka godzin później tłumy ludu zgromadziły się przed

hotelem, gdzie stanął Garibaldi, i okrzykami, *niech żyje!* wyrażały mu swą wdzięczność za zdobycie jedyne go sztandaru pruskiego podczas tej całej smutnej kampanii.

Zgromadzenie wersalskie, które coraz więcej rozdziela się z krajem i niezadługo zapewne rozwiązaniem zostanie pod naciskiem opinii publicznej, zupełnie inaczej postąpiło sobie z Garibaldim jak lud.

Garibaldi przybywszy do Bordeaux i zobaczywszy, że usposobienie umysłów nakłaniało się ku pokojowi uważał swoją misją za skończoną i postanowił zrezygnować z mandatu posła. Jakoż na samym początku posiedzenia, dnia 13 lutego, prezydujący p. Benoist d'Azy, odczytał list naczelnego wodza armii Wogezów, ustępujący skromnie z widowni politycznej francuskiej. Ultramontanie, którzy stanowią znaczną część dzisiejszej Izby francuskiej, nie umieli ukryć zadowolenia, które im ta dymisja Garibaldeggo sprawiła.

Przy końcu posiedzenia stary Garibaldi powstał i żądał głosu, chcąc pożegnać w tym przybytku reprezentantów ludu Francją, dla której w tak późnym wieku się poświęcił. I o zgrozo! odmówiono mu głosu. . . .

Wszyscy w Europie przypominają sobie tę gorszącą scenę, w której Zgromadzenie Narodowe francuskie odmówiło głosu człowiekowi, który się bił za Francją i jej niepodległość!

Byłem obecnym w sali i widziałem oburzenie, które

okazały trybuny zapełnione po większej części publicznością, nie dzielającą niezawodnie przekonań Garibaldegó, przeciw tej nietolerancyi. Francuzi będący u siebie w domu powinni być więcej wspaniałomyślnymi.

Powstał krzyk w trybunach tak wielki, że obrady zostały przerwane. Jeden głos odezwał się: „*La chambre rurale, Vous n' étoufferez pas la voix du peuple*“ (Izba chłopów, nie zagłuszysz głosu ludu). Przeciągłe oklaski odpowiadały temu wykrzykowi, który wydał z swej piersi człowiek, który już dziś nie żyje. Był to Gaston Crémieux, adwokat z Marsylii, którego śmierć odważną, przy wykrzyku: *niech żyje Rzeczpospolita!* niezawodnie szanowni czytelnicy sobie przypominają.

Marszałek Izby zerwał posiedzenie i kazał z sali publiczność wyrugować. Wieść o niedopuszczeniu Garibaldegó do głosu rozniosła się szybko po ulicach. Gdy Garibaldi wyszedł ze Zgromadzenia, został jakby na przekór Izbie przyjęty okrzykami pełnymi entuzjazmu, przez kilkudziesięcioletni tłum.

P. Thiers, który przeczuwał, że będzie mianowany prezydentem Rzeczypospolitej, już się tak rozporządzał na kilka dni przed swoją nominacją, jakby miał prawo wszystkim rozkazywać. Było to bardzo zabawne.

Gwardya narodowa pełniła służbę honorową przed gmachem teatralnym, gdzie się odbywały posiedzenia. Gwardziści na widok Garibaldegó prezentowali broń. Pan

Thiers zbliżył się szybko do nich — (na własne uszy to słyszałem), i zapytał groźnie: Jakim prawem prezentujecie broń przed tym posłem?

Żołnierze-obywatele odpowiedzieli:

— Prezentujemy ją przed generałem, który nie kapitulował i który zdobył jedyny sztandar Prusakom.

P. Thiers, usłyszawszy tę odpowiedź, zbladł i odszedł jak zmyty, prześladowany przez minut kilkanaście wykrzykami: *niech żyje Garibaldi!*

Dopiero w 4 dni później, t. j. 17 lutego został p. Thiers naczelnikiem rządu.

Tak się skończyła ta krwawa komedia rozpoczęta Sedanem a zakończona kapitulacją gubernatora, który miał nigdy nie kapitulować.

Bordeaux zaczęło się coraz więcej ożywiać. Na ulicach jego spotykało się cały kwiat bonapartyzmu, który zaczął jakby wyrastać z pod ziemi.

Redaktorowie *Figara* i *Gaulois* zagłuszali wszystkich swojemi rozmowami — piękne panie z bulwarów paryskich zaczęły zdobić szerokie trotoary ulicy *de l'Intendance*, szampan zaczął tryskać, gwar zaś był tak wielki jakby to nie było po przegranej, ale po najświetniejszym zwycięstwie; przyjeżdżali ci panicze chmarami, których podczas niebezpieczeństwa nie widziano nigdzie.

Gambettę i jego przyjaciół wytykano palcami i uciekano od nich jakby od zapowietrzonych. Nie było słowa

pogardy, którego by nie użyto dla zbeczeszczenia jego śmiałości i chęci prowadzenia walki. . .

Co się później stało wszyscy wiedzą; — pokój został podpisany a konsekwencją jego było rozwiązanie wszystkich oddziałów ochotniczych — armia Wogeska została także rozwiązana, a generał Garibaldi po zelzeniu, jakiego doznał w Bordeaux, wyjechał zaraz jeszcze tego samego dnia do Marsylii, zkąd odpłynął na Caprerę.

A Legion Polski?

ROZDZIAŁ XVII.

Rozwiązanie Legionu.

Wyjazd Frapolego do Lyonu. — Pochód armii de l'Etoile do Siston. — Podprefekt Nicolas w Apt. — Nasi w Volonne. — Podpisanie pokoju. — Rozwiązanie korpusów ochotniczych. — Rozkaz dzienny Frapolego.

Zapomniałem powiedzieć, że generał Frapoli, spostrzegłszy się, że organizacja jego armii nie otrzyma żadnej pomocy od rządu, wyjechał z Bordeaux i wysłał przed sobą na kilka dni naprzód do Lyonu p. O'Byrna.

Pięćmiesięczne wylegiwanie się ochotników po koczach i pozostawienie ich w zupełnej bezczynności musiało do reszty rozprężyć wszelką karność. Nadużycia za nadużyciami poczęły się powtarzać, a że między tymi ochotnikami była zbieranina wszystkich narodowości, więc też o złe żywioły nie było trudno. Hiszpanie bili się z Włochami, Włosi i Hiszpanie z Francuzami. Szczęściem nasi Polacy kwaterowani byli zupełnie osobno, więc do nieporozumień w naszych szeregach nie przyszło.

Generał dowodzący dywizją terytoryalną Lyońską skorzystał z kilku skarg wniesionych do niego przez woźniarzy formującej się armii *de l'Etoile*, żeby ją wyrugować z Lyonu. Ministerjum wojny wydało na jego raport rozkaz generałowi Frapolemu wyruszenia do Sisteron (w Alpach Niższych), w krainę dziką i bezludną, gdzie nasi, dzieląc los swych towarzyszy, zostali skazani po prostu na wygnanie.

Pochód tej armii był ciekawym w swoim rodzaju. Z Lyonu do Avignon przewieziono wszystkich koleją. Od Avignon szli wszyscy etapami, a generał Frapoli, swym wytrwałym zwyczajem, był nieobecny i pojechał znowu zdaje się do Bordeaux napowrót.

Armia ta, bo taki nosiła tytuł organizacya Frapolego, była prawie całkowicie bezbronna. Żołnierze bez broni, dziwnie się to wydaje! kawalerzyści szli pieszo, bo koni było tylko tyle co zarekwirowano podwód do przewiezienia bagaży.

W Apt, podprefekturze departamentu Vaucluse, spotkałem się, przejeżdżając później w kilkanaście dni do Sisteron, z moim bardzo dobrym przyjacielem, panem Teodorem Nicolas, podprefektem tego miasta, który mi właśnie ten smutny obraz armii *de l'Etoile* skreślił.

Skoro już nazwisko p. Nicolasa przyszło mi pod pióro, wyjmę z jednego z jego listów w chwili urzędowania do

mnie pisanych następujący ustęp dosłownie przetłómaczony:

„Francya zostanie wieczną dłużniczką Polski, której bodajby potrafiła oddać kiedyś to wszystko, co od niej otrzymała.“

Przybywszy do Sisteron, dowiedziałem się, że Polacy stali o kilka kilometrów w Volonne; nająłem podwodę i w niespełna godzinę ujrzałem kilkudziesięciu naszych wiarusów przechadzających się po wsi.

Obskoczono mnie, pytając o nowiny z Bordeaux. Biedni ludzie, nie wiedzieli, że po kilkumiesięcznym trzymaniu ich w koszarach, wpośród największych niewygód, niedostatków i cierpień, przyjdzie się rozejść do domu, w najgłępszym w świecie położeniu, bo żołnierzem, nierobiwszy kampanii.

Wybory do Zgromadzenia Narodowego aż nadto dobitnie okazały, że o prowadzeniu dalszej wojny ani myśleć nie należało i że pokój choćby najuciążliwszy i najniegodniejszy przyjęty będzie, bo większość Zgromadzenia stanowili ludzie przenoszący swe prywatne dostatki nad dobro i krew ojczyzny.

Żołnierze Legionu Polskiego byli rozkwaterowani u mieszkańców pomienionej wioski i dwa razy na dzień robili musztrę. Było ich wszystkiego przeszło 100 ludzi.

Przykre wrażenie zrobiło na mnie umundurowanie. Co do tuniki, o tej jeszcze nic nie można powiedzieć, ale generał Frapoli posprawił swej armii *de l'Etoile*

bardzo dziwne czapki w formie niskich szkopków z daszkami i z klapami ze skórek baranich lub imitacji takowych, które można było zakładać na uszy. Czapki te były zielone, a lampas na nich dla Legionu wprawdzie amarantowy lub koloru zbliżonego, ale to wszystko weale niewojskowo wyglądało.

Pojechaliśmy następnie z p. O'Byrnem do Sisteron. Po obiedzie, gdyśmy wyszli na ulicę, spostrzegliśmy wielki harmider i ruch żołnierzy. Tak jakby Prusacy byli blisko i mieli wejść do miasta. Spieszmy na plac, gdzie mieszkał komendant placu, i słyszymy, że Hiszpanie zamordowali któregoś z towarzyszy narodowości włoskiej, pokłóciwszy się o coś w kawiarni. Wszczęła się między nimi bójka — mieszkańcy przestraszeni udali się do dowódców o pomoc, zrobiono formalne oblężenie i brano niejako morderców szturmem w niewolę. Patrole chodziły tego dnia całą noc po miasteczku.

Po takim to smutnym obrazku opuściłem na drugi dzień Sisteron, gdzie nasi zostać musieli i wytrwać do końca w szeregach generała Frapolego. Nie mogłem dzielić ich losu i być obecnym przy rozpuszczaniu Legionu, bo mnie podpułkownik O'Byrn przechodząc do armii *de l'Etoile* z Legionem, nie podał na listę oficerów; stałem się więc dla Legionu *cudzoziemcem*. Niech mu Pan Bóg tej krzywdy nie pamięta.

Na drugi dzień po moim odjeździe z Sisteron, to jest

26 lutego, warunki pokoju zostały podpisane pomiędzy Francją a Prusami. Postawiono w warunkach punkt, mocą którego wszystkie oddziały wolnych strzelców, jednym słowem wszystkie armie nieregularne zostawały rozwiązane.

Żołnierze i oficerowie narodowości francuskiej dostawali dekretem ministerstwa wojny miesięczny żołd jako wynagrodzenie, cudzoziemcy zaś chcący wrócić do swej ojczyzny dostawać mieli dwa miesiące żołdu tytułem wynagrodzenia kosztów podróży.

Dowiedziałem się w Perpignan (w Pyreneach wschodnich), gdzie pojechałem za urlopem na kuracyą, o rozwiązaniu armii *de l'Etoile* a zatem i naszego Legionu. Likwidacya takowego trwała kilkanaście dni. Z Sisteron wysłano naszych żołnierzy do Marsylii, z kąd każdy mógł wedle życzenia udać się gdzie chciał. Żołd wypłacono wprawdzie wszystkim, ale podpułkownik O'Byrn zasługuje na najwyższą naganę za to, że ze swymi podkomendnymi do końca nie został, i że idących etapami puścił samych bez żadnego oficera, dla dopilnowania ich potrzeb w drodze. Sam p. O'Byrn wraz z oficerami pojechał podwodami dzień czy dwa naprzód do Marsylii.

Podoficerowie, którzy prowadzili ludzi, nie wzbudzali w pochodzie u władz ani potrzebnego zaufania ani dostatecznego poszanowania, i ztąd nasi ochotnicy narażeni zostali na mnóstwo przykrości i niewygód, od któ-

rych obecność jednego dowódcy mogła ich była uchronić.

Generał Frapoli, żegnając swoje wojsko, wydał pod datą 3 marca 1872, następujący rozkaz dzienny:

Rzeczpospolita Francuska.
Wolność — równość — braterstwo.

Armia posiłkowa korpusu *Gwiazdy*.

Rozkaz dzienny.

„Oficerowie i żołnierze korpusu *Gwiazdy*!

„Zgromadzenie Narodowe przyjęło pokój zmuszone uleść potrzebom nagłym; nie mamy prawa go sądzić.

„Ochotnicy wolności, Alzaci, Polacy, Węgrzy, Włosi, Hiszpanie, Grecy, Rumuńczycy, Amerykanie, powołani dla obrony ziemi francuskiej nieszczęściami bratniego nam ludu, wasza misja jest zawieszona.

„Zaangażowani na czas trwania wojny wracamy w nasze progi, ale wracamy z sercem zranionem, dla tego, iż upadek tego kraju jest zawieszeniem postępu.

„Bodajby Francya potrafiła się podnieść wkrótce przez zastanowienie się i przez pracę reorganizacyjną, bodajby ludy Europy, zapominając o tym śnie krwawym, mogły sobie podać rękę w uścisku bratniej federacyi.

„Składając broń, którąśmy wzięli do ręki w obronie prawa sprawiedliwego słabszych i dla tryumfu wolności, nie przestajemy być milicyą demokraeyi.

„Niech każdy z nas stanie się wśród swoich ziomeków owym ogniskiem, owym kamieniem, który uderza powierzchnią wody spokojnej, ową kroplą oliwy, która przenika wszystko i rozchodzi się wewnątrz — i jeżeli nadużycie siły powoła naszych braci do

nowej walki, zejdziemy się znowu wszyscy i wtedy nie będziemy już kilku tysiącami, bo każdy z nas będzie się mógł nazwać Legionem: liczne adresy, któreśmy otrzymali z krajów nawet najwięcej oddalonych dają mi to przekonanie.

„Rząd zabezpieczył wasze potrzeby i polecił mi podziękować wam za wasze przywiązanie.

„Reprezentanci ludności, którzy was mieli wśród siebie, rady miejskie z Lyonu i z Alp niższych przesyłają nam zapewnienie szacunku i przyjaźni. Podziękujmy im za to z całego serca, a tym kilku bezsilnym, którzy starali się zniweczyć wszystkie nasze usiłowania, oddajmy w odpowiedzi: litość i zapomnienie.

„Niech żyje Rzeczpospolita!

„Niech żyje Francya i Stany Zjednoczone Europy!

„I do widzenia!

Sisteron, dnia 3 marca 1871.

Wasz generał i wasz przyjaciel

L. Frapoli.

ROZDZIAŁ XVIII.

Po wszystkim.

Pułkownik Oborski i Antoni Gębka. — Listy Dąbrowskiego. —
Przybycie tegoż do Lyonu. — Spotkanie z Dąbrowskim. —
List Garibaldeggo. — List Dąbrowskiego do Garibaldeggo. —
Rozwiane marzenia.

W Perpignan, gdzie wyjechałem za urlopem (na kuracyą), spotkałem także, oprócz kapitana Olszewskiego i porucznika Archimowicza, znanego już czytelnikom z oddziałów Bourrasa pułkownika Oborskiego, byłego dowódcę województwa Mazowieckiego, rannego w jednej z bitew w Łęczyckiem. Pułkownik Oborski zajmuje się w Perpignan fotografią.

Wymienić winienem także dla zacności charakteru Antoniego Gębkę, byłego naczelnika powiatu Sochaczewskiego (z ramienia Rządu Narodowego), dziś niemocą złożonego w szpitalu miasta Perpignan.

Po ośmiu zaledwie dniach wypoczynku otrzymałem od komitetu Lyońskiego telegram donoszący mi o przybyciu Dąbrowskiego do Lyonu, z wezwaniem, abym natychmiast przybył.

Za telegramem nadszedł i list samego Dąbrowskiego, adresowany do Lyonu, który poczta wysłała za mną do Perpignan.

Listy te Jarosława Dąbrowskiego, aczkolwiek są prywatnego charakteru, rzucają światło na przedostatnie dni człowieka, który tak wybitną odegrał rolę w historii wypadków paryskich, że niezawodnie z zajęciem czytane będą.

Pierwszy list pisany w Châlon pod datą 21 lutego 1871 brzmiał jak następuje:

Kochany Panie Bronisławie!

Nie wiem, czy list ten zastanie Ciebie w Lyonie, ale go piszę na los szczęścia. Gdybyś był przypadkiem jak dawniej jednym z trybunów lyońskich, bądź łaskaw zaraz mi o tem zatelegrafować. Mam zamiar udać się do Lyonu zaraz po ukończeniu tu moich interesów.

Wyjazd Garibaldeggo postawił mnie w bardzo głupim położeniu; lecz cóż robić? W tem ogólnem rozbiciu może się choć gdzie podstawa przyszłej rewolucyi, która nie będzie już zapewne tak mdłą jak dzisiaj.

Do widzenia! Ściskam dłoń Waszę, Szanowny Obywatelu, i życzę wszystkiego dobrego.

P. S. Mam broszurę wojenną pod tytułem: *Trochu comme organisateur et commandant en chef*. Może znajdziesz w Lyonie kogo sprzedać. Będzie to półtora arkusza druku i jak powiadają dobrze jest napisana *).

Jarosław Dąbrowski.

*) Manuskrypt ten posiadam z rąk własnych Dąbrowskiego, po francusku pisany. (Przyp. autora).

Drugi list Dąbrowskiego, już z Lyonu pisany, karci mnie energicznie za błędy, których część za nominacją p. O'Byrna chcąc nie chcąc trzeba będzie na siebie przyjąć. List ten jest z dnia 28 lutego:

Pokój podpisany, a więc po wszystkich naszych nadziejach. Co się stało to się stało — niema o czem mówić; ale musisz Pan przyznać, że najsmutniejsze skutki wypłynęły wskutek winy Pana. Nie robię tu żadnych wymówek; sam Pan jesteś ofiarą swoich błędów.

Osobiście mogę Ci tylko dziękować za Twoją życzliwość dla mnie, lecz kwestya Legionu, to rzecz zupełnie inna. Gdybyś Pan zamiast tego O'Byrna wziął na zastępę innego człowieka pracy i sensu, zapewneby Legion się rozwinął i mógłby utworzyć jedną z brygad w armii Garibaldeggo, a choćby dziś wszystko djabli wzięli, pozostałoby przynajmniej wspomnienie. Teraz nawet tego niema. Z drugiej zaś strony, gdybyś Pan zamiast podróży za granicę był lepiej pojechał do Tours i nalegał w imieniu komitetu na Gambettę *), aby mnie wysłano balonem z Paryża, zapewne jeszcze w listopadzie byłbym był w Lyonie. Wtedy byłyby i pieniądze i byłoby po co jeździć za granicę.

Po kapitulacji Paryża znowu dla czego Pan do mnie nie napisał?

O nominacji mojej wiedziałem tylko z dzienników niemieckich, które zrobiły mnie generałem, co mnie narazi niewątpliwie na nie-małe przykrości w przyszłości.

*) Dąbrowski nie robiłby mi zarzutu wyjazdu za granicę, gdyby był znał wszystkie moje poprzednio uczynione kroki do rządu w sprawie Legionu, i gdyby, co więcej, wiedział, że i Gambetta nie różnił się od rządu paryskiego w kwestyi Legionu Polskiego, którego nie chciał. (Przyp. autora).

Ale teraz już to wszystko nie do naprawienia, napróżno więc o tem będziemy się rozwodzić; zupełnie to samo co o przeszłorocznem śniegu.

Jutro wyjeżdżam do Valence; korpus nasz jest rozpuszczony, z wami będzie pewnie to samo. Jeśli więc znajdziesz Pan wolną chwilę, przyjeżdżaj do Lyonu.

Ściskam dłoń Waszę, kochany Panie Bronisławie. Wybaczcie mi wyrzuty, ale musisz Pan przyznać, że są sprawiedliwe.

Do widzenia. Pozdrowienie braterskie.

J. Dąbrowski.

Trzeci list, datowany z Valence potwierdza najkategoryczniej to, co Dąbrowski pisał do swego wuja pana Falkenhagen-Zaleskiego w Dreźnie w znanym liście, który nasz Kraszewski wydrukował w *Tygodniu* naówczas wychodzącym w tem mieście, t. j. że Dąbrowski zamierzał wycofać się z życia publicznego.

Valence, dnia 13 marca 1871 r.

Oczekiwałem Pana, kochany Panie Bronisławie, cały wieczór wczoraj, ale odebrawszy list z Valence, że Frapoli przyjechał, popieszyłem czempredzej, aby nie stracić tego, co mi się należy. Nie wiem jak to będzie, bo są trudności, mianowicie, że p. *O'Byrn*, *mnie wcale na liście ojcerów nie zamieścił.**) Są tu jednak starania i może to jakoś będzie.

Jesteś Pan obecnie w Lyonie i nic nie masz do roboty; otóż chcę Pana poprosić, abyś dla przepędzenia czasu poszukał dla mnie miejsca. Osobie trzeciej jest to daleko łatwiej, jak samemu. Przytem trzeba korzystać z okoliczności i z tej mojej popularności, którą jestem w części Panu obowiązany. Chcę więc prosić Pana

*) Wyrazy podkreślone, są podkreślone przez autora.

bez ogródek, abyś udał się do p. Arlès-Dufour, który, jak powiadają, potrzebuje kasyera, i starał się o to miejsce dla mnie.

Może być inna jeszcze kombinacya. Polska i Rosya nie prowadzą handlu bezpośredniego z Lyonem. Wyroby jedwabnicze przechodzą pierwiej przez ręce komisjonerów paryskich nim się dostaną do Rosyi lub Polski.

Pan Arlès-Dufour mógłby urządzić u siebie osobne biuro dla tego rodzaju handlu. Posiadając jeden i drugi język, mógłbym być mu w tym względzie użytecznym. Oto jest osnowa — spryt niesłychany Pana potrafi coś z tego zrobić i zobowiąże raz jeszcze swojego szczerego przyjaciela

Jarosława Dąbrowskiego.

Ten ostatni list jest szczególnie ważnym. Pisany 13 marca t. j. na 5 dni przed wybuchem powstania paryskiego, dewodzi, że Dąbrowski o przysposabianiu jakiegokolwiek ruchu w stolicy nie wiedział i z nim żadnego związku nie miał. Dąbrowski wszedł dopiero do służby powstania po ucieczce rządu Thiersa z Paryża do Wersalu. Czynię tutaj proste zarejestrowanie faktu i nic więcej, bo inaczej pisarze tendencyjnie rzecz w pismach publicznych opowiadali.

Dąbrowski przybył do Lyonu po zawieszeniu broni, miał więc prawo przed ostatecznem podpisaniem warunków pokoju sądzić, że wojna przedłużyć się może — to też właśnie spowodowało te jego przejazdy od sztabu armii Wogeskiej do sztabu armii *de l'Etoile*.

Te przenoszenia się z miejsca na miejsce uczyniły że odpis Garibaldeggo na list Dąbrowskiego, wysłany z Ca-

prery 1-go marca, nie doszedł jego rąk jak 15-go marca.

Dwa poniższe listy również przedrukowane być winny:

Caprera, 1 marca 1871.

Mój kochany Dąbrowski!

Niech Ci ten list służy za rekomendacją u generała Penhoat *) którego proszę niniejszem o przyjęcie Cię do armii Wogeskiej, przedstawiając mu tytuły, które Ci dała moja depesza do Gambetty i ogłoszenia w dziennikach paryskich.

Twój przywiązany

J. Garibaldi.

Dąbrowski odpowiedział Garibaldiemu co następuje — kopią tego listu, własną ręką Dąbrowskiego pisaną mam w posiadaniu:

Dnia 15 marca 1871.

Generale!

Otrzymałem Twój życzliwy list z dnia 1 marca i dziękując Ci za Twoją dobroć, przepraszam Cię zarazem za krok uczyniony przezemnie.

Otrzymałem bowiem od komitetu francusko-polskiego z Lyonu przyzwanego przez obywatela Andrieux, prokuratora Rzeczypospolitej, moją nominacją na pułkownika dowodzącego Legionem Polskim, i dowiedziałem się o nieuczciwym i o niewdzięcznym postępku podpułkownika O'Byrna, zamianowanego prowizorycznie w moim zastępstwie.

Rozumiem, Generale, egzystencją Legionu Polskiego w armii Wogeskiej pod Twem chlubnym zwierzchnictwem, dla tego, iż ono

*) Wice-admirał Penhoat, mianowany po wyjeździe Garibaldiego na Kaprere naczelnym wodzem armii Wogeskiej.

reprezentuje rewindykacją niczem nienaruszonych praw Polski i byłbym prawdziwie dumny, dowodząc podobnym korpusem — ale Legion, przeszedłszy raz bez Twego rozkazu do innej armii, stracił swój charakter polityczny, i dla tego też uważałem sobie za obowiązek nie pojechać po objęcie nad nim dowództwa.

Moje serce, Generale, jest rozdarte z powodu tak nieszczęśliwego losu tego Legionu Polskiego, którego stworzenie było zawsze marzeniem naszego kraju, ale sprawiedliwość nakazuje mi przyznać, że oderwanie Legionu od armii Wogeskiej stało się pomimo woli komitetu francusko-polskiego i podczas nieobecności organizatora Legionu, kapitana Bronisława Wołowskiego, który był wówczas w misji za granicą. Chodziło, jak Ci wiadomo Generale, o sprowadzanie ochotników dla Legionu.

Nie będę korzystał, Generale, z Twojej rekomendacji do admirała Penhoata, gdyż skoro wojna skończona chcę wrócić do życia prywatnego aż do chwili, gdy nowa walka o wolność, w imię Rzeczypospolitej powszechnej, pozwoli mi oddać się pod Twoje rozkazy.

Racz przyjąć, Generale, zapewnienia mej wdzięczności i mej szczerzej admiracji.

Twój przywiązany

Jarosław Dąbrowski.

Po dwóch czy trzech dniach, pożegnawszy się z nami wszystkimi, wrócił Dąbrowski do żony do Paryża, gdzie w kilkanaście dni później porwany wirem rewolucji paryskiej, położył w niej w końcu głowę.

Co do komitetu Lyońskiego, ten jeszcze z dniem podpisania warunków pokoju rozwiązał się, a wszyscy jego członkowie przybiecali uroczyście zachować swą szczerą przyjaźń dla Polski.

Ostatni akt komitetu był aktem uznania i przyjaźni dla swego kolegi Polaka. Za to świadectwo będę mym braciom z nad Rodanu dozgonnie wdzięcznym:

Komitet centralny organizujący Legion Polski, potwierdzony w swych atrybucjach przez naczelnego wodza armii Wogeskiej, generała Garibaldego, pod datą 9 listopada 1870 r., mając się rozwiązać wskutek podpisania pokoju, czuje się szczęśliwym, mogąc zaświadczyć publicznie, że kapitan sztabu, Bronisław Wołowski, organizator Legionu Polskiego, który się zaciągnął jako ochotnik od dnia 6 września 1870, wypełniał różne powierzane mu misye i obowiązki z największą odwagą, patriotyzmem i poświęceniem, aż do końca tej nieszczęśliwej wojny.

Komitet nie chciał się rozstać bez dania swemu koledze świadectwa zbiorowego swoich sympaty i przywiązania najwięcej braterskiego.

Lyon, dnia 15 lutego 1871 r.

(podpisano) prezes, *Andrieux. Ramboz*, sekretarz.

Francfort, skarbnik. *Delaire. D. Manguelin*.

Nie było więc już we Francyi po tem wszystkim nic do zrobienia. Wojna się skończyła, a z nią rozwiały się i wszystkie nasze marzenia. Siła zwyciężyła ... i Francya poznała porówno z Polską, co to jest rozbiór ojezyczny.

Dla nas Polaków, którzyśmy wierzyli, że się nam uda wskrzesić orła białego i ponieść z ponad brzegów Sekwany w ojczyste progi, wybiła straszna godzina żalu i rozczarowania.

Dziś nie pozostaje nam nic więcej, jak wziąć ksią-

żkę do ręki i z apostołów wojujących stać się apostołami światła i nauki, żołnierzami propagującymi wytrwale oświatę ludu, bo przez nią tylko będziemy mogli rozwiązać kajdany ciemności, ona stanie się jutrenką odrodzenia naszego.

KONIEC.



M9319

Do nabycia

we wszystkich księgarniach w kraju i za granicą:

Polacy w rewolucyi Paryzkiej, kilka szczegółów odstawiających kulisy Rządu Wersalskiego — napisał **Bronisław Wołowski**. We Lwowie, nakładem J. H. Richtera 1871. Drugie wydanie. Cena 80 krajcarów.

Dombrowski et Versailles par **Bronislas Wołowski**, avec pièces et autographes à l'appui signés: **Picard, Dombrowski, Delescluze etc.**, et une lettre autographe de **Mr. François Smolka**, ancien président de l'assemblée nationale autrichienne, député à la Diète de Galicie et au Reichsrath de Vienne. — (7-me édition revue et corrigée par l'auteur) **Genève**, chez **Carey frères**, éditeurs, **Londres**, **S. O. Beeton**. Paternoster Row-City, **Lemberg**, librairie **Ch. Wild** éditeur — Octobre 1871. — Prix du volume: 2 florins.

Campagne de 1870—71. Corps franc des Vosges (armée de l'Est). **Souvenirs** suivis des dépêches, décrets, etc. par **Ladislav Wołowski** **Commandant les éclaireurs à cheval** chez **A. Laporte**, éditeur, Librairie ancienne et moderne — 46. Boulevard Hausmann et 7. quais Malaquais. — Prix 2 francs.
